

Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady Przywracanie pamięci

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Łódź, sierpień 2009

Poles who rescued Jews during the Holocaust Recalling Forgotten History

Chancellery of the President of the Republic of Poland
Łódź, August 2009



Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady Przywracanie pamięci

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Łódź, sierpień 2009

Poles who rescued Jews during the Holocaust Recalling Forgotten History

Chancellery of the President of the Republic of Poland
Łódź, August 2009



Pierwsza Dama RP, Maria Kaczyńska, wręcza order Annie Stupnickiej-Bando, przewodniczącej Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, której asystuje uczennica warszawskiego Gimnazjum Społecznego nr 20. Prezydentowej towarzyszy minister Ewa Junczyk-Ziomecka. Warszawa, Teatr Narodowy, 17 listopada 2008 r. Fot. KP RP

Szanowni Państwo,

to już trzeci album o Polakach ratujących Żydów w czasie Zagłady. Czuję się wyróżniona i zaszczycona, że mogę napisać kilka słów do kolekcji portretów tych wspaniałych ludzi. Wszystkie wydane dotąd zbiory fotografii są albumem rodzinnym. Albumem rodziny polskiej i żydowskiej, europejskiej i światowej. Rodziny człowieczej.

Dwa lata temu, honorując po raz pierwszy grupę nieznanych, cichych bohaterów, którzy ratowali Żydów od Zagłady, Prezydent RP Lech Kaczyński włączył do panteonu narodowego Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wychodził na przeciw każdego z nich, gdy w towarzystwie dwójki dzieci – z Polski i Izraela – pojawiali się na scenie. Krzyże Komandorskie z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyże Komandorskie Orderu Odrodzenia Polski załśniły na piersiach Sprawiedliwych po stronie serca ponad pół wieku po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Prawie wszyscy Polacy, którzy zostali uhonorowani przez Prezydenta RP wcześniej otrzymali medal i dyplom izraelskiego Instytutu Yad Vashem. Tylko nieliczni odbierali je osobiście w Jerozolimie, większość przyjmowała ten honor na uroczystościach organizowanych przez Ambasadę Izraela w Warszawie. Często w tajemnicy przed własną rodziną i sąsiadami, często prosząc o przesłanie medalu pocztą, najlepiej bez pieczętki ambasady na kopercie. Po cichutku, bez rozgłosu, żeby nikt nie wiedział i aby nie trzeba się było tłumaczyć z ratowania życia współbraci Żydów.

Tak, tak było w PRL. Ale dziś nowa, wolna i demokratyczna Polska nie wypiera się swoich bohaterów, jest z nich dumna. Uczestnikami uroczystości, która odbyła się w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej było niemal tysiąc uczniów z całego kraju, władze samorządowe z miejscowości, z których pochodzą Sprawiedliwi, goście zagraniczni i korpus dyplomatyczny, a świadkami – miliony widzów, oglądających bezpośrednią transmisję telewizyjną z Warszawy.

Skoro tak późno, to musi być głośno. Skromnie i po cichu nie uda się pokonać zapomnienia ani przerwać wieloletniego milczenia. Wiele lat po wojnie, ale za to w całym swoim majestacie Rzeczpospolita Polska nagradza grupę starszych osób, które na co dzień trudno byłoby wyłuskać z tłumu innych ludzi, a czyni to, by podkreślić, że ich zachowanie w czasach niewyobrażalnego zła było najwyższą cnotą. Cnotą, którą my – obywatele wolnej i demokratycznej Polski – uznajemy dzisiaj za nasze dziedzictwo i pragniemy przekazywać następnym pokoleniom.

Skoro tak późno, to trzeba się spieszyć, żeby uhonorować wszystkich Sprawiedliwych, którzy tak szybko odchodzą, a rodzinom tych, którzy już nie żyją, nisko się

pokłonić. Trzeba zdążyć zapisać opowieść tych niezwykłych ludzi, aby ich postawa stała się nieśmiertelna i służyła za drogowskaz młodym Polakom i Żydom. Ale przede wszystkim, dopóki to możliwe, trzeba im pomóc się spotkać. *Zetknięcie ze Sprawiedliwym odmienia życie*. Tak mówią młodzi wolontariusze, którzy przeprowadzili ze Sprawiedliwymi już 240 wywiadów, umieszczanych na portalu internetowym Muzeum Historii Żydów Polskich.

Rok temu kolejna grupa Sprawiedliwych przyjmowała najwyższe odznaczenia państwowe, tym razem na scenie Teatru Narodowego, z rąk Pierwszej Damy RP Marii Kaczyńskiej i niżej podpisanej. I tak jak poprzednio, tak i tym razem każdy honorowany bohater miał swoich dwóch opiekunów, ucznia i uczennicę z warszawskich szkół.

W tym roku uroczystości odbywają się w sierpniu w Łodzi, podczas międzynarodowych obchodów upamiętniających 65. rocznicę likwidacji łódzkiego getta.

W ciągu ostatnich trzech lat Prezydent Lech Kaczyński odznaczył Krzyżem Komandorskim 229 Polek i Polaków oraz kilkoro cudzoziemców ratujących polskich Żydów w czasach Zagłady. O jednej z nich, polskiej katoliczce Irenie Gut-Opdyke napisano sztukę teatralną, wystawianą na Broadway'u z pomocą Polskiego Instytutu Kultury w Nowym Jorku. Od wielu miesięcy nie schodzi ona z afisza Walter Kerr Theater i cieszy się kompletem widzów zarówno na przedstawieniach popołudniowych, jak i wieczornych. W tym samym czasie przed polskim Konsulatem Generalnym stanął pomnik – ławeczka z postacią Jana Karskiego, a narożnik 37 Ulicy i Madison Avenue na Manhattanie nazwano imieniem tego najbardziej, obok Ireny Sendler, znanego na świecie polskiego Sprawiedliwego. W rocznicę wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim, 19 kwietnia br. w amerykańskiej stacji telewizyjnej CBS miała miejsce premiera filmu w reżyserii Johna Kenta Harrisa pt. *Odważne serce Ireny Sendler*. Obejrzało go ponad 10 milionów Amerykanów. W Polsce trzy szkoły – Gimnazjum nr 23 w Warszawie, Gimnazjum w Toszku i Liceum Ogólnokształcące w Skwierzynie – obrały na swoją patronkę Irenę Sendler, a w Bytomiu jej imieniem nazwano jedną z ulic.

Wiosną tego roku z inicjatywy polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych we współpracy z Kancelarią Prezydenta RP grupa pięciorga polskich Sprawiedliwych i dwóch ocalonych z Zagłady kobiet pojechała do Stanów Zjednoczonych. Ireneusz Rajchowski (odznaczony dwa lata temu), Anna Bando, Józef Walaszczyk i Alicja Schnepf (odznaczony rok temu), Tadeusz Stankiewicz (odznaczony w tym roku) wraz z ocalonymi – Barbarą Górą i Krystyną Budnicką – stawali przed wielopokoleniową publicznością w Nowym Jorku, Waszyngtonie i w stanie New Jersey, aby dawać

świadećstwo. Amerykanie i Żydzi amerykańscy oddali im hołd. W Waszyngtonie na Kapitolu zasiedli w pierwszym rządzie, obok senatorów i kongresmanów oraz uratowanych i ich rodzin. Patrząc na nich, Prezydent Barack Obama zapewnił: **Pamiętamy o liczbie pięć – o pięciorgu sprawiedliwych mężczyzn i kobiet z Polski, którzy przyłączyli się do nas w dniu dzisiejszym. Wyrażamy szacunek dla aktów waszego sumienia i odwagi. Wasza obecność zmusza każdego z nas do zadania sobie pytania: czy bylibyśmy w stanie zrobić to, czego wy dokonaliście? Możemy jedynie mieć nadzieję, że odpowiedź brzmi „tak”.**

W ciągu ostatnich kilku lat miałam szczęście poznać wielu polskich Sprawiedliwych. Emanują wiarą w wieczny porządek rzeczy. Przy nich czuję się bezpieczna i pewna własnych wyborów. Za dobro, którym wciąż obdarzacie ludzi i za światło, jakie wnosicie w ich myśli – dziękuję!

Ewa Junczyk-Ziomecka
Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP

Ladies and Gentlemen,

This is the third album about Poles who saved Jews during the Holocaust, and writing a few words to accompany this collection of portraits of these tremendous people, is for me a privilege and an honour. All of the photography collections published so far comprise a family album: a Polish and a Jewish family album, a European and a world family album, and a human family album.

Two years ago, Lech Kaczyński, the President of the Republic of Poland, honoured a group of the unknown, silent heroes, who had saved Jews from the Holocaust, and he included the Righteous Among the Nations in the national pantheon. He awarded each of the Righteous as they came onto the stage, accompanied by two children, one from Poland and one from Israel, and the Commander Crosses with the Star of the Order of the Rebirth of Poland and the Commander Crosses of the Order of the Rebirth of Poland shone brightly on their hearts, over half a century after World War II had ended.

Nearly all the Poles who were given an award by the President, had been awarded with medals and certificates of honour issued by the Israeli Yad Vashem Institute. However, only a few of them attended the award ceremonies in Jerusalem, with most of them attending the ceremonies organized by the Embassy of Israel in Warsaw. They would often come in secret, even hiding it from their own families and neighbours, and sometimes they asked for the medal to be sent by post, preferably without the embassy's stamp. Silently, without publicity, so that no one would know and they wouldn't have to explain that they had saved Jews.

Yes, it used to be like this in the People's Republic of Poland. Today, the new, free, and democratic Poland does not renounce her heroes. She is proud of them, and the ceremony at the Teatr Wielki - Polish National Opera was attended by nearly a thousand students from all over the country, as well as local authorities from places that the Righteous had come from, foreign guests and the diplomatic corps, and it was witnessed by millions of TV viewers, who watched the broadcast live from Warsaw.

Since it's so late, it has to be loud. By being modest and silent, we will not defeat the oblivion and won't break the years of silence. If it has to be done so many years after the war, then the Republic of Poland, in all its majesty, awards a group of senior people, who on a normal day would be difficult to discern in the crowd, to underline the fact that their behaviour at the time of unimaginable evil was the

greatest virtue. The virtue that we, the citizens of free and democratic Poland, treat today as our heritage and wish to hand down to the next generation.

Since the truth about the Righteous has been realised so late, we must hurry to honour those who are leaving us so quickly, and we must pay our respects to the families of those who have already passed away. We have to hurry to write down the stories of these extraordinary people, to immortalize their attitudes so they can show the way for young Poles and Jews. Above all, as it is still possible, we have to help young Poles and Jews to meet them, as many of the young volunteers have said that "Meeting one of the Righteous is a life changing experience." They have already done 240 interviews with the Righteous, which are being published on the website of the Museum of the History of Polish Jews.

A year ago, another group of the Righteous was given the highest state award. This time, they were given the award on the stage of the National Theatre by the First Lady, Maria Kaczyńska, and the undersigned, and like before, each of the honoured heroes had two assistants, students from schools in Warsaw. This year in August, the ceremony takes place in Łódź, during the international commemoration of the 65th anniversary of the liquidation of the Łódź ghetto.

In the last three years, President Lech Kaczyński has awarded the Commander Cross of the Order of the Rebirth of Poland to 229 Poles and a number of foreigners who saved Polish Jews during the Holocaust. With the help of the Polish Cultural Institute in New York, a play about Irena Gut-Opdyke, a Polish Catholic, one of the Righteous, was staged at the Walter Kerr Theatre on Broadway, and it has had a full house for months, during both the afternoon and the evening performances. At the same time, a Jan Karski monument was unveiled in front of the Polish General Consulate, and the corner of 37th Street and Madison Avenue now bears his name. Jan Karski and Irena Sendler are the most well known Polish Righteous, and on April 19th, the anniversary of the Warsaw Ghetto Uprising, the American TV network CBS premiered the John Kent Harris movie, *'The Courageous Heart of Irena Sendler'*. It has now been seen by over 10 million Americans. In Poland, three schools: The 23rd Secondary School in Warsaw, The Secondary School in Toszek, and the High School in Skwierzyzna chose Irena Sendler as their patron, while a street in Bytom has been named after her.

In spring, initiated by the Polish Ministry of Foreign Affairs and in cooperation with the Chancellery of the President of Poland, five of the Polish Righteous and two women saved from the Holocaust, travelled to the United States of America. Ireneusz Rajchowski (awarded two years ago), Anna Bando, Józef Walaszczyk,

and Alicja Schnepf (awarded last year), Tadeusz Stankiewicz (awarded this year), together with Barbara Góra and Krystyna Budnicka who were saved, gave their testimonies in front of multigenerational audiences in New York, Washington, and in the state of New Jersey. At the Capitol in Washington, they sat in the first row between the senators and congressmen, and among the saved and their families. Speaking directly to them, Barack Obama, The President of the United States, assured: 'We remember the number five - the five righteous men and women who join us today from Poland. We are awed by your acts of courage and conscience. And your presence today compels each of us to ask ourselves whether we would have done what you did. We can only hope that the answer is yes.'

In the last few years I was fortunate enough to meet a number of the Polish Righteous, and they emanate their faith in the eternal order. I feel safe and certain of my own choices when I am among them. For the kindness with which you still favour people, and for the light you shine into their thoughts, thank you!

Ewa Junczyk-Ziomecka

The Secretary of the State at the Chancellery of the President of the Republic of Poland

Ratowali nie tylko życie

Michael Schudrich

Trudno jest pisać o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wszelkie słowa zawodzą. Słowa nie wystarczają bowiem, żeby opisać i przekazać dobro, którym ci ludzie promieniają. Mówiąc najprościej, Sprawiedliwi pokazują nam wszystkim, czego oczekiwał Bóg, tworząc człowieka.

Najlepszy sposób opisanie Sprawiedliwych to próba zrozumienia nauk, które nam przekazali – tego wszystkiego, co pokazali swoim życiem. Mam ten przywilej, że wielokrotnie spotykam się ze Sprawiedliwymi. Przy każdym takim spotkaniu uczę się czegoś nowego o tym, jak powinienem przeżyć swoje życie.

Oto kilka z tych lekcji:

Sprawiedliwi nienawidzą komunałów i nazywania ich bohaterami. Często powtarzają, że to, co robili, było po prostu normalne. Pozostali normalni w nienormalnych czasach. Nawet to, że świat oszalał, nie dawało im prawa, żeby także i oni oszaleli. Żyli tak, jak uważali, że oczekuje tego od nich Bóg. Moralności nie ustala społeczeństwo ani inni ludzie. Człowiek powinien żyć zgodnie ze swoimi zasadami moralnymi. Bez wymówek. Bez „ale” i „jeżeli”.

Często słyszę, jak Sprawiedliwi mówią, że robili po prostu to, czego nauczili ich rodzice. Powinniśmy w pełni rozumieć wpływ, jaki mamy na nasze dzieci (i na nasze otoczenie). Czy się z tym zgadzamy, czy nie, to my w decydującym stopniu przesądzamy o tym, kim będą nasze dzieci. Bez „ale” i „jeżeli”. Po prostu.

Pamiętam, jak Pani Irena Sendlerowa powtarzała, że dobrzy ludzie zawsze będą pomagać, a źli zawsze będą szkodzić i krzywdzić. Że na świecie są tylko te dwie grupy ludzi: dobrzy i źli. To także jest prawda prosta i głęboka.

Przed niespełną 70 laty Sprawiedliwi ryzykowali swe życie, by ratować innych. Ale także i po wojnie nadal ofiarowali ludziom pomoc. Kiedy byłem u Pani Ireny po raz ostatni, wypytywała mnie o rodzinę, a szczególnie o moją córkę Arianne, o jej studia. Kiedy powiedziałem, że córka z powodzeniem kończy trzeci rok studiów, uśmiechnęła się i powiedziała, że to mądra dziewczyna. Arianna była wtedy pochłonięta pisaniami kilku prac semestralnych i denerwowała się, czy ze wszystkim zdąży – jak każdy normalny student. Przekazałem jej słowa Pani Ireny – były one dla mojej córki dokładnie taką zachętą, jakiej wtedy potrzebowała. W dobrych ludziach energia i jasność umysłu, potrzebne do pomagania, ratowania i wspierania, obecne są aż do ich ostatniego tchu.

Sprawiedliwi udzielili nam dostatecznie wielu lekcji: o tym, jak żyli oni sami i jak my powinniśmy żyć. Każdy z nas ma w sobie moc czynienia dobra, moc *Tikkun Olam*, czyli naprawiania świata. Najwspanialszy pomnik, jaki możemy wznieść, by zapamiętać i uhonorować Sprawiedliwych, to jeden akt dobroci skiero-

wany każdego dnia ku drugiemu człowiekowi. Takie czyny poprawiają świat. Jeśli codziennie jesteśmy sprawcami kolejnego aktu dobroci, bierzemy udział w naprawianiu świata i przekształcaniu go w królestwo Boże – takie, jakie Bóg nam ukazał poprzez życie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Wszystko w naszych rękach.

Michael Schudrich
Naczelny Rabin Polski

They saved more than just lives

Michael Schudrich

How to write about the Righteous Among the Nations? Words fail. Words are inadequate to describe or convey the goodness that they exude. Simply put, the Righteous are an example for all of us of what God hoped for when God created human beings.

The best way to describe who the Righteous are is by trying to understand what they taught us, what they showed us through their entire life. I am a privileged person for I have been honored to meet many Righteous. Every time I meet one of them, I learn something new about how I should live my life.

Here are just a few lessons that I have learned:

Righteous hate platitudes and hate being called a hero. Often it has been repeated to me that they simply did that which was normal. That they were normal in a time when the world was abnormal. But even when the world went crazy, it did not give them the right to also be crazy. They simply lived their lives as they knew God wanted them to do. Morality is not something dependant on society or on others. A person needs to live according to his moral code. No excuses. No ifs or buts.

Often I would hear that the Righteous would say that they were simply doing that which their parents taught them to do. We need to truly appreciate the impact we have on our children (and on our surroundings). Whether we want to accept this or not, we are the biggest influence on who our children will become. Again, no ifs or buts. Simple truth.

I remember how Pani Irena Sendlerowa told me again and again that good people will always help and bad people will always damage or hurt. That the world is divided only into two groups of people: good and bad. Again, a simple and profound truth.

The Righteous risked their lives to save people some 70 years ago. But they continued also after the war to help others. On my last visit with Pani Irena she asked about how my family was and especially about my daughter, Arianna, asking about her studies. When I told her that my daughter was finishing her third year of studies successfully, she smiled and said that she was very smart. Arianna was in the midst of writing several papers to finish her semester and was stressed out about all the work and if she could really do it all – just as any normal university student. I shared with Arianna what Pani Irena said and that gave Arianna exactly the encouragement she needed at that moment. A good person, even with his or her last breaths of life, still has the energy and presence of mind to help, save or support another human being.

The Righteous have taught us many lessons on how they lived their lives and also how we should live our lives. It is now up to each and every one of us to do acts of kindness, to do *Tikkun Olam*, fixing the world. The greatest monument we can build to remember and honor the Righteous is that each of us once a day do one more act of kindness to another human being. They made the world a better place. If we do one more act of kindness every day, we will continue to fix the world in the image of God's kingdom as God has shown us through the lives of the Righteous Among the Nations.

It is now in our hands.

Michael Schudrich
Chief Rabbi of Poland

Dobrze, że są tacy ludzie...

ks. Roman Indrzejczyk

Wojnę i okupację niemiecką przeżyłem w Żychlinie koło Kutna jako mały chłopiec. Ocierałem się o przerażenie ludzi, bezradność, cierpienie, poniżenie, prześladowanie, krzywdę... Widziałem też getto – czułem wielką niesprawiedliwość wyrażaną tym ludziom, zamkniętym, odgrodzonym od „naszego” świata. Świata przecież i tak bardzo ograniczonego przemocą i okrucieństwem surowych, bezwzględnych hitlerowskich rządów.

Wiem, że niektórzy z nas próbowali coś robić, aby dać trochę pomocy i nadziei albo przynajmniej okazać życzliwość i solidarność, ale zawsze czynili to naznaczeni wielkim strachem. Strach był wtedy powszechny, bo „oni” – okupanci – mogą zrobić wszystko, co najgorsze.

Nie pamiętam, kiedy to było (ale na pewno przed likwidacją getta): jeden z moich rówieśników, Stasiak, opowiadał, że jutro będzie w mieście „wywózka”, „będą wywozić z getta Żydów”, a jego ojciec będzie musiał w tym uczestniczyć.

Nie do końca rozumiałem tę informację, ale mój tata powiedział wtedy: „Nie musi, człowiek dorosły nie musi robić tego, co złe, nawet gdy mu każą (...). Trzeba pomagać, trzeba bronić krzywdzonych, a nie uczestniczyć w czynieniu krzywdy”. Zrozumiałem, że mój tata wtedy mówił o czymś bardzo trudnym, ale pamiętam to do dziś jako wyrocznie. To „nie musi”, „nie powinien czynić zła”, „powinien ocalać, pomagać krzywdzonym” jest ważniejsze niż wszelki strach i egoizm. W moim małym sercu pozostała ta świadomość, że tylko taki człowiek zasługuje na szacunek i uznanie. Domyślałem się, że taka postawa rzadko się zdarza...

I dlatego każdą pomoc okazywaną przez jakiegokolwiek człowieka innym ludziom w trudnych czasach traktuję z wielkim szacunkiem jako stary, doświadczony człowiek, który poznał wiele różnych ludzkich zachowań, ale równocześnie jako małe dziecko, które uwierzyło i zapamiętało, że tak powinien zachować się każdy normalny człowiek.

To prawda, wszelkie dobro, każde poświęcenie, każdy szlachetny uczynek Bóg dostrzega i wynagradza, ale zauważanie i pokazywanie światu pięknych ludzkich zachowań jest konieczne. Potrzebne jest wpisywanie takich ludzi na karty historii „złotymi zgłoskami”. Wspominanie, zachowywanie we wdzięcznej pamięci, nagradzanie i odznaczanie takich osób jest nie tylko naszą powinnością i wypełnianiem sprawiedliwości – jest to także tworzenie wizerunku człowieka godnego, będącego wzorem i nadzieją dla świata (bo „verba docent, exempla trahunt” – słowa tylko uczą, ale naprawdę pociągają przykłady). Cieszymy się i chlubimy tym, że wśród nas są ludzie godni najwyższego szacunku za odważne czynienie dobra, za wspaniałe ludzkie zachowania. Bo przecież wiemy, że takie postawy nie są, niestety, powszech-

ne, a zło zbyt często zakrada się do ludzkich serc i paraliżuje dobre myśli oraz szlachetne uczucia.

Razem z tymi, którzy doświadczyli pomocy innych, chylę czoło przed tymi, którzy tę pomoc nieśli. Przeżywam radość i łączę się z tymi wszystkimi, którzy ciągle wierzą, że świat – mimo iż „po dawnemu miesza odrobinę dobra z całą beczką zła” – jednak nie zginie, bo ta „odrobina dobra”, ta mała część dobrych ludzi uratuje i ocali świat, w którym żyjemy.

Pragnę pogratulować tym, którzy zostali uhonorowani odznaczeniami, a także wszystkim bezimiennym dobrym ludziom, którzy jeszcze gdzieś istnieją, ale nie zostali dotychczas zapamiętani i nie byli uhonorowani.

ks. Roman Indrzejczyk

Kapelan Prezydenta RP

Członek Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów

It is fortunate there are such people...

ks. Roman Indrzejczyk

I was a small boy in Żychlin near Kutno when I witnessed the war. I was faced with human terror, helplessness, suffering, degradation, persecution, harm... I saw the ghetto as well – and I felt the grave injustice done to those people, closed off, separated from “our” world. A world that was already so limited by the violence and cruelty of the ruthless, uncompassionate Nazi regime.

I know some among us strove to do something to bring some help, some hope, or at least show kindness and solidarity, but I also know these actions were always marked by great fear. And fear was a common thing, as “they” – the occupiers – were in a position to do even the worst of things.

I cannot recall when exactly this happened, but it certainly was before the liquidation of the ghetto: one of my peers, Stasiak, was saying that the next day would be a “removal,” that “Jews would be taken from the ghetto,” and that his father would have to take part in it.

I did not fully comprehend the information, but my dad then said: “He does not have to, an adult person does not have to do what’s wrong, even if they’re ordered to ... You need to help, you need to protect the ones who are harmed, and not take part in the harming.” And I understood that dad was speaking of something very demanding; and for me, those have been words to live by. The “does not have to,” “should not do evil,” “ought to save, help the oppressed” is more important than any fear or egoism. My young heart held on to the knowledge that only a man like that can deserve respect and recognition. And I suspected that such attitude is a rare thing...

And that is why I believe help given to others in hard times by any man deserves great respect; I profess this belief from the perspective of both an old and experienced man who has seen a plethora of human behaviors – and from that of a child who believes and remembers that every normal, ordinary human being ought to act that way.

While it is true that all good, all sacrifice and all noble deeds are seen and rewarded by God, it is necessary to take notice and show the world all the admirable things that man is capable of. These people need to go down in history, their stories written in letters of gold. Remembering, reminiscing fondly, rewarding and decorating them is more than just our duty, more than simply doing justice to them: it creates the image of a noble person, an example and hope for the world (because *verba docent, exempla trahunt* – words instruct, illustrations lead). We can be joyful and proud that among us are people worthy of the utmost respect for their courageous and good deeds, for their magnificent actions; because we know that in fact, their

attitude is not common enough, and that all too often, evil creeps into the hearts of men, paralysing noble emotions and good thoughts.

Just as with those who experienced the help given so freely by others, I also bow with great respect before the ones who gave such help. I wish to unite in joy those of us who believe that, although “the world keeps mixing an ounce of good and a barrel of evil”, it shall not perish, for the ounce of good, the handful of righteous people, will save the world we live in.

I wish to congratulate the decorated, and I wish to congratulate all those unknown good people who are still out there, but who have not yet been recognized and awarded.

Father Roman Indrzejczyk

Chaplain of the Office of the President of Poland
Member of Polish Council of Christians and Jews

Twarze Sprawiedliwych

Jacek Leociak

Debata publiczna o stosunkach polsko-żydowskich w czasie wojny – w tym o ratowaniu Żydów przez Polaków – rozpala się nieraz do białości, ale często wzbija się ponad twardy grunt faktów i źródeł. W przeszłości była podatna na polityczne manipulacje, ideologiczne nadużycia i propagandowe uproszczenia. W dużej mierze jest tak do dziś. Ten album daje jednak nadzieję, że można z tej wielkiej sprawy, jaką jest ocalenie życia drugiemu człowiekowi, wydobyć prawdziwie ludzki, „czysty nurt” – jak powiedziałby Adolf Rudnicki. Dla mnie taką nadzieją są twarze, które tu spotykam.

Twarz jest zwierciadłem duszy, w niej kryje się coś najgłębiej ludzkiego. Dlatego czasem usiłujemy ją maskować, ale twarz trudniej jest zafałszować niż słowa. Twarze Sprawiedliwych opowiadają nam ich historię bez słów. W tych twarzach zawarty jest dramat ludzkiego istnienia spełniającego się w spotkaniu z innym. Ten album zaprasza do czytania twarzy tych, którzy mieli odwagę wyciągnąć pomocną dłoń do innego: obcego, stygmatyzowanego, napiętnowanego, wyłączonego spod prawa ludzkiego i boskiego. Do człowieka, który miał być postawiony poza granicą moralnej odpowiedzialności. Miał najpierw przestać być człowiekiem, aby potem przestać żyć.

Jesteśmy wciąż ofiarami dwojakiego rodzaju zaprzeczeń, mających sens rytualny. Pamięć polska pławi się w jasnym świetle Sprawiedliwych, nie dopuszczając do siebie mrocznych stron okupacyjnego doświadczenia. Pamięć żydowska wypełniona jest bólem po Zagładzie, który żywi się mrokiem zbrodni, zdrady i odrzucenia, zdając się nie dopuszczać do siebie niczego innego.

Pamięć polska podpowiada, że oto w czasie okupacji mieliśmy do czynienia z powszechną akcją pomocy Żydom. Był to ruch masowy. Dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy Polaków zasługują na medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznawany przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy Polaków zostało zamordowanych za pomoc Żydom. Mimo ogromu polskiego poświęcenia i polskich ofiar, to jednak żydowskie męczeństwo jest powszechnie znane, przesłaniając nasze. W tym kontekście eksponowane bywa poczucie krzywdy: świat nie docenia naszego heroizmu, a sami Żydzi odpłacają się za pomoc w najlepszym razie – obojętnością, w najgorszym – szkalowaniem narodu polskiego.

Polskiemu dyskursowi o pomocy wciąż zagrażają trzy demony. Demon rywalizacji (na martyrologię, na bezinteresowność, na szlachetność); demon statystyki (liczenie tych, którzy ratowali i tych, którzy zostali za te czyny zabici, aby dowieść tezy, że „im więcej, tym lepiej”); demon trywializacji (bo przecież masowość pomocy stawia pod znakiem zapytania podkreślaną wszem i wobec heroiczną czynu). Nie służy to ani

Polakom, w tym przede wszystkim polskim Sprawiedliwym, ani Żydom. I jedni i drudzy stają się tylko narzędziem w grze toczzonej ponad ich głowami.

Nie ma prostych i jednoznacznie budujących historii o pomocy i ukrywaniu. Każda uwikłana jest w historyczne okoliczności, w spletaną sieć ludzkich zależności, zdeterminowana przez cechy charakteru i temperament protagonistów, przez ich pozycję społeczną i majątkową, każda rozgrywa się w polu napięć między paraliżującym lękiem a desperacką odwagą, między zachłannością, zawiścią, oddaniem i poświęceniem. Sytuacja zagrożenia stwarza psychologiczną pułapkę bez wyjścia. Strach na dłuższą metę jest siłą niszczącą, pokusa zarobku przesłania szlachetność, chciwość zderza się z bezinteresownością, wzajemne uprzedzenia utrudniają porozumiewanie się, popadnięcie w całkowitą zależność i brak zaufania niszczy więź. Podziwiać należy męstwo i wytrwałość tych, którzy tym pokusom się oparli.

Ci, którzy starali się ratować Żydów w czasie wojny, którzy zdobyli się na okazanie im pomocy, którzy w taki czy inny sposób ich wsparli, stanowią kategorię nadrzędną wobec grupy odznaczonej przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. To spośród tej – niemożliwej do policzenia – grupy wywodzą się Sprawiedliwi. Aby otrzymać ten tytuł, należy spełnić określone kryteria i poddać się wyznaczonym procedurom. Według przyjętej przez Yad Vashem definicji „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to osoba, która aktywnie, w sposób ciągły, wspierała akcję ratowania ludzi przez dłuższy okres lub udzielała Żydom schronienia bez wynagrodzenia.” Tej definicji wymykają się nie tylko ludzie, o których postawie ratowani Żydzi zaświadczyć nie mogli, bo nie zdołali ocalić. Umykają jej także okazjonalne akty pomocy, dyktowane odruchem serca, ale nie zamieniające się, bo często nie mogące się zamienić, w systematycznie prowadzoną akcję pomocową. Kto nam dziś udowodni, że takie czyny były mniej wartościowe i pociągały za sobą mniejsze ryzyko?

W naszym mówieniu o pomocy jesteśmy w potrzasku między uogólnieniem a uszczegółowieniem. Z jednej strony – używamy wielkich kwantyfikatorów (Polacy, Żydzi), nazw ogólnych (bohaterstwo, strach, szlachetność, podłość), odwołujemy się do statystyki, dążąc do uchwycenia liczb czy procentów i wierząc, że odsłonią nam one prawdę. Z drugiej strony – interesuje nas los indywidualny, perspektywa prywatna, konkretni ludzie, konkretne sytuacje, konkretne okoliczności.

Oto Noemi Szac-Wajnkrantz, pochodząca z zamożnej zasymilowanej rodziny żydowskiej osiadłej od dawna w Warszawie. W czasie wielkiej akcji wysiedleńczej udaje jej się uciec z getta i ukryć w Sławku – podwarszawskiej wsi. Porusza się „na powierzchni”. Ma „aryjskie papiery” i „dobry wygląd”. Jesienią 1942 r. jedzie pociągiem

z Warszawy na wieś, w której mieszka. Na Dworcu Wschodnim do wagonu wsiada zakonnicą z dwuletnią dziewczynką. Dziecko ma smutne, wystraszone oczy. Zaczyna płakać. Życzliwi pasażerowie próbują ją uspokoić. Zakonnica podaje małej grzechotkę. „Dziecko przestaje płakać, bierze grzechotkę do ręki i spokojnie mówi: «Dzyń, dzyń, dzyń. (...) Bjokada, schodzić nadu, bjokada schodzić, wsiści pjętko, pjętko, bjokada». Skóra cierpnie na mnie. Żydowskie dziecko. Tragiczna melodia dni wysiedlenia” – zapisuje Noemi. W tym pisanym na gorąco dzienniku znajdziemy inną charakterystyczną scenę. „W okolicach Sławka, po pobliskich wioskach, włóczy się dwoje żydowskich dzieci z Jadowa. Rodziców, rodzeństwo, rodzinę zamordowano w getcie. Czternastoletniej dziewczynce wraz z ośmioletnim braciszkiem udało się skryć, a potem uciec do lasu. Łaziły biedactwa odziane w szmaty, po lasach, po polach i łąkach, kołatały nieśmiało do drzwi chat, prosząc gospodarzy co łaska, omijały szosy i drogi. Szły, nie wiedząc, kiedy i od kogo spotka je śmierć. Tu poszczuto je psami, tam obito, ale przecież litościwa ręka podała im kromkę chleba, ugoszczono ciepłą zupą, pozwolono przeprać szmaty. Nikt jednak nie zgadzał się dzieciom użyczyć noclegu, wpuścić do domu – tego bano się.” Pewnego dnia dzieci zapukały do domu, w którym przebywała Noemi. Służąca Frania natychmiast się nimi zajęła: „Nagrzała im zupy, nakroiła grube pajdy chleba i nastawiła wodę do mycia. Dzieci usiadły w kącie, jak małe zagonione zwierzątka, łapczywie pożerały kaszę ze swych miseczek, nieufnie spoglądając dookoła. – Jedzta, jedzta – zachęcała Frania – jest jeszcze z pół gara dla was. (...) Po posiłku dziewczynka w misce Franiowej szorowała siebie i braciszka, a potem, gdy przeprała łaszki, chłopczyk wymyty i wystrzyżony stał przy piecu, grzejąc się i patrzył w ogień. (...) Nie, nie doczekał mały chłopczyk szczęśliwej wolności. Dwa miesiące potem policjanci polscy złapali nieszczęśliwe dzieci na wsi i powieźli na żandarmerię, gdzie je zamordowano”. Autorka tego dziennika doczekała końca wojny. W styczniu 1945 r., w pierwszych dniach po wyzwoleniu, przyjechała do Łodzi i tam zginęła na ulicy od zabłąkanej kuli niemieckiego marudera ukrywającego się w mieście.

Siostra-szarytka z dwuletnią żydowską dziewczynką, Frania karmiąca braciszka i siostrzyczkę, i wielu innych nie znalazło się wśród odznaczonych. Ale czy spotkała ich „niesprawiedliwość”, czy mamy traktować ich jako pokrzywdzonych? Czy wszystkie okruciny dobra da się policzyć, skatalogować, oficjalnie nagrodzić? Ich nagrodą jest miejsce w naszej pamięci, bo przecież oni też ratują świat.

Opowieść o Sprawiedliwych jest opowieścią o spotkaniu Żydów i Polaków podczas najtrudniejszej z możliwych lekcji człowieczeństwa. O spotkaniu człowieka z człowiekiem. O wzajemnym spojrzeniu w oczy. I o dylemacie, który dla obu stron brzmiał inaczej. Czy mogę narażać życie swoje, swojej rodziny i bliskich, aby ratować życie cudze? Czy mogę prosić o ratowanie mojego życia, narażając na śmierć drugiego człowieka?

Zadziwiające, jak często mówienie o pomaganiu wiąże się, chcąc nie chcąc, z mówieniem o wydawaniu, szantażowaniu, tropieniu – nie tylko Żydów, ale też tych, którzy starają się ich ratować. Nie sposób uwolnić się od tego paradoksu. Dyskurs

o pomocy ma dwa oblicza. Jasne – to opowieść o heroizmie, poświęceniu, altruizmie. Ciemne – o strachu przed zdradą sąsiadów, o szantażu, o podłości. Obie strony, jasna i ciemna, stanowią całość nierozdzieloną. Z historii Sprawiedliwych nie można wydestylować tylko nurtu jasnego. Towarzyszy mu bowiem nieodłącznie czarny nurt, niczym Norwidowska „nić czarna”, która jest „w każdym oddechu” i „w każdym uśmiechu”.

Heroizm nie jest normą społeczną i nie wyznacza powszechnie obowiązujących standardów zachowania. Nie wszyscy mogą i nie wszyscy chcą być bohaterami. Nie ma heroizmu na masową skalę. Heroizm jest „odstępstwem od normy”, jest wyjątkiem, przeciwstawieniem się instynktowi samozachowawczemu w imię wartości wyższych niż zachowanie własnego życia. Jeśli nie chcemy tego uznać, sprzeniewierzamy się pamięci Sprawiedliwych i pogrążamy ich w odmętach banału.

Naturalnym odruchem każdego z nas jest cofnięcie ręki, kiedy znajdzie się w pobliżu płomienia. Ci, którzy odważyli się pomagać Żydom, narażając życie swoje i swoich bliskich, potrafili trzymać rękę w płomieniu i nie cofać jej.

W ostatecznym rachunku opowieść o Sprawiedliwych jest opowieścią o nas samych. O naszym własnym spotkaniu z doświadczeniem ratowania Żydów. O spotkaniu z samym sobą. Bo, jak pisała dawno temu Wisława Szymborska, „tyle wiemy o sobie, / ile nas sprawdzono”. Jak my, ludzie dnia dzisiejszego, potrafimy się z tym zmierzyć? Ile możemy z tego pojąć? Czy chcemy Sprawiedliwych traktować jako kartę przetargową, tarczę ideologiczną, tytuł do naszej, najmniej tu przecież zasłużonej, chwały?

Popatrzmy raz jeszcze na twarze Sprawiedliwych. Na tych twarzach maluje się cała gorzka wiedza o człowieku. O jego wielkości i pięknie. I o tym, jakże te wartości są kruche i jak straszliwym wysiłkiem trzeba ich bronić.

Dr **Jacek Leociak** kieruje Zespołem Badań nad Literaturą Holocaustu IBL PAN, jest członkiem Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS PAN, współautorem projektu wystawy poświęconej Zagładzie w Muzeum Historii Żydów Polskich. Tekst pochodzi z książki o ratowaniu Żydów, która ukaże się w Wydawnictwie Literackim w Krakowie.

The faces of the Righteous

Jacek Leociak

The public debate on Polish-Jewish relations during the war, including the rescuing of Jews by Poles, has often been red hot, but just as often it has suffered from the unfortunate tendency of rising above the hard foundation of facts and confirmed sources. In the past, it has often been subjected to political manipulation, ideological abuse and simplification for the sake of propaganda. And to a large extent, the situation is the same today. This album gives us hope, however, that from the great cause of saving other people lives one can extract the purely human ingredient or the “pure current” to use the term coined by Adolf Rudnicki. For me this hope is found in the faces I meet here.

The face is the mirror of the soul. It is the home of that which is most deeply human within us. That is why we sometimes attempt to mask it – but the face is harder to fake than words. The faces of the Righteous tell us their stories without the need for words. These faces contain within them the drama of human existence, which realizes itself through meeting the other. This album invites one to read into the faces of those who had the courage to extend a helping hand to the other: the stranger, the stigmatized, the branded – excluded from the laws of God and man – to the man who was set outside the limits of moral responsibility, and who was to no longer be a man, and later to no longer be alive.

We continue to fall victim to two sorts of denial, both ritual in a sense. Polish collective memory basks in the light of the Righteous, never admitting the darker elements of the experience of the war. Jewish memory is filled with the pain of the Shoah, feeding on the darkness of crime, betrayal, and spurn, and seemingly failing to acknowledge anything else.

The Polish memory is eager to suggest that, during the occupation, we witnessed a general movement of aiding Jews. It was a mass movement. Tens, if not hundreds, of thousands of Poles deserve the Righteous Among the Nations medal, awarded by the Yad Vashem Institute in Jerusalem. Thousands, if not tens of thousands of Poles were murdered for helping Jews. But despite the immensity of the Polish sacrifice and the Polish victims, it is Jewish martyrdom that is widely known, overshadowing that of the Poles. This context is conducive to a sense of injustice: the world does not appreciate our heroism, and the Jews themselves repay our help, at best, with indifference, and at worst – with slandering the Polish nation.

The Polish discourse of the help given is constantly threatened by three demons; the demon of rivalry (in martyrdom, in selflessness, in nobility); the demon of statistics (tallying the rescuers and those killed for their actions – to prove the theory of “the more the better”); the demon of trivialization (after all, the commonness of help under-

mines the often-stressed heroic character of the act). This ill-serves both the Poles, including, above all, the Polish Righteous, and the Jews, as both sides become merely tools in the political game played over their heads.

There are no simple and unambiguously edifying stories of help and rescue. Each of them is entangled in the historical circumstances, the knotted web of mutual human dependencies, determined by the often-disparate characters and temperaments of the protagonists, and their respective social and financial status; and each plays out between the tensions of paralyzing fear and desperate courage, between greed, envy, loyalty and self-sacrifice. A situation of endangerment creates a psychological trap with no escape. In the long run, fear is a destructive force, the temptation of money eclipses nobility, greed clashes with selflessness, mutual prejudice hinders communication, falling into absolute dependence, and lack of trust breaks every bond. Thus we need to admire the bravery and endurance of those who resisted these temptations.

Those who sought to save Jews during the war, who managed to show them help, who in one way or another supported them, are a category above, in relation to the select group recognized by the Yad Vashem Institute and awarded the Righteous Among the Nations medal. The Righteous come from among these incalculable ranks. In order to receive the title, one must fulfil specific criteria and undergo set procedures. According to the definition adopted by the Yad Vashem, “a Righteous Among the Nations is a person who had actively and continually supported the rescue of people for a prolonged period of time or a person who had sheltered Jews expecting no remuneration.” However, the definition neglects not only those whose attitude could not be proven by the rescued Jews because of the latter’s deaths, but it also omits the occasional acts of assistance, dictated by a merciful impulse, not evolving – and often unable to evolve – into regular aid. Who today can prove that such actions carried less weight and involved lesser risk?

In discussing assistance we are ensnared between over-generalization and over-particularization. On the one hand, we use great quantifiers (Poles, Jews), general terms (heroism, fear, nobility, baseness), refer to statistics, trying to capture numbers or percentages, believing that we can discover the truth through them. While on the other hand we are interested in the personal fates, individual perspectives, specific people and situations, and specific circumstances.

Here is Noemi Szac-Wajnkrantz, who came from a rich, assimilated Jewish family, which settled in Warsaw generations ago. During the Great Deportation Action, she managed to escape from the ghetto and hide in the village of Ślawek near Warsaw. She doesn’t go underground; she has “Aryan” documents and “good looks”. In the autumn of 1942, she

takes a train from Warsaw to the village where she lives. A nun accompanied by a two-year-old girl boards the train at Warszawa Wschodnia station. The child had sad, frightened eyes and began crying. Sympathetic passengers tried to calm her down. The nun gave her a rattle. "The child stopped crying, took the rattle, and calmly said: 'Ring, ring, ring. ... A bwokade, come down, bwokade, come, ewewybody huwwy, huwwy, a bwokade.' This made my skin crawl. A Jewish child. The tragic song of the days of deportation." writes Noemi. The journal, written at the time, features another typical scene. "Two Jewish children from Jadów are wandering near Sławek, around the local villages. Their parents, siblings, family, were murdered in the ghetto. The fourteen-year-old girl and her eight-year-old brother managed to hide, and later escape to the forest. The poor things were wandering, clothed in rags, around the woods, the fields and meadows, shyly knocking on doors, asking the residents for anything they could spare, avoiding any roads. They walked, never knowing when and at whose hand they might meet death. Here, people would set the dogs on them, there they would beat them, but a merciful hand would give them a slice of bread, give them some warm soup, let them wash their rags. Still, no one would agree to take them in for the night, to let them inside – they were afraid to do that." One day the children knocked on the door of the house where Noemi was staying. The maid, Frania, immediately took care of them: "She cooked them soup, cut thick slices of bread and boiled water for them to wash in. The children sat down in the corner, like hunted animals, greedily devouring the grits from their bowls, looking around with distrustful eyes. 'G'wan, eat,' Frania encouraged them, 'there's still half a pot for you. ... After the meal the girl washed herself and her brother in Frania's washbowl, and later, when she was washing their rags, the boy, clean and with his hair cut, stood by the stove, soaking up the warmth, watching the fire. ... No, the little boy did not have the good fortune to see freedom. Two months later, a Polish policemen caught the miserable children in a village and took them to the station, where the pair were murdered." The author of the journal survived until the end of the war. In January 1945, in the first days after liberation, she went to Łódź and was killed by a stray bullet shot by a German marauder hiding in the city.

Neither the Daughter of Charity with the two-year-old Jewish girl, nor Frania feeding the pair of siblings, nor many others are among the decorated. But was it injustice? Should we consider them wronged? Can all crumbs of good be counted, catalogued and officially recognized? Their reward is a place in our memory, because they too saved the world.

The story of the Righteous is the story of the meeting of Jews and Poles in that most difficult of lessons of humanity. The story of a meeting between two human beings; of looking into each other's eyes, and of the dilemma, different for each side: can I endanger my life, the life of my family, to save a stranger's life? Can I ask for my life to be saved and risk the death of another?

It is astonishing how often speaking of assistance is inevitably intertwined with speaking of denunciations, blackmails, manhunts – not only of the Jews, but also those who sought to save them. The paradox is inescapable. The dispute on the assistance

has two faces. The light one is a tale of heroism, sacrifice, altruism. The dark one – a tale of fear of the neighbours' betrayal, of blackmail, of ignominy. Both theses sides are an indivisible entirety. We cannot merely distil the light strands from the tapestry of the story of the Righteous. They are inseparable from the dark strands, akin to Norwid's "dark thread" present "in every breath" and "in every smile".

Heroism is not the social norm and does not set the common standards of behaviour. Not everyone can or wants to be a hero. There is no mass heroism. Heroism is a "deviation from norm", an exception, a contradiction to self-preservation in the name of values greater than protecting one's own life. If we do not recognize that, we betray the memory of the Righteous and condemn them to the abyss of banality.

For each and every one of us, it is a natural reflex to withdraw our hand when it comes too close to the flame. Those who chose to aid Jews, risking the lives of their families and their own, managed to keep their hand in the flame, never pulling it back.

In the end, the story of the Righteous is the story of us. The story of our own, individual relation to the experience of saving Jews, of our relation to our own selves. As Wisława Szymborska wrote years ago: "We only know about ourselves as much as was tested." How can we, the people of today, measure up against that? How much of it can we comprehend? Do we wish to treat the Righteous as a bargaining chip, an ideological shield, an entitlement to glory, which after all, we least deserve?

Let us once again look on the faces of the Righteous, as these faces reflect the entire bitter knowledge of man. Of man's greatness and beauty; the knowledge of the fragility of these values and of the enormous effort required to protect them.

Dr. **Jacek Leociak** is the head of the Holocaust Literature Research Centre at the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, a member of the Polish Centre for Holocaust Research at the Institute of Philosophy and Sociology of the Polish Academy of Sciences, and a co-author of the project of the Holocaust exhibition at the Museum of History of Polish Jews.

The text is a fragment of the book on the rescue of Jews, to be published by Wydawnictwo Literackie in Kraków.

Co jesteśmy winni Sprawiedliwym?

Feliks Tych

Nigdy już nie dowiemy się dokładnie, ilu etnicznych Polaków wzięło udział w ratowaniu swoich żydowskich współobywateli od śmierci z rąk niemieckiego okupanta w latach II wojny światowej. Liczby osób zidentyfikowanych z imienia i nazwiska wciąż stanowią tylko wierzchołek góry lodowej. Dotyczy to zarówno tych Ratujących, dla których ich niebezpieczna misja zakończyła się sukcesem, ocaleniem swoich podopiecznych, jak i tych, którzy swój czyn przypłacili ceną najwyższą – życiem własnym i najbliższych, a także życiem ratowanej żydowskiej rodziny czy pojedynczego ratowanego. W ostatnich latach wciąż pojawiają się informacje o nowych przypadkach ratowania Żydów zakończonych dramatycznym finałem – egzekucją zarówno Ratujących, jak i ratowanych. Mimo iż nie ulega wątpliwości, że przypadki te stanowią tylko niewielką część ogółu akcji ratowniczych, które w zdecydowanej większości kończyły się pomyślnie, tym, którzy zapłacili za swoją gotowość do ratowania Żydów życiem własnym i swoich podopiecznych, winni jesteśmy szczególną pamięć.

Był czas po wojnie, kiedy można było dowiedzieć się więcej o liczbie Ratujących. Zarówno tych, którzy z sukcesem wywiązali się ze swego zobowiązania moralnego, jak i tych, którym wypadło zapłacić za to życiem. Jednakże tamte dekady nie sprzyjały takim badaniom.

Najłatwiej byłoby powiedzieć, że winę za nasze dzisiejsze, dalece niepełne, rozeznanie w tej sprawie ponosi polityka historyczna pierwszego powojennego półwiecza. Nie jest to jednak cała prawda. Ówczesna polityka historyczna była bowiem uwarunkowana w znacznym stopniu postawami w tej sprawie większości społeczeństwa. Przypominanie zasług Sprawiedliwych należało – wtedy gdy w społeczeństwie dominowało jeszcze liczebnie pokolenie ludzi pamiętających czas wojny – do rzędu prawd kłopotliwych, a przez to – prawd niechcianych. Nie chciała bowiem o zasługach Sprawiedliwych, czyli ludzi ratujących Żydów, słyszeć większość społeczeństwa. Ani ta jego część, która, z różnych pobudek, w tym ze strachu przed grożącą za to karą śmierci, nic w sprawie ratowania Żydów nie zrobiła, ani – w jeszcze większym stopniu – ci Polacy, którzy aprobowali niemieckie ludobójstwo dokonane na Żydach. A było takich ludzi niemało. Wystarczy przejrzeć podziemną prasę skrajnej polskiej prawicy narodowej lat 1943-1944 czy niektóre pamiętniki polskie spisywane w latach wojny. Nie chcieli też o tym – z odmiennych pobudek – mówić również sami Sprawiedliwi. Co więcej, nie chciała o tym mówić także znaczna część ratowanych. Bo Sprawiedliwi dobrze wiedzieli, że stanowili jedynie wyspiarską, a przez to niezbyt popularną część społeczeństwa. Uratowani natomiast chcieli odgrodzić się od koszmaru czasu Zagłady. Część z nich właśnie z tego

powodu długo lub nigdy nie nawiązywała po wojnie kontaktu ze swymi zbawcami. Trudno jest znaleźć dobre słowo dla tej postawy, ale trudno też wyrwać ją z kontekstu traumy wywołanej Holokaustem.

W sytuacji, w której większa część społeczeństwa, z rozmaitych przyczyn, nie opłakiwała swych wymordowanych żydowskich współobywateli, milczały o postawach Polaków wobec Żydów również rządy, które na ogół walczyły o względy swych obywateli. Nawet kiedy dzieje się to kosztem prawdy historycznej.

Zaistniał w tej kwestii swoisty konsensus między większością rządzonych a rządzącymi. O tym, że tabu zawieszone nad tym tematem miało także wymiar polityczny, niebicie świadczy choćby to, ile dziesięcioleci władze, w tym także Sejm RP, potrzebowały, by przyznać Polakom ratującym Żydów prawa kombatanckie. A była to przecież niewątpliwie forma ruchu oporu, podobnie zagrożona ze strony okupanta karą śmierci jak udział w zbrojnym podziemiu. Wymordowanie Żydów europejskich było co najmniej od lata 1941 r. jednym z głównych celów wojennych Hitlera. Führer wyznał to nie tylko w oficjalnych enuncjacjach, ale i w swym testamencie politycznym napisanym tuż przed śmiercią w bunkrze Kancelarii Rzeszy. Już to samo byłoby dostatecznym powodem, by pomoc Żydom uznać za jedną z form walki z okupantem, za część ruchu oporu wymierzonego w jego cele wojenne.

Osamotnienie Ratujących wynikało i z tego, że zarówno w czasie wojny, jak i po niej kodeks zachowań większości ludzi uważających się za polskich patriotów nie rozciągał się na sprzyjanie pomocy dla rozpaczliwie szukających ratunku Żydów. Ich ratowanie nie było też na ogół postrzegane przez resztę społeczeństwa jako forma ruchu oporu. Prawda więc wyglądała tak, że ratujący Żydów Polacy musieli się w znacznie większym stopniu pilnować przed sąsiadami niż przed Niemcami. Niemcy nie byli bowiem wszechobecni, a sąsiadami było się otoczonym zawsze.

Większość ludzi denuncjujących ukrywających się Żydów, wydających ich de facto na śmierć, szantażujących ich – nie traktowała tych czynów jako kolaboracji. Działanie na szkodę Żydom nie kolidowało w ich pojęciu z patriotyzmem. Jeszcze inni nie wydaliłoby wprawdzie Żydów okupantowi, ale programowo nie chcieli Żydom pomagać. Sądy Polski Podziemnej wydały wprawdzie kilka wyroków śmierci na osoby denuncjujące lub szantażujące Żydów. Wyroki te były wykonywane. Nie była to jednak akcja na taką skalę, by mogła odstraszyć denuncjantów i szantażystów.

Przez dziesięciolecia mało kto z Ratujących dopominał się o uznanie dla ich czynu ze strony społeczeństwa polskiego. Wielu Ratujących nie czyniło tego, bo

traktowali swój – tak niebezpieczny dla nich samych – ludzki odruch jako zachowanie oczywiste, dyktowane wyznawanym kodeksem moralnym lub nakazami religii chrześcijańskiej. Po wojnie większość Sprawiedliwych po prostu milczała, bo była sparaliżowana ciszą wokół tego tematu i brakiem publicznej aprobaty dla ich czynu.

Wrażliwość na sprawę Ratujących obudziła się na szerszą skalę dopiero w powojennych pokoleniach polskiego społeczeństwa. W istocie dała o sobie szerzej znać u progu naszego stulecia. Jak już wspomniano, nie chciały honorowania Sprawiedliwych władze komunistyczne zabiegające o legitymizację swych rządów w polskim społeczeństwie, w tym przypadku kosztem pamięci o wymordowanych Żydach i pamięci o Ratujących, a – być może na zasadzie inercji – nie chciały tego tematu przez długi czas przywoływać także władze III RP. Nie było tu linii podziału na lewicę i prawicę. Decydowała w tych sprawach ogólna wrażliwość moralna i stosunek do Żydów jako do współobywateli.

Niechciany przez wiele dziesięcioleci temat Sprawiedliwych stanowi dziś w coraz szerszym stopniu integralną część polskiej narracji o II wojnie światowej, Holokaucie i postawach moralnych społeczeństwa polskiego w latach ludobójstwa dokonanego na Żydach przez okupanta niemieckiego. Dużą rolę w przypomnieniu zasług Polaków ratujących Żydów odegrali dwaj prezydenci RP – Aleksander Kwaśniewski (pierwszy publiczny pokaz filmu o Henryku Sławiku, bohaterze lat wojny, o którym będzie jeszcze mowa, odbył się w siedzibie prezydenta) oraz Lech Kaczyński, który m.in. w wielkim stopniu przyczynił się do popularyzacji postaci Ireny Sendlerowej. Decydującą jednak rolę odegrał tu inny stosunek do tej sprawy drugiego powojennego pokolenia młodych Polaków. Sytuacja ta zdecydowanie sprzyja procesowi prawdziwego rozeznania rzeczywistości okupacyjnej, w tym także uzupełnianiu listy Sprawiedliwych o wciąż nowe nazwiska.

W łącznym rezultacie tych procesów mamy już w znacznym stopniu za sobą sytuację, w której narrację historyczną o Holokaucie opierano na schemacie sugerującym, że była to sprawa rozgrywająca się tylko między niemieckim okupantem a Żydami. Jest wprawdzie jeszcze sporo wyznawców takiej właśnie narracji, ale to nie ich poglądy dominują obecnie w procesie edukacyjnym. Dawniej w potocznym dyskursie historycznym, także w podręcznikach do nauki historii, nie pojawiali się na ogół ani ci Polacy, którzy ratowali swych żydowskich współobywateli, ani też tacy, którzy pomagali Niemcom w wyłapywaniu ukrywających się Żydów. Sprawa była przedstawiana tak, jakby to straszne ludobójstwo dokonywało się w próżni społecznej. W większości dzisiejszych podręczników szkolnych już się takiego fałszowania historii nie znajdzie. Reszta jest w rękach nauczyciela.

Problem Ratujących stanowi w istocie część szerszego pola badawczego dotyczącego społecznego otoczenia Holokaustu, czyli postaw miejscowej nieżydowskiej ludności wobec maszyny hitlerowskiego ludobójstwa dokonanego na Żydach. Od postaw „ludzi miejscowych” zależały bowiem w dużym stopniu ostateczne wyniki hitlerowskiego polowania na Żydów, zbrodni ludobójstwa, która miała się do-

konać – tak to Hitler i jego pretorianie zaplanowali – w trakcie II wojny światowej i za jej zasłoną.

Miejscowi świadkowie niemieckiego polowania na Żydów i ich zagłady nie stanowili homogenicznej masy. Przeciwnie, mieli bardzo różny stosunek do dramatu ludobójstwa, który się na ich oczach rozgrywał. Na jednym biegunie znajdowali się ci, którzy z narażeniem własnego życia wyciągali pomocną dłoń do zagrożonych śmiercią swoich współobywateli Żydów. Na drugim ci, którzy wyrażali aprobatę dla tego ludobójstwa lub okazywali czynną pomoc mordercom. Między obu tymi biegunami stała zaś wielka masa ludzi z różnych powodów milczących, wśród których przeważali obojętni.

W czym przejawiała się ta czynna pomoc okupantowi? Rzadziej w bezpośrednim udziale w mordzie, częściej w denuncjowaniu ukrywających się Żydów lub odzieraniu ich z pieniędzy czy kosztowności, które pomogłyby im samodzielnie się ratować. Często obie te formy wystawiania Żydów na mord występowały łącznie.

Zarówno Ratujący, jak i miejscowi pomocnicy katów stanowili z reguły grupy mniejszościowe w ogólnej populacji krajów dotkniętych Holokaustem. Przeważali ludzie obojętni na dół Żydów lub zastraszeni terrorem okupanta.

Historycy wymieniają zazwyczaj liczbę około 200 tysięcy Polaków zaangażowanych w tę groźącą karą śmierci akcję. Jest to w przybliżeniu 1% ówczesnej populacji etnicznych Polaków na ziemiach okupowanych przez III Rzeszę. Dużo to czy mało? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, jeśli się zważy, w jakiej sytuacji byli sami Polacy, którzy ponosili na skutek terroru okupanta ogromne straty, i jak wielka była masa krytyczna ludzi do uratowania. Przypomnijmy tu, że Polska miała największy na świecie procent Żydów wśród ogółu swoich obywateli i że również w liczbach absolutnych była to największa populacja żydowska na kontynencie europejskim. W Polsce przed wybuchem II wojny światowej mieszkało około 3 400 000 Żydów. Inaczej niż na zachodzie Europy większość tej populacji nie była zasymilowana i żyła w kręgu własnej kultury, co znacznie utrudniało akcję ratowniczą zarówno tym, którzy próbowali się ratować na własną rękę, jak i tym, którzy próbowali Żydom pomóc.

Trudno jest określić, kiedy człowiek czy społeczeństwo, które samo cierpi, otwiera się, a kiedy zamyka na nieszczęścia innych ludzi. Dzieje się tak nawet w rodzinach czy między przyjaciółmi. Tym bardziej trzeba ten czynnik wziąć pod uwagę, gdy w grę wchodzi stosunek do ludzi, którzy przez wielu rdzennych mieszkańców kraju postrzegani byli nie jako współobywatele innego wyznania, lecz jako „obcy”. Historykowi więc – jeśli nie chce się zapuszczać w tanie moralizatorstwo – w istocie pozostaje niewiele ponad ukazanie z jednej strony aktów niezwykłej odwagi ludzi próbujących z narażeniem życia ratować zagrożonych śmiercią Żydów, a z drugiej – aktów podłości, szantażowania, denuncjowania i wyłapywania próbujących się ratować Żydów, a także zobojętnienia na ich dół.

Liczbę Żydów, którzy uratowali się pod okupacją niemiecką, historycy określają rozmaicie. Padają tu liczby od 50 tys. do 120 tys. ocalałych. W przekonaniu

piszącego te słowa było to nie mniej niż ok. 80 tys. osób, ale też nie znacznie więcej. Część Żydów przeżyła w obozach koncentracyjnych i obozach pracy niewolniczej zarówno na terenach okupowanej Polski, jak i na terytorium III Rzeszy, część uratowała się całkowicie na własną rękę w oparciu o „aryjskie” papiery, w bunkrach leśnych, w partyzantce. Ilu jednak uratowali etniczni Polacy? Przypuszczalnie około 50 tys. Niekiedy była to tylko pomoc chwilowa, ale okazana w ważnym momencie. Mogło to być także np. dostarczenie „aryjskich” papierów, z pomocą których ukrywający się Żydzi już dalej przebijali się sami przez wiszące nad nimi zagrożenia. Mógł to być jednak także nocleg dany w momencie, gdy ukrywający się Żyd był już kompletnie zaszczuty i musiał mieć chwilę oddechu przed dalszą walką o przeżycie.

Ratujący działali w dramatycznie trudnych i niebezpiecznych warunkach. Przypomnijmy tu, że niemal za każdą niemiecką egzekucją Polaka ratującego Żydów stał z reguły donos innego Polaka, który tego ratującego zadenuncjował. Niemcy sami rzadko wpadali na ślad ukrywających się Żydów. Z reguły byli naprowadzani na cel przez donos. Za 90% wpadek stał albo uliczny łowca Żydów, albo sąsiad denuncjant. Bardzo często taki donos nie tylko niweczył dramatyczny wysiłek całej polskiej rodziny, by uratować życie Żyda, ale i pociągał za sobą egzekucję całej rodziny Ratujących.

Kilka przykładów: w październiku 1944 r. sądzona była w Lublinie kobieta przymusowo przesiedlona przez okupanta z Poznania w Lubelskie, oskarżona o zadenuncjowanie Niemcom dwóch polskich rodzin, jej sąsiadów ukrywających Żydów. Ośmiu ukrywających się Żydów i ukrywający ich gospodarze zostali żywcem spaleni we własnych domach przez policję niemiecką.

Inny przykład – tym razem ze Lwowa – zaczerpnięty z wspomnień wojennych Kurta Lewina, syna zamordowanego przez Ukraińców rabina reformowanej synagogi lwowskiej. Autor uratowany został – wśród 140 innych dzieci żydowskich – przez metropolitę Kościoła greckokatolickiego we Lwowie hr. Andrzeja Szeptyckiego. Lewin opisuje jak w pierwszych dniach po wyparciu Niemców ze Lwowa polski patrol zastrzelił na ulicy uratowanego przez polską rodzinę dr. Bartfelda – osobę znaną w przedwojennym Lwowie – gdy rozpoznał w nim Żyda. Dwuletnie – dokonywane z narażeniem własnego życia – dramatyczne starania polskiej rodziny, by uratować Żyda, zostały zniweczone jednym pociągnięciem za cyngiel innych Polaków.

Znana jest też sprawa zadenuncjowania Niemcom podziemnego bunkra w sadzie na ul. Grójeckiej w Warszawie, gdzie ukrywało się 34 Żydów, wśród nich twórca tajnego archiwum getta warszawskiego, wybitny historyk dr Emanuel Ringelblum z żoną i synkiem. Zarówno wszyscy Żydzi, jak i ukrywający ich ogrodnik z rodziną zostali rozstrzelani przez Niemców. O kryjówce doniósł Niemcom wścibski sąsiad, później skazany za ten czyn przez polskie podziemie na śmierć.

Kto ratował Żydów? Ratowały instytucje takie jak „Żegota”, jedyna w okupowanej Europie rządowa podziemna instytucja powołana dla ratowania Żydów. Na nie mniejszą skalę prowadził akcję ratowniczą współpracujący z „Żegotą”, działający potajemnie po „aryjskiej stronie” Warszawy, Żydowski Komitet Narodowy.

Nadzwyczaj ważną rolę odegrały w ratowaniu żydowskich dzieci klasztory. Największa jednak liczba Żydów została uratowana nie przez zorganizowane struktury, lecz z pomocą, z inicjatywy i na własne ryzyko – pojedynczych ludzi lub pojedynczych rodzin.

Trudno nakreślić zbiorowy portret Ratującego, poza jedną cechą – wrażliwością moralną na cierpienia innych. Ratowali bowiem Żydów ludzie lewicy i prawicy, biedni i bogaci, wykształceni i mniej oświeceni, mieszkańcy miast oraz wsi. Decydowała wrażliwość moralna, a nie kondycja społeczna. Byli wśród Ratujących nawet zdeklarowani antysemita, którzy uważali, że Żydzi powinni po wojnie Polskę opuścić, ale teraz w tej wyjątkowej dla nich sytuacji trzeba do nich wyciągnąć pomocną rękę. W tym kontekście trzeba wspomnieć o pisarce i działaczce politycznej Zofii Kossak-Szczuckiej czy pisarzu katolickim Janie Dobraczyńskim.

Ratowano znajomych i przyjaciół, ale bardzo często także ludzi wcześniej nieznaną, po prostu „napotkanych na drodze” – jak się wyraziła jedna z ratujących Polek. Franciszek Maj, szewc warszawski, widział zza muru, jak w czasie Powstania w Getcie płoną żywem ludzcie. „Wtedy – pisze – pod wpływem tego strasznego widoku postanowiłem ratować każdego, kto się do mnie zgłosi”. Przyszło do niego siedem nieznanym mu osób i Maj udzielił im schronienia. Ratował też innych. Skutecznie.

Ciche bohaterstwo Ratujących przez długie dziesięciolecia po prostu nie funkcjonowało prawie w dyskursie publicznym. Z wyjątkiem jednego ważnego wyłomu – w trakcie znanej oficjalnej kampanii antysemitki rozpętanej przez komunistyczny rząd w Polsce lat 1967-68 nagle na łamach niemal całej prasy – na rozkaz z góry – zaczęto szeroko pisać, jak Polacy ratowali Żydów. Oczywiście wszystko w sosie żydowskiej „niewdzięczności”. Jedyną wolną od tych „demaskujących” kontekstów publikacją tamtego czasu była obszerna antologia wspomnień i relacji zarówno Ratujących, jak i uratowanych, przygotowana przez Władysława Bartoszewskiego i Zofię Lewinównę pt. *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, wydana przez katolickie Wydawnictwo Znak w Krakowie w 1967 r. i w rozszerzonym drugim nakładzie w 1969 r. Nowe wydanie tej książki ukazało się w roku 2008.

Ratujący stanowili niewielki ułamek społeczeństwa, ale bez tych ludzi byłoby ono znacznie uboższe. Niektórzy z nich stawali się bohaterami, jak już wspomniano, dopiero pod wpływem nagłego impulsu moralnego podyktowanego dramatem, który rozgrywał się na ich oczach. Inni od początku próbowali pomóc zagrożonym śmiercią Żydom. Łącznie stanowili oni elitę moralną Polski. Należy im się miejsce w panteonie bohaterów II wojny światowej. Są oni także bardzo ważni dla wizerunku Polski w świecie, dla obalenia stereotypu, że każdy Polak to antysemita.

Swoistą samoamputacją dobrego wizerunku Polski w świecie stało się pół wieku milczenia o takich ludziach jak Irena Sendlerowa, pielęgniarka z zawodu, która wraz ze swymi współpracownikami uratowała kilkadziesiąt – mówi się nawet o 2 500 – dzieci z getta warszawskiego. To samo można powiedzieć o przypadku

Henryka Sławika, Ślązaka, dziennikarza i działacza PPS, w latach II wojny światowej przedstawiciela Rządu Polskiego na Emigracji do spraw uchodźców wojennych z Polski szukających azylu na Węgrzech. Wydał on w Budapeszcie około pięciu tysięcy Żydów polskich zaświadczenia, że są polskimi uchodźcami, co było prawdą, i że są katolikami, co było – ratującą życie – nieprawdą. Nie wiemy, ilu z tych ludzi rzeczywiście udało się przeżyć wojnę. Ale wiemy na pewno, że szlachetny i odważny Polak próbował im pomóc. Henryk Sławik został aresztowany przez Niemców, gdy wkroczyli oni wiosną 1944 r. na Węgry i rozstrzelany w sierpniu tegoż roku w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Pominąwszy wszystkie inne względy, wiedza o Ratujących podnosi kulturę historyczną naszego kraju, informuje o kondycji ludzkiej czasów ekstremalnych, o tym, jak spełnia się historia i jak bardzo różnie potrafi zachować się człowiek w sytuacjach skrajnych. Nade wszystko jednak przypomnienie Ratujących, integralne ich włączenie w proces narracji o historii Polski i Holokauście jest ważne z tego powodu, że opowiada się tu o ludziach, którzy chcieli i umieli w ramach swoich możliwości skutecznie przeciwstawić się złu.

Prof. **Feliks Tych**, w latach 1995-2007 dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego – Instytutu Naukowo-Badawczego, członek Rady Muzeum Historii Żydów Polskich.

What do we owe to the Righteous?

Feliks Tych

We will never know the exact number of ethnic Poles who took part in saving their Jewish fellow-citizens from death at the hands of the Germans during WWII. The number of those identified by name is just the tip of the iceberg. It refers to both those who successfully completed their dangerous mission of saving their charges, and those who paid the highest price for their acts: their life, the lives of their families, and the lives of the Jewish families and people they rescued. In recent years new examples of rescues that ended in a dramatic way have been revealed, with the execution of both rescuers and rescued Jews. Although it is certain that such cases represent only a small percentage of the total number of rescues, most of which were successful, we owe special remembrance to those who paid with their own and their charges' lives for their willingness to save Jews.

After the war we should have learned more about the number of those who successfully realized their moral objective, and those who had to pay for it with their lives. However, this period in history didn't favour such research.

Although we could easily say that the responsibility for our current limited knowledge of these matters lies in the historical policy of the first fifty years after the war, it isn't however, the complete truth. The contemporary historical policy was largely dictated by attitudes shared by the majority of society, and remembrance of the Righteous' merits, in a society where most people still remembered the war, sat among the troublesome truths, and was therefore unwanted. The majority of society did not want to hear about the Righteous, the people who rescued the Jews. Those who for various reasons, including fear of capital punishment, didn't do anything to save the Jews, and to a larger extent, those Poles who approved of the German crime of genocide of Jews, weren't a particularly small group, as can be seen by reading through the underground press published by Polish extreme right-wing nationalists from 1943 to 1944, and some Polish diaries written during the war. The Righteous themselves, for different reasons, didn't want to discuss these matters, and most of the rescued didn't want to discuss them either. The Righteous knew that they were part of a small, solitary and unpopular part of society, whereas the rescued wanted to distance themselves from the nightmare of the Holocaust. This is why some of them did not contact their rescuers after the war. It is difficult to accept such an attitude, but it is also difficult to take it out of the context of the trauma of the Holocaust.

Since the majority of society, for various reasons, didn't mourn their murdered Jewish fellow-citizens, the subject of the attitude of Poles towards Jews wasn't brought up by subsequent governments, which usually tried to win the support of their citizens, even at the cost of historical truth.

A certain consensus in this matter was established between the government and the governed. The fact that it took decades before the authorities, including the Parliament, recognized Poles who rescued Jews as war veterans, proves it was also a subject of political taboo. Their actions were certainly a form of resistance, punished with death, just like participation in the armed underground movement. The slaughter of European Jews had been, at least since the summer of 1941, one of Hitler's main war objectives, and the Führer admitted it, not only in his official pronouncements, but also in the political testament he wrote just before his death in the bunker under the Reich Chancellery. This is, therefore, a good enough reason to recognize the help given to Jews as a battle against the Germans, and part of the resistance to the Reich's war objectives.

The solitude of the rescuers resulted from the fact that, both during and after the war, the code of behaviour of people who considered themselves as being Polish patriots didn't support helping the Jews, who were then desperately looking for help. Helping the Jews was also not recognized as a form of resistance by the rest of society. In fact, the Poles who rescued the Jews had to keep an eye on their neighbours to a much larger extent than they would on the Germans. The Germans were not omnipresent, while one was always surrounded by one's neighbours.

The majority of people who turned the Jews in, and thus simply sentenced them to death, or blackmailed them, didn't treat such behaviour as collaboration. They believed that acting against the Jews didn't contradict their patriotism, while others, who wouldn't turn Jews in to the Germans, wouldn't help them either. Polish underground courts did pronounce a number of death sentences on people who denounced or blackmailed Jews. The sentences were executed, but the scale of this action was too small to scare the informers and blackmailers.

For decades, only a few rescuers sought recognition from Polish society for their actions. However, most of them didn't because they perceived their own human impulse of rescuing Jews, which had put themselves in danger, as the obvious option under the circumstances, as dictated by their moral code or Christian imperative. After the war most of the Righteous remained silent, paralyzed by the silence hanging over the subject and the lack of public acceptance of their deeds.

A sense of sensibility to the rescuers only appeared among post-war generations of Polish society, and in fact, only became more widespread at the turn of the 21st century. As was mentioned earlier, the Communist authorities, aiming to legitimize their government in Polish society, didn't want to honour the Righteous, which happened at the cost of remembrance of the murdered Jews and Rescuers. The subject was also

eluded by the authorities of the Republic of Poland, possibly due to inertia. There was no left or right wing division, as the matters were defined by moral sensibility and the attitude towards Jews as fellow-citizens.

The subject of the Righteous, unwanted for decades, is today an integral part of the Polish narrative on WWII, the Holocaust, and on moral attitudes of Polish society during the genocide of Jews carried out by the German invaders. A large role in remembering the services of the Poles who rescued Jews was played by two Polish presidents: Aleksander Kwaśniewski (the first public screening of the film about Henryk Sławek, a wartime hero, whom we will mention later, took place in his Chancellery), and Lech Kaczyński, who contributed to the popularization of Irena Sendler. However, the deciding role was played by the change of attitude to the matter which was shared by the second post-war generation of young Poles. Thus, the situation decidedly favours the true insight into the wartime reality, and the expansion of the list with new names of the Righteous.

As a result, the historical narrative on the Holocaust, based on a scheme suggesting it was only a matter between the Nazis and the Jews, became out-dated. Indeed, such a narrative still has its advocates, but their views are no longer dominant in the educational process. In the past, the popular historical discourse didn't account for the Poles who helped their Jewish fellow-citizens, or those who aided Germans looking for Jews in hiding, and the terrible genocide was described as if it was happening in a social vacuum. Today, most modern history textbooks are free from these false views. The rest is in the hands of the teacher.

The problem of the rescuers is, in fact, part of a much broader research field focusing on the social environment of the Holocaust, more specifically, the attitudes of non-Jewish people towards the Nazi genocide of Jews. The results of the Nazi hunt for Jews, the crime of genocide, which was to be realized during and under cover of the WWII, as Hitler and his praetorians planned, was largely dependent on the attitudes that 'local people' had towards Jews.

Local witnesses of the German hunt for Jews and their extermination were not a homogenous mass. On the contrary, they had very different views on the drama of genocide they saw performed in front of them. At one extremity there were those who risked their lives to help Jews, their fellow-citizens, while at the other there were those who approved of the genocide or even actively helped the murderers, while between them there was a bulk of people who remained silent, most of them indifferent.

How did the 'active' aid to the Germans look? Direct participation in the murder was rare, while denunciation of Jews in hiding, or stripping them of their valuables or money which could have helped them survive on their own, was more popular. Sometimes, Jews were exposed to murder in both of the above ways.

Both the rescuers and local assistants to the murderers, were usually minority groups in the general population of the countries afflicted by the Holocaust. Most of the people were either indifferent or terrorized by the Germans.

Historians estimate that there were about 200 thousand Poles engaged in this

life threatening operation, which represents approximately one percent of the population of ethnic Poles who lived on the territories occupied by the Third Reich at the time. Whether it is a large or a small number is difficult to say. However, we should consider the situation the Poles were in, suffering incredible losses due to Nazi terror, and how big the critical mass of people to save actually was.

It should be remembered that Poland had the largest percentage of Jews in the general population, and that it was the largest Jewish population in Europe. Before WWII, there were about 3.4 million Jews living in Poland, most of whom weren't assimilated and lived inside the circle of their own culture, which made the rescue more difficult for people trying to save themselves, and those who tried to help Jews. It is difficult to define when a human being or a society who suffer themselves, opens up or closes to the suffering of other people. It happens even within families or among friends. Therefore, this factor should be considered when referring to the attitude towards people whom indigenous people perceive not as fellow-citizens of a different denomination, but as 'aliens'. Thus, a historian, who doesn't want to venture into cheap moralizing, can only describe the acts of extraordinary courage of the people who risked their own lives to save the lives of Jews, as well as the acts of shabbiness, blackmail, denunciation and catching of Jews trying to save themselves, rather than the acts of indifference towards the Jewish plight.

Estimates on the number of Jews who survived during the German occupation vary. The numbers given are between 50 to 120 thousand survivors. The author believes this number to be at least 80 thousand people, but not much more. Some Jews survived in the concentration camps and in forced labour camps, both in occupied Poland and in the Third Reich, while some managed to survive on their own in forest bunkers or among partisans, thanks to their 'Aryan documents'. Yet, how many were saved by ethnic Poles? Supposedly around 50 thousand. Sometimes it was only a small amount of help that was given, but given at an important moment. This could have been, for example, the procuring of 'Aryan documents', which the Jews in hiding could then use when facing threats against them. It could have been a night's accommodation, offered at a moment when the Jews were completely exhausted and needed some rest before they could continue in their fight for survival.

The rescuers operated in dramatic and dangerous conditions. One should remember that behind most cases of Germans executing Poles for helping Jews, there was usually a denunciation from another Pole. The Germans rarely picked up the Jews' trail. They were usually informed about their targets. Ninety percent of exposures were caused either by a 'Jew hunter' on the street, or a denunciation by a neighbour. Very often, a denunciation would not only thwart the dramatic struggle of the Polish family to save the Jews, but also result in the execution of the entire family of the rescuer.

A few examples: in October 1944 a woman, resettled by the Germans to the Lublin region, was put on trial in Lublin and charged with the denunciation of two Polish families, her neighbours, for helping Jews. This resulted in the eight Jews, who

were in hiding, and their rescuers, being burnt alive in their houses by the German police. Another example comes from Lviv, taken from the war memoirs of Kurt Lewin, the son of the rabbi of the Reform Synagogue in Lviv who was murdered by Ukrainians. He was one of 140 Jewish children saved by metropolitan Andrey Sheptytsky. Lewin describes how a Polish patrol, just days after the Germans were forced out of Lviv, shot Dr. Bartfeld, a person known in pre-war Lviv, upon recognizing him as a Jew. The two year struggle of a Polish family to save a Jew was thwarted by other trigger-happy Poles.

There was also a case when the Germans were informed about an underground bunker at Grójecka street in Warsaw where 34 Jews were in hiding. Among them, with his wife and son, was Dr. Emanuel Ringelblum, a renowned historian, and creator of the Warsaw Ghetto secret archives. All of the Jews in hiding, as well as a gardener and his family, who helped them, were executed by the Germans. The Germans were informed about the hideaway by a nosy neighbour, who was later sentenced to death by the Polish underground movement.

Who helped save the Jews? There were organizations, for example 'Żegota' the only underground governmental organization in occupied Europe appointed to help save the Jews. The Jewish National Committee (Żydowski Komitet Narodowy), cooperating with 'Żegota,' was secretly operating on the 'Aryan side' of Warsaw realizing a no lesser rescue operation. A very important role in saving Jewish children was played by monasteries and convents. However, the largest number of Jews were saved not by organized institutions, but with the help, initiative, and risk of single people or families.

It is difficult to draft a collective portrait of the rescuers, apart from a single trait: the moral sensitivity to the suffering of others. Jews were thus saved by people with leftist or rightist views, rich or poor, educated or uneducated, inhabitants of cities or villages. It was the moral sensibility that mattered and not their social position. There were even declared anti-Semites among the rescuers, who believed that Jews should leave Poland after the war, but at that moment they were in need of a helping hand in their difficult situation. The most known examples of such attitudes are those of Zofia Kossak-Szczucka, a Polish writer and political activist, and Jan Dobraczyński, a Catholic writer. There were not only Jewish acquaintances and friends that were saved, but also people previously unknown, whom they 'met on the road,' as one of the rescuers said.

Franciszek Maj, a shoemaker from Warsaw, saw people being burnt alive behind the ghetto wall during the Uprising. 'Then,' he writes, 'influenced by that horrible sight I decided to save every person who asks me for help.' Seven people he didn't know came asking for help; Maj gave them shelter, and he also successfully helped others.

The silent heroism of the rescuers was absent from the public discourse for decades, except for one important departure. During the well-known official anti-Semitic campaign provoked by the Communist government in Poland during

1967-1968, there was an outburst of press articles about Poles who had saved Jews, and which dealt mostly with Jewish 'ungratefulness'. The only publication of the time free from these 'revealing' contexts was a broad anthology of memoirs and reports submitted by both the rescuers and the rescued. "Righteous Among Nations: How Poles Helped the Jews 1939-1945" (Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945) was edited by Władysław Bartoszewski and Zofia Lewinówna and published by the Catholic printing house Znak in Kraków in 1967, an expanded second edition followed in 1969. The book was reissued in 2008.

The rescuers were a tiny fraction of society, but without these people, society would have been much poorer. Some of them became heroes, as has been said before, as a result of a moral impulse caused by the drama in front of them, while others tried to help Jews from the very beginning. Together they comprised the moral elite of Poland and they deserve a place in the pantheon of WWII heroes. They also play an important role in the creation of the image of Poland in the world, as they help in destroying the stereotype that every Pole is anti-Semitic.

The positive image of Poland in the world suffered due to half a century of silence about people like Irena Sendler, a nurse, who together with her co-workers saved hundreds of Jewish children (there are reports claiming the number as being 2500) from the Warsaw Ghetto; and about people like Henryk Ślawik, a Silesian, a journalist and Polish Socialist Party (PPS) activist, who was a representative of the Polish Government in exile for war refugees from Poland, asking for asylum in Hungary. When in Budapest, he issued around five thousand certificates for Polish Jews stating they were Polish refugees, which was true, and that they were of Catholic denomination, which became a life saving untruth. We don't know how many of these people managed to survive the war. What we know is that a noble and brave Pole tried to help them. Henryk Ślawik was arrested by the Germans when they entered Hungary in the spring of 1944 and executed in August of that year at the concentration camp in Mauthausen.

Apart from all the other reasons, the knowledge about the rescuers broadens the historical culture of our country; it informs us about the human condition in extreme times, on the course of history, and on human behaviour under extreme conditions. Above all, the importance of remembering the rescuers, and including them in the historical narrative of Poland and the Holocaust, lies in the fact that they were the people who, as much as they could, wanted to and did stand up to evil.

Professor **Feliks Tych** is a member of the Council of the Museum of Polish Jews, and in 1995-2007 was the Director of the Jewish Historical Institute – Academic and Research Institute.

Zepchnięci poza margines: antyżydowskie rozporządzenia Niemców podczas okupacji

Jan Grabowski

Od samego początku okupacji Niemcy wprowadzili na terenach podbitej Polski serię rozporządzeń i dekretów, które miały na celu radykalną marginalizację ludności żydowskiej. To wykluczenie Żydów poza nawias społeczeństwa miało zasadnicze znaczenie w późniejszym planowaniu Zagłady. Sieć nakazów i zakazów stanowiła niewidzialny mur między Żydami i Polakami, który dodatkowo skomplikował ewentualne próby niesienia pomocy. A fizyczna separacja, która nastąpiła wraz z wprowadzeniem późną jesienią 1940 r. gett zamkniętych – stanowiła logiczne zwieńczenie procesu separacji narodów polskiego i żydowskiego.

Już w październiku 1939 r. Żydom zabroniono korzystania z przestrzeni publicznej – zakazano im wstępu do kawiarni, restauracji i niektórych sklepów. W lutym 1940 r. zabroniono Żydom korzystać z kolei oraz z innych środków komunikacji publicznej dostępnych dla „Aryjczyków” – jak określano w ówczesnej terminologii ludność nieżydowską. Z czasem na ulicach Warszawy pojawił się nawet tramwaj z gwiazdą Dawida i napisem „Nur für Juden”. Jeszcze jesienią 1939 r. nakazano Żydom kłaniać się spotkanym na ulicy Niemcom i ustępować im z drogi – schodząc z chodnika. Niebawem wprowadzono przymus pracy, który objął Żydów między 14 i 60 rokiem życia. Od tej pory stałym elementem okupacyjnego pejzażu stały się kolumny Żydów, pędzonych pod nadzorem do ciężkich prac publicznych. Władze niemieckie przystąpiły również do zakrojonego na wielką skalę rabunku własności żydowskiej, zaczynając od objęcia zarządem komisarycznym żydowskich przedsiębiorstw oraz – nieco później – żydowskich nieruchomości. W styczniu 1940 r. surowymi restrykcjami objęto żydowskie oszczędności w bankach oraz zaczęto rejestrować wszystkie kosztowności osobiste należące do Żydów. Odmowa zgłoszenia pociągała za sobą surowe kary – z czasem nawet karę śmierci. 1 grudnia 1939 r. wprowadzono w życie najbardziej chyba widoczny znak odseparowania Żydów – opaskę z gwiazdą Dawida, którą musieli nosić na prawym przedramieniu wszyscy Żydzi powyżej 12 roku życia. Warto dodać, że niemiecka definicja „żydowskości” była niezbywalna, gdyż opierała się na pochodzeniu, a nie – jak dotąd – na wyznaniu. Przed końcem grudnia 1939 r. Żydom emerytom wstrzymano wypłatę świadczeń emerytalnych, a wszystkim – odmówiono świadczeń chorobowych oraz pomocy lekarskiej. Równocześnie zróżnicowano system racjonowania żywności –

Żydom wydano kartki ze znacznie zmniejszonymi (w stosunku do Polaków) przydziałami. Obok tego wydano cały szereg rozporządzeń nękających, pozbawionych jakiegokolwiek logiki fiskalnej bądź gospodarczej, których celem było dalsze złamanie morale polskich Żydów (np. wprowadzony w dniu 26 października 1939 r. zakaz uboju rytualnego).

Fizyczne rozdzielanie Polaków i Żydów pogłębiało się z miesiąca na miesiąc. Od wiosny 1940 r. wprowadzono różnice w obowiązujących godzinach policyjnych: Żydom wolno było przebywać na ulicach krócej niż Polakom. 13 września 1940 r. Gubernator Generalny wydał tzw. Pierwsze Rozporządzenie dotyczące ograniczenia praw pobytu na terenie Generalnej Guberni (Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement), które stanowiło wstęp do zamknięcia ludności żydowskiej w gettach. W lecie 1940 r. w Warszawie przystąpiono do urządzania zamkniętej dzielnicy żydowskiej, którą w połowie listopada otoczono wysokim murem. Rozdzielił on na dobre polską i żydowską część miasta. W getcie warszawskim znalazło się ponad 400 tys. Żydów. Podobne getta powstały w innych miastach okupowanej Polski. Niektóre z nich nie były co prawda otoczone murami, ale w wypadku większych skupisk żydowskich izolacja była zupełna. Nad ruchem ludności czuwała policja niemiecka, polska policja granatowa oraz specjalnie utworzona policja żydowska. Przepustki wydawano niechętnie, a z czasem prawie całkowicie uniemożliwiono Żydom opuszczanie „dzielnic zamkniętych”. Równocześnie władze niemieckie rozpoczęły ofensywę propagandową, której celem było pogłębienie istniejących i wcześniej animozji i wzmocnienie antysemitów uprzedzeń. Utworzenie gett tłumaczono jako zapobiegawczy środek higieniczny mający na celu ochronę polskiej ludności przed zgubnymi skutkami szalejącego wśród Żydów tyfusu. Plakaty, artykuły w pismach gadzinowych oraz specjalne wystawy wędrownie miały przekonać Polaków, że Żydzi są prawdziwymi sprawcami wojny światowej, jak również że są odpowiedzialni za rozwój światowego bolszewizmu. Wtórząc kampaniom nienawiści prowadzonym przed wojną przez endecję, Niemcy przekonywali Polaków, że usunięcie Żydów z handlu, przemysłu i z wolnych zawodów otworzyło „ludności aryjskiej” drogę do bezprecedensowego awansu społecznego. Cynizm propagandy niemieckiej był oczywisty; środki – prymitywne, lecz dla wielu argumenty te miały pewną siłę przekonywania.

Sytuacja zamkniętych w gettach Żydów pogarszała się bezustannie. 29 kwietnia 1941 r. ukazało się drugie rozporządzenie „o prawie pobytu”, tym razem desygujące getta jako jedyne dopuszczone prawem miejsce zamieszkania dla Żydów. Ludwig Fischer, szef Dystryktu Warszawskiego również wydał własne rozporządzenia, nakładające dalsze ograniczenia na ludność żydowską. Żądanie zaostrzenia przepisów antyżydowskich wysunął również dr Hagen, lekarz odpowiedzialny za warunki sanitarno-epidemiologiczne w gettach. 7 lipca 1941 r. pisał do gubernatora Fischera: „Każdy, kto opuszcza dzielnicę żydowską, powinien podlegać karze chłosty, a jeżeli ma przy sobie zasoby finansowe – również grzywnie. Włóczęgów Żydów powinno się rozstrzeliwać”. 15 października 1941 r. Hans Frank wydał trzecią „Proklamację o ograniczeniu prawa pobytu”, która wprowadziła karę śmierci dla Żydów złapanych poza gettem bez opaski i bez przepustki. Chcąc zniechęcić i zastraszyć Polaków, karę śmierci wprowadzono również dla ludzi ukrywających Żydów. Niemcy przyjęli przy tym zasadę odpowiedzialności zbiorowej – nierzadko za ukrywanie Żydów ponosili odpowiedzialność nie tylko gospodarze, ale również ich sąsiedzi, których Niemcy oskarżali o brak odpowiedniej czujności. Zagadnienie pomocy nabrało ogromnego znaczenia w lecie 1942 r., kiedy hitlerowcy przystąpili do planowej eksterminacji ludności żydowskiej. Z setek likwidowanych gett na „aryjską stronę” zbiegły dziesiątki tysięcy żydowskich rozbitków, szukających ratunku wśród Polaków. W wielu wypadkach ludzie wynurzający się po latach izolacji, głodu, chorób i codziennego terroru nie mieli pojęcia o warunkach panujących w okupowanej Polsce. Na domiar złego wielu Żydów mówiło po polsku z ciężkim żydowskim akcentem albo wręcz nie mówiło po polsku wcale. Znalezienie kryjówki było wobec tego rzeczą niezwykle trudną. Ryzyko pogłębiał fakt, że ludzie ukrywający Żydów musieli się liczyć z brakiem zrozumienia lub nawet z denuncjacją ze strony sąsiadów. Istniejące uprzedzenia oraz propaganda wroga nie pozostawały bez skutku. A i w podziemiu zdania na temat pomocy Żydom były podzielone. „Propaganda Centralna”, podziemne pismo nacjonalistów spod znaku NSZ, nie przebierało w słowach. Na przełomie lat 1942/43 pisali oni: „Należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. Gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce tak dla Niemca jak i dla Żyda miejsca nie ma”.

W takiej sytuacji ratowanie Żydów w okupowanej Polsce stało się zajęciem wyjątkowo niebezpiecznym – z pewnością bardziej niebezpiecznym od „zwykłej” konspiracji, w stosunku do której nastawienie społeczeństwa było przecież jednoznacznie pozytywne. Tym większy szacunek winni jesteśmy ludziom, którzy w tych strasznych czasach i w tych warunkach gotowi byli codziennie, i przez lata, ryzykować własnym życiem, aby ocalić życie swych bliznich.

Jan Grabowski, historyk, profesor Uniwersytetu w Ottawie (Kanada), specjalizuje się w historii Zagłady Żydów.

Pushed Beyond The Margin: German Anti-Jewish Legislation in The Occupation of Poland

Jan Grabowski

From the very beginning of the occupation of Poland, the Germans introduced a series of regulations and decrees aimed at achieving a drastic marginalization of the Jewish population. The exemption of Jews from society proved to be of vital importance at a later stage in the design of the Holocaust. The network of prohibitions and injunctions created an invisible barrier between Poles and Jews, which additionally hampered any attempts at help, and the physical separation which occurred in late autumn of 1940, with the introduction of closed ghettos, was the inevitable final stage of the separation of the two populations.

Jews were banned from public places as early as October 1939 – they could no longer enter cafes, restaurants, and some shops. In February, 1940, they were forbidden to use the railway and public transport available to “Aryans” – as non-Jewish people were labelled in Nazi terminology. In time, the streets of Warsaw saw street-cars adorned with the Star of David, and the words “nur für Juden.” By the autumn of 1939, Jews were legally required to bow to Germans they met on the streets, and move out of their way by stepping off the pavement. Shortly afterwards, mandatory work was imposed on all Jews between the ages of 14 and 60. From that day on, columns of Jews being led to perform heavy public labour became a constant image in the composition of the wartime landscape. The German authorities commenced a large-scale pillaging of Jewish property, starting with placing all Jewish-owned businesses, and later, all Jewish-owned real estate, under compulsory administration. In January, 1940, severe limitations were placed on Jewish bank savings, and the registration of all Jewish-owned valuables began. The failure to report entailed drastic punishments, which in time, increased to eventually include capital punishment. On December 1st, 1939, possibly the most visible means of separating Jews and Poles was introduced: the Star of David armband, to be worn on the right arm by every Jew over the age of 12. It should be noted that the German definition of “Jewishness” was intrinsic, since it was based on parentage, rather than faith, which had previously been the grounds for the distinction. By the end of December 1939, pension payments were withheld from Jewish retirees, and health benefits and medical care were refused to all Jews. At the same time, the food rationing system was differentiated – Jews were provided with coupons for rations, which were much

smaller than the rations distributed to Poles. Alongside this, the authorities devised an entire chain of oppressive regulations, devoid of any fiscal or economic logic, meant only to further reduce the morale of the Polish Jews (an example was the prohibition of ritual slaughter of animals, introduced on October 26th, 1939).

The physical separation of Jews and Poles grew deeper each month. Differentiation in enforced curfews was introduced in the spring of 1940, with Poles being allowed to stay on the streets longer than Jews. On September 13th, 1940, the Governor-General issued the so-called First Regulation, limiting the right to stay in the territory of the General Government (*Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement*), a prelude to closing off the Jewish population in ghettos. The authorities began preparations for the closed Jewish district in Warsaw, in the summer of 1940, and by mid-November it was walled off, which meant the final division of the Polish and Jewish sections of the city. Over four hundred thousand Jews were forced to live in the Warsaw ghetto. Similar ghettos were organized in other cities in Poland. Some of them were not surrounded by walls, but nevertheless, any large concentration of Jewish people suffered total isolation. The flow of the population was supervised by German police, the Polish Blue Police, and the Jewish Ghetto Police, established specifically for this purpose. Passes were issued reluctantly, and in time, the Jews were almost completely unable to leave the closed districts. Simultaneously, the German authorities began propaganda operations aimed at strengthening the already-extant animosities and reinforcing anti-Semitic prejudice. The formation of the ghettos was justified as a hygiene measure whose objective was the protection of the Polish population from the dire consequences of typhoid fever, running rampant among the Jewish populace. Posters, articles in propaganda newspapers, and travelling exhibitions were to convince Poles that the Jews were the true masterminds of the world war, as well as the ones responsible for the proliferation of Bolshevism worldwide. Echoing the hate campaigns that ran before the war by the Polish National Democracy, the Germans argued that removing Jewish involvement from trade, industry, and freelance occupations would open the way for unprecedented social advancement for the “Aryan population.” Although the cynicism of the German propaganda apparatus was as obvious as their primitive methods, for many, their arguments held some merit.

The situation of the Jews being locked in the ghettos continued to worsen. On April 29th, 1941, the authorities issued the second regulation on the “right of residence”, designating the ghettos as the sole legal place of residence for Jews. Ludwig Fischer, the governor of the Warsaw District, issued his own decrees, imposing further limitations on the Jewish population. Demands of increasing the severity of anti-Jewish legislation were also posed by doctor Hagen, the physician responsible for the sanitary and epidemiological conditions in the ghettos. On July 7th, 1941, he wrote to governor Fischer, “Anyone leaving the Jewish district should be subjected to flogging, and should they own any financial resources – a fine as well. Jewish vagabonds should be shot.” On October 15th, 1941, Hans Frank issued the third “Proclamation on the limitation of right to residence”, introducing capital punishment for Jews caught outside of the ghetto without an armband or a pass. In order to discourage and intimidate Poles, capital punishment was also instated for any person hiding Jews. Germans adopted the principle of group responsibility in this regard, and the punishment for hiding Jews was often meted out not only to the culprits, but to their neighbours as well, in these instances, accused by the Germans of insufficient vigilance. The issue of aiding Jews took on even greater significance in the summer of 1942, when the Nazis began their planned extermination of the Jewish population. Hundreds of thousands of Jewish fugitives fled from the hundreds of liquidated ghettos to the “Aryan” side, seeking help from Poles. In many cases, the people emerging from years of isolation, hunger, disease, and daily terror, had no inkling of the actual situation of occupied Poland. To make matters worse, many Jews either spoke Polish with a distinct accent, or not at all. This made finding any hideout a grave challenge. The risk was increased by the fact that anyone hiding Jews often had to brave the lack of any understanding, or even the threat of denunciation on behalf of their neighbours. The existing prejudice and German propaganda also carried some weight. Even in the underground, opinions on aiding the Jews differed. Propaganda Centralna, the underground paper of the nationalist groups associated with the National Armed Forces, felt no need for restraint. At the turn of 1942/43, they wrote: “We need to stigmatize those who seek to hide Jews among them, and not shy away from proclaiming them traitors to the Polish cause. For any righteous Pole knows that in Poland reborn there is no room for neither the German nor the Jew.”

In the face of such attitudes, saving Jews in occupied Poland became highly dangerous – decidedly more so than “mere” resistance, viewed by society in a unanimously positive light. All the more respect ought to be shown to the ones, who, in those terrible times and trying circumstances, were ready to risk their lives, daily and for years, to save the lives of their fellow men.

Jan Grabowski is a historian and a professor at the University of Ottawa, specializing in the history of the Holocaust.



Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski
Commander's Cross with the Star of the Order of the Rebirth of Poland



Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski
Commander's Cross of the Order of the Rebirth of Poland



Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego

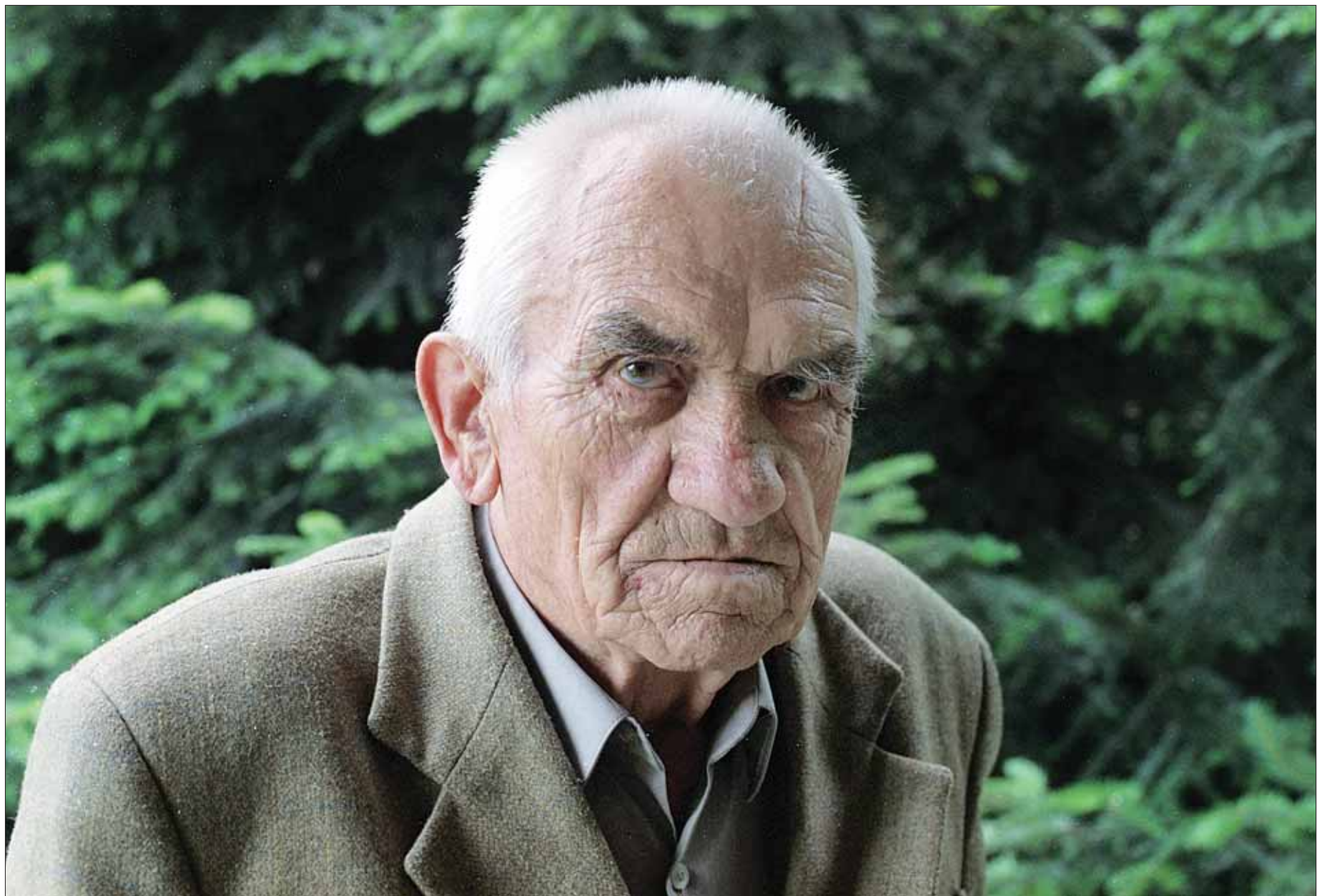
o nadaniu orderów

Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. oraz ustawy z dnia 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach (Dz. U. Nr 90, poz. 450, z 1999 r. Nr 101, poz. 1177, z 2000 r. Nr 62, poz. 718, z 2002 r. Nr 74, poz. 676, z 2006 r. Nr 104, poz. 708 i 711 i Nr 194, poz. 1432 oraz z 2007 r. Nr 25, poz. 162 i Nr 123, poz. 848), za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich, odznaczeni zostali:

Provision of the President of the Republic of Poland Lech Kaczyński

on the awarding of medals

Based on art. 138 of the Constitution of the Republic of Poland from 2 April 1997, as well as the statute from 16 October 1992 regarding medals and decorations (Dz. U. No. 90, item 450, of 1999 No. 101, item 1177, of 2000 No. 62, item 718, of 2002 No. 74, item 676, of 2006 No. 104, item 708 and 711 and No. 194, item 1432 and of 2007 No. 25, item 162 and No 123, item 848), for heroic stature and extraordinary bravery shown saving Jewish lives during World War II, for distinguished merit in defending human dignity and human rights, we have decorated:



Tadeusz Banasiewicz, fot. Krzysztof Pacholak

Tadeusz Banasiewicz

ur./b. 1925

Osoby, którym udzielił pomocy: Fela Szatner, Szlomo Ehrenfreund, Izaak Ehrenfreund, Jakub Nassan, Giena Nassan, Marcel Tajch, Janina Tajch, Fajga Wajdenbaum, Edmund Orner, Benjamin Sztampater, Berta Reinhertz, Samuel Reinhertz, Lotka Pepper, Józef Wajdling. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1991

Pierwszy przyszedł Szlomo Ehrenfreund. Uciekł nagi z nad dołu, który Niemcy przeznaczili na zbiorową mogiłę Żydów z Maćkowic. Najpierw Szlomo zjawiał się u Banasiewiczów w Orzechowcu co wieczór. Dostawał kolację, odchodził przed nocą. Dwa razy wracał do bliskich, zamkniętych w getcie w Przemyślu. Dwa razy uciekał stamtąd przed „akcjami”. Gdy zbliżała się ta ostateczna, poprosił Tadeusza Banasiewicza o schronienie dla siebie i brata.

Jak to się stało, że oprócz Szlomy i Izaaka w kryjówce zamieszkało w sumie czternaście osób? Tę pan Tadeusz nie pamięta. Pamięta za to dokładnie każdą postać. Ich imiona, nazwiska, profesje, związki. To on poprosił swoją rodzinę o zgodę na udzielenie schronienia Żydom. Zgodzili się, ale pod warunkiem, że sam zajmie się ukrywanymi.

Bunkier na osiem łóżek zbudował pod stodołą Jakub Nassan, jeden z ukrywanych. Nassan był socjalistą, czytał Tadeuszowi Marksa. Banasiewicz przychodził do stodoły rozmawiać z prześladowanymi. Wspomina różnorodność ich poglądów, religijne zwyczaje, dyskusje. I ich poczucie humoru, które tak mu imponowało.

Ukrywani nie opuszczali stodoły. Dawali Banasiewiczom kosztowności, żeby mieli czym opłacić przynoszone im jedzenie. Przetrwali do 1944 r., do wkroczenia Rosjan.

Kryjówkę dwudziestu ośmiu Żydów w pobliskich Tarnawcach zdemaskowano, wszystkich zabito.

People he helped: Fela Szatner, Szlomo Ehrenfreund, Izaak Ehrenfreund, Jakub Nassan, Giena Nassan, Marcel Tajch, Janina Tajch, Fajga Wajdenbaum, Edmund Orner, Benjamin Sztampater, Berta Reinhertz, Samuel Reinhertz, Lotka Pepper, Józef Wajdling. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1991

Szlomo Ehrenfreund was the first to come. He fled, naked, from the pit that the Germans planned to use as a mass grave for Jews from Maćkowice. At the beginning, Szlomo only came to the Banasiewicz in the evenings. He was given supper and would leave before nightfall. He returned to his relatives in the Przemyśl ghetto twice, and twice he escaped from there, fleeing from the 'actions'. When the final 'action' came, he asked Tadeusz Banasiewicz to shelter him and his brother.

How it happened that there were fourteen people in the hiding place apart from Szlomo and Izaak, is not something Tadeusz would remember. However, he does remember them all: their names, surnames, occupations and relationships. He asked his family for permission to give shelter to Jews. They agreed, provided he would be the one to take care of them.

An eight bed dugout under the barn was built by Jakub Nassan, one of the Jews in hiding. Nassan was a socialist, he read Tadeusz the works of Marx, and Banasiewicz used to visit the Jews in the barn and talk with them. He remembers the diversity of their views, religious customs and discussions. He also remembered their sense of humour, which he found very impressive.

The Jews in hiding stayed in the barn all the time. They gave the Banasiewicz their valuables so that they had money to pay for food. They stayed there from 1942 until the liberation.

A hiding place of twenty eight Jews in the nearby Tarnawce was discovered. They were all executed.



Kazimierz Brzuszkiewicz, fot. Jacek Rajkowski

Kazimierz Brzuszkiewicz

ur./b. 1920

Osoby, którym udzielił pomocy: Tadeusz Wolpert (przybrane nazwisko: Kapczyński), Regina Wolpert. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1998

W pierwszych latach wojny Anna Brzuszkiewicz wystarała się o zwolnienie syna Kazimierza z KL Stutthof. Po powrocie z obozu rozpoczął on pracę w Baczkach (powiat węgrowski) jako magazynier w fabryce maszyn rolniczych. Prędko zaprzyjaźnił się z nowym pomocnikiem i współlokatorem, Tadeuszem Kapczyńskim. Ktoś szepnął Kazimierzowi, że jego kompan pod zmienionym nazwiskiem ukrywa żydowskie pochodzenie. W 1941 r. oznaczało ono wyrok śmierci.

Zapytany przez Brzuszkiewicza wprost, Tadeusz Wolpert opowiedział swoją historię. Jego ojca zamordowano w łódzkim getcie, siostra i ciocia zamarły w leśnej kryjówce. Matka przebywała w getcie w Stoczku.

Kazimierz zaoferował matce Tadeusza, Reginie, schronienie w opuszczonym warszawskim mieszkaniu swojej siostry. Tam pani Wolpert ukrywała się przez ok. 6 miesięcy. W przeciwieństwie do niej Tadeusz nie miał „złego wyglądu”, mógł więc co tydzień dostarczać matce żywność. Gdy do stolicy wróciła siostra Kazimierza, pani Wolpert z synem schronili się w ogródkach działkowych pod Warszawą. Tam doczekali końca wojny.

Kazimierz Brzuszkiewicz w czasie Powstania Warszawskiego został wzięty do niewoli podczas odbioru zrzutów zaopatrzenia, ale uciekł z transportu jeńców. Po wojnie znalazł się w Syrii, pracował przez jakiś czas w Damaszku:

„Ale niestety sam zachorowałem. Za dużo wrażeń: wojna, powstanie. Przez pół roku, jak wróciłem, leczyłem się z padaczki. Ale wyleczyłem się, już się nie powtarza”.

Po powrocie do Polski Kazimierz Brzuszkiewicz zamieszkał w Poznaniu. W 1952 r. Tadeusz Wolpert wyemigrował do Szwecji, gdzie mieszka do dziś. Panowie spotykają się regularnie w wakacje, nad polskim morzem.

People he helped: Tadeusz Wolpert (assumed name: Kapczyński), Regina Wolpert. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1998

During the first years of the war, Anna Brzuszkiewicz managed to arrange for her son to be released from Stutthof concentration camp. After returning from the camp, Kazimierz began working as a warehouse assistant in a farm machinery factory in Baczki (Węgrów district). He quickly befriended his new roommate, Tadeusz Kapczyński, but someone informed Kazimierz that his friend Tadeusz, was hiding his Jewish roots under a false name. In 1941, this meant the death sentence.

Asked outright by Brzuszkiewicz, Tadeusz Wolpert confided in him, telling him his entire life story. His father was murdered in the Łódź ghetto, his sister and aunt froze to death in a forest hideout, and his mother was in the Stoczek ghetto.

Kazimierz offered to hide Tadeusz Wolpert's mother in the Warsaw apartment vacated by his sister. She spent about six months there, but unlike his mother, Tadeusz possessed 'good looks' which allowed him to provide her with food every week. When Kazimierz's sister returned to the city, Mrs Wolpert and her son hid in an allotment garden near Warsaw, where they survived until the end of the war.

During the Warsaw Uprising, Kazimierz Brzuszkiewicz was the lead officer in charge of receiving drops. He was taken captive but managed to escape from a prisoner transport. After the war he worked in Damascus.

“As bad luck would have it, I fell ill. Too much excitement, the war, the Uprising. When I came back, I was treated for epilepsy. But I'm cured now, it doesn't happen anymore.”

After returning to Poland, Kazimierz Brzuszkiewicz settled in Poznań. In 1952 Tadeusz Wolpert emigrated to Sweden, where he is still living today. The two men meet regularly in the summer at the Polish seaside.



Maria Krystyna Bytnar, fot. Jacek Rajkowski

Maria Krystyna Bytnar

z d./née ŚWIECICKA, ur./b. 1921

Osoby, którym udzieliła pomocy: Rozalia (Zofia) Braunrot, Henryk Braunrot, Elżbieta Braunrot, Maria Róża (Mary Ross). Przybrane nazwisko rodziny Braunrotów: Lasoccy. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1983

Rozalia Braunrot lubiła siedzieć na werandzie z ciotką Marii Bytnar. Ciocia nigdy nie poznała, że pani Rozalia jest Żydówką. Pani Braunrot wraz z mężem, córką i siostrą przyrodnią przebywali w leśniczówce Świecickich jawnie. Tyle że jako państwo Lasoccy. Dla sąsiadów, dalszej rodziny i pozostałych gości byli letnikami, których pobyt nieopodal podwarszawskich Ząbek nieco się przedłużył. Mieszkali tam od czerwca do grudnia 1944 r.

Opowiada pani Bytnar:

„Mama [Stefania Świecicka, także Sprawiedliwa – przyp. red.] z góry zapowiedziała, że mają się normalnie zachowywać. Tak że odżyli u nas po prostu, bo ta pani siedziała podobno za szafą przez pół roku z dzieckiem, w jakimś ukryciu i tam szukanowana dosyć była”.

„Lasoccy” musieli uważać, by nie zdradzić się językiem, akcentem, zwyczajem. Rozalia i Elżbieta co niedzielę chodziły do kościoła. W warunkach wojennych o zachowaniu kosherskości nie było mowy – jadło się to, co było, a było niewiele. Raz Henryk Braunrot, który co dzień jeździł do Warszawy do pracy, uciekał przed dawnym znajomym, przerażony, że ten mógłby go szantażować denuncjacją.

„Może się niektórzy mogli domyślać – sąsiedzi czy inni ludzie – że to są... Ktoś mógł nerwowo nie wytrzymać i powiedzieć. Po prostu...”

Po wojnie rodzina Braunrotów wyemigrowała do Francji. Z panią Bytnar utrzymywała stały, serdeczny kontakt. Dziś żyje już tylko Mary Ross, mieszka w USA. Dwa razy do roku przysyła pani Krystynie prezenty.

„Uważa mnie za swoją siostrę, tak jak rodzoną siostrę traktuje”.

Maria Krystyna Bytnar przepracowała 37 lat jako dentystka. Mieszka w Ząbkach. Leśniczówka, do której jej mama przyjechała Żydów, jeszcze stoi. Pani Bytnar chodzi tam czasem na spacer.

People she helped: Rozalia (Zofia) Braunrot, Henryk Braunrot, Elżbieta Braunrot, Maria Róża (Mary Ross). Assumed name of the Braunrot family: Lasocki. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1983

Rozalia Braunrot liked to sit on the porch with Maria Krystyna Bytnar's aunt. The aunt never realized Rozalia was Jewish. Rozalia Braunrot, her husband, daughter, and step-sister lived openly in the Świecickas' forest lodge, albeit under the false name of Lasocki. For the neighbours, distant family and other guests, they were simply holidaymakers, whose stay near Warsaw's Ząbki was prolonged. They stayed there between June and December 1944.

“Mum [Stefania Świecicka, also recognized as the Righteous Among the Nations] told them up front that they were to act normally. So they were able to breathe fresh air with us, because before that they had sat behind a wardrobe for half a year, with their daughter, in a hideout, and were quite harassed there.” says Maria Bytnar.

The ‘Lasockis’ had to be careful not to give themselves away with their language, accent or habits, and Rozalia and Elżbieta went to a Catholic church every Sunday. During the war it was impossible to observe kosher laws: food was scarce and choice was severely limited. On one occasion Henryk Braunrot, who would go to Warsaw to work every day, was forced to run from a former acquaintance, afraid that the latter might blackmail him with the threat of denouncement.

“Maybe some of them might suspect – neighbours or others – that they were... Someone might just break down and inform. Just like that...”

After the war the Braunrot family left for France. They maintained continuous, warm contact with Mrs Bytnar. Only Mary Ross is still alive today and living in the US. She sends Maria Krystyna presents twice a year.

“She's always considered me as her sister, treated me like a sister.”

Maria Krystyna Bytnar worked as a dentist for 37 years. She continues to live in Ząbki. The forest lodge, where her mother helped Jews, is still standing. Mrs Bytnar sometimes takes a stroll in the area.



Helena Bąkała, fot. Jacek Rajkowski

Helena Bąkała

z d./née RASZKIEWICZ, ur./b. 1914

Osoba, której udzieliła pomocy: Chaim Birenbaum (Zbyszek). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1996

W 1942 r. matka i siostra Chaima Birenbauma zostały wywiezione z Umschlagplatzu w warszawskim getcie do obozu zagłady. Chaim trafił do transportu rok później, gdy getto płonęło podczas Powstania. Wyskoczył z pociągu.

Opowiada Helena Bąkała:

„Strzelali za nim, ale nie trafili. Dotarł do leśniczówki. W tej leśniczówce pani dała mu jedzenie, a mrugnęła do męża, żeby poszedł zawiadomić, że jest uciekinier u nich. On się zorientował. Mówi: «Zostawiłem wszystko i dałem nogę w las». Na pewno przyjechali, bo była strzelanina do tej leśniczówki”.

Po kilku dniach wędrówki, kilkunastoletni wówczas Chaim, wykończony dotarł do Warszawy. Zapukał do domu przedwojennych sąsiadów – Heleny Bąkały, jej męża Tadeusza i matki Julianny Raszkiewicz. Spędził u nich trzy tygodnie. Nerwowe, bo dom graniczył z gettem, w którym trwało Powstanie. Pod oknem przechadzali się ukraińscy żandarmi, naprzeciwko mieszkała ich samowolnicza współpracownica. Pani Helena, żeby przerzucić do getta jedzenie, udawała dozorczynię:

„Brałam szczotkę i wychodziłam na ulicę. Jak te Ukraińce się tam tego, niby zamiatałam, że jestem dozorczynią. To jest tak trudne do opowiedzenia wszystko, co się przeszło. Wy teraz żyjecie, młodzi, w dobrych czasach, ale my to żeśmy przeszli”.

Tadeusz Bąkała wyrobił Chaimowi nowe papiery. Ten, już jako Zbyszek, zgłosił się na roboty do Niemiec. Tam dożył końca wojny. W 1947 r. wyemigrował do Izraela. Mieszka w Hajfie, stale koresponduje z Heleną Bąkałą, przysyła jej zdjęcia dzieci i wnuków. W 1994 r. odwiedził ją w Warszawie.

Person she helped: Chaim Birenbaum (Zbyszek). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1996

In 1942, Chaim Birenbaum's mother and sister were transported from Umschlagplatz in the Warsaw ghetto to an extermination camp. During the Warsaw Ghetto Uprising a year later, Chaim was put on a concentration camp transport but jumped out of the train.

“They shot at him, but missed.” says Helena Bąkała. “He was taken in by a forester's wife, who, while giving him food also winked at her husband to go and inform on the escapee. Chaim realized what was happening, ‘I left everything and fled’, he said. When they came for him, there were sounds of gunfire at the lodge.”

Exhausted after a few days of wandering, Chaim, then a teenager, reached Warsaw. He went to his neighbours from before the war: Helena Bąkała, her husband Tadeusz, and Helena's mother Julianna Raszkiewicz. He stayed with them for three weeks. This was a restless and difficult time, since their apartment was next to the Warsaw ghetto. Ukrainian guards patrolled the streets and a self-appointed collaborator lived just across the landing. Helena used to smuggle food into the ghetto pretending to be a janitor.

“I used to take a broom, sweep the floor and acted like a janitor if I saw those Ukrainians hanging about. It's all very difficult to describe what we went through. You, the young people, now live in good times, but we went through a lot then.”

Tadeusz Bąkała organized new documents for Chaim who volunteered to go to work in Germany under a false name, Zbyszek. In 1947 he emigrated to Israel. He lives in Haifa and keeps in touch with Helena Bąkała, and sends her pictures of his children and grandchildren. In 1994 he visited her in Warsaw.



Zofia Celińska, fot. Jacek Rajkowski

Zofia Celińska

z d./née LIPSKA, ur./b. 1919

Osoby, którym udzieliła pomocy: Zofia Lewinówna (przybrane nazwisko: Lipkowska) Rachela Helena Kohan, Władysław Kohan, Karola Zweibaum (Ola Zweibaum, Ola Karłowicz). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 2001

Zofia Celińska, choć rzadko mówi o przeszłości, pamięta dokładnie szkolne koleżanki z warszawskiego gimnazjum:

„50 procent Żydówek, 50 procent nie-Żydówek. I jakie były stosunki w gimnazjum, że zupełnie nie było tego, co dzisiaj się czuje i dzisiaj się widzi”.

Ze szczegółami relacjonuje losy swoich koleżanek Żydówek, ich historie rodzinne, dzieje przetrwania. Jedną z nich, Zofia Lewinówna, poprosiła przyjaciółkę o schronienie dla cioci i wujka Kohanów. Sama ukrywała się już u Lipskich od kilku miesięcy, dziewczyny razem chodziły na tajne komplety.

Kohanowie zostali u Lipskich około roku. Roman Lipski, ojciec Zofii, zrobił dla nich kryjówkę na wypadek rewizji. Ostrzeżeni przez sąsiada o planowanym najeździe Niemców, Lipscy znaleźli dla ukrywanych inne mieszkanie, w Milanówku.

„Rachela Kohan źle mówiła. Żydów, którzy byli zasymilowani, łatwo było schować. Ale Żydzi, którzy nie byli zasymilowani, z nimi było bardzo ciężko. A ryzyko było ogromne”.

O życiu Żydów w czasie wojny pani Celińska mówi dziś: „To było chodzenie po linie”. Wtedy jako 20-letnia dziewczyna kolportowała Biuletyn Informacyjny AK, pracowała, by utrzymać rodziców oraz dwoje rodzeństwa i oprócz opiekowania się stałymi lokatorami, udzielała pomocy innej szkolnej koleżance, Oli Zweibaum.

„Wpadała do nas, ja nawet nie wiem dokładnie, gdzie i jak, bo, wie pani, wtedy się nie pytało, dlatego że nigdy nie było wiadomo, kogo wezmą za głowę i co człowiek wytrzyma. Umyła się, wykąpała, czasem się jej jakąś bieliznę dało i poszła”.

Ola pochodziła z asymilowanej rodziny, miała dobry wygląd. Wyprowadziła bliskich z getta. Przetrwali. Władysław Kohan zmarł na atak serca jeszcze podczas wojny. Rachela Kohan na wieść o ewakuacji Warszawy popełniła samobójstwo.

People she helped: Zofia Lewin (assumed name: Lipkowska) Rachela Helena Kohan, Władysław Kohan, Karola Zweibaum (Ola Zweibaum, Ola Karłowicz). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2001

“50% were Jewish, 50% were not, and there were relations between us in junior high school. There was none of what you can see today.”

Although she is reluctant to speak of the past, Zofia Celińska clearly remembers her schoolmates from Warsaw Junior High School, and has given detailed accounts of their experiences, family stories, and tales of their war-time survival. One of her schoolmates, Zofia Lewin, asked her friend to provide shelter for her aunt and uncle, the Kohans. Zofia Lewin herself had already been hiding with the Lipskis for several months, and the girls attended secret classes together.

The Kohans stayed with the Lipski family for about a year. Roman Lipski, Zofia's father, prepared a hideout for them, to be used in the event of a search. Tipped off by a neighbour about a planned German raid, the Lipskis found another place for the couple – an apartment in Milanówek.

“Rachela Kohan spoke [Polish] poorly. For the Jews who had assimilated, it was easy to hide, but for the ones who had not assimilated, they had it very hard, and the risk was great.”

Today, Mrs Celińska describes the life that Jews had during the war as, ‘walking on a tightrope’. A twenty-year-old girl at the time, she distributed the Home Army's Information Bulletin, working to provide for her parents and two siblings, and apart from helping the permanent residents, also helped another school friend, Ola Zweibaum.

“She'd come to us, I don't even know, where and how, exactly, because you know, back then you just didn't ask, because you never knew who they might call and how much you could take. ... She would wash up, sometimes we'd give her some underwear, and then she'd be off ...”

Ola came from a family who had assimilated and had ‘good looks’. She managed to bring her family out of the ghetto. They survived.

Władysław Kohan died of a heart attack during the war. Rachela Kohan, having learned of the evacuation of Warsaw, committed suicide.



Józefa Cichoń, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Józefa Cichoń

z d./née KRYCZKA, ur./b. 1926

Osoby, którym udzieliła pomocy: Juliusz i Wiktor Marek. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1997

W czasie wojny Józefa mieszkała z rodzicami we wsi Żarówka niedaleko Mielca. Pewnego wieczoru na początku 1943 r. jej ojciec przyprowadził do domu dwóch młodych mężczyzn. Oznajmił rodzinie, że od tej pory będą z nimi mieszkać. Władek i Wiktor – bo tak się przedstawili – zostali do sierpnia 1944 r., kiedy to Niemcy wycofali się z tych terenów.

Józefa wspomina po latach:

„Zżyliśmy się jak rodzina. Wspólne wyżywienie, opierunek i mieszkanie”.

Warunki były ciężkie, w domu była tylko jedna izba, w której w dzień przebywało pięć osób. Nocą Władek i Wiktor przenosili się na strych.

Józefa nie tylko pomagała w domu, ale miała także obowiązek ostrzegać mieszkańców przed zbliżającymi się żołnierzami bądź żandarmami. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Być może również dzięki sąsiadom, którzy choć wielokrotnie ostrzegali rodziców pani Józefy, żeby nie trzymali w swoim domu obcych, nigdy ich nie wydali.

Po wojnie Wiktor i Władek (prawdziwe imię Juliusz) wyjechali na Ziemię Zachodnie, gdzie zamieszkali. Później wyjechali z Polski.

Utrzymują stałe kontakty z Józefą Cichoń.

People she helped: Juliusz and Wiktor Marek. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1997

During the war Józefa lived with her parents in Żarówka village, close to Mielec. One night, at the beginning of 1943, her father brought two young men with him, and told the family that from now on they would be staying with them. Władek and Wiktor, as they introduced themselves, stayed until August 1944 when the Germans withdrew from that area.

“We became a family. We ate together, did the laundry, and shared the apartment.” Józefa recalls.

The conditions were hard because the house had only one room which was shared by five people during the day. At night Władek and Wiktor moved to the attic.

Józefa not only helped with the household chores, but her task was also to warn the inhabitants of any soldiers or military police who were coming. Luckily, nothing like this happened, possibly, because the neighbours, who always warned Józefa’s parents not to keep strangers at the house, never turned them in.

After the war, Wiktor and Władek settled in the Western Territories. Later they left Poland. They still keep in touch with Józefa Cichoń.



Danuta Ciecierska, fot. Jacek Rajkowski

Danuta Ciecierska

z d./née CHMIELEWSKA, ur./b. 1919

Osoba, której udzieliła pomocy: Lidia Leokadia Birsten, z domu Gutmer (przybrane nazwisko: Aniela Kowalska). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1998

Danuta i Lidia, obie warszawianki, poznały się jako licealistki. W 1939 r. robiły maturę. Gdy wybuchła wojna, Danuta odwiedzała Lidę w getcie. W pewnym momencie kobiety zdecydowały zamieszkać razem po „aryjskiej” stronie. Od tej pory Lidia żyła pod zmienionym nazwiskiem. Dzięki finansowej pomocy rodziny i pracy kelnerki „Aniela” utrzymywała ich kolejne wynajmowane domy. Danuta zaś była gwarancją jej „polskości”.

Największym zagrożeniem okazał się świeżo poślubiony przez Lidę Polak. Jego szantaż sprawił, że kobieta uciekła do Mielca. Niedługo potem napisała rozpaczliwy list do przyjaciółki: „Dłużej bez ciebie nie mogę żyć”. Danuta odpowiedziała swoim przyjazdem. W Mielcu obie pracowały jako urzędniczki. Zesłana na przymusowe roboty Lidia wydostała się z transportu, by przez Czechosłowację uciec do USA, gdzie zamieszkała i wyszła powtórnie za mąż. Swojego pochodzenia nigdy w Ameryce nie ujawniała.

Niedługo po wyjeździe Lidii wybuchło Powstanie Warszawskie. Ojciec Danuty zginął w tzw. rzezi Woli. Dziś to jego słowa najczęściej wspomina córka:

„Jak ja zdecydowałam się, że pojadę do Lidki do Mielca, to znaczy za tą Żydówką, to tatuś powiedział rzecz, którą hoduję w sercu: „Ja ciebie za to szanuję”. Ładnie”.

Dalsza rodzina miała jej za złe, że wszystkich naraża.

Kobiety odnalazły się w 1950 r. Ich przyjaźń, mimo odległości, przetrwała do śmierci Lidii w 1998 r.

„Ja wyszłam z domu, żeby być z nią, i gdziekolwiek ona była, to i ja byłam”.

People she helped: Lidia Leokadia Birsten née Gutmer (assumed name: Aniela Kowalska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1998

Danuta and Lidia met during high school in Warsaw. They both graduated in 1939, and after the war broke out, Danuta visited Lidia in the ghetto. At some point the two women decided to live together on the ‘Aryan’ side. From that time on, Lidia used a false name and became known as ‘Aniela’. Thanks to the financial support of her family and her work as a waitress, ‘Aniela’ was able to pay for their subsequently rented apartments, while Danuta became the guarantee of her ‘Polishness’. Lidia’s greatest threat turned out to be her newly-wedded Polish husband, who blackmailed her and forced her to escape to Mielec. Shortly after she wrote to Danuta, “I can’t go on without you.”, but instead of responding, Danuta immediately came to Mielec, where the two found work as clerks. Lidia was sent to forced labour, but escaped while she was being transported, and made her way through Czechoslovakia to the USA, where she settled and remarried. While in America, she never disclosed her Jewish roots.

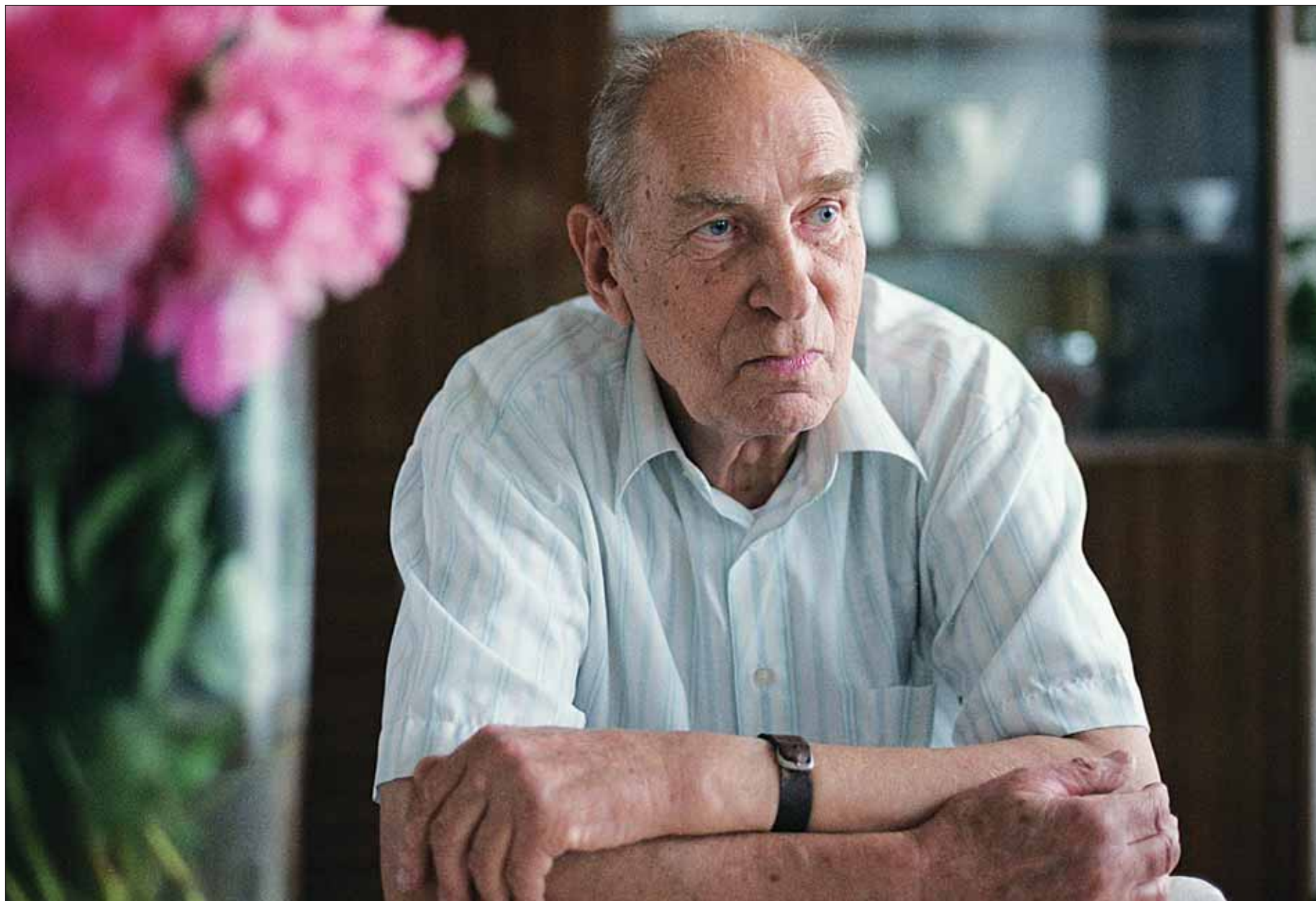
Shortly after Lidia’s departure, the Warsaw Uprising broke out and Danuta’s father was killed in the Wola massacre. His daughter often recalls his words saying:

“When I decided to go to Mielec, to help Lidia, my Dad said something I will always treasure: ‘I respect you for that’, he said. That was nice.”

However, other relatives thought ill of her, believing her to be putting everyone in danger.

The two women didn’t meet again until 1950 and despite the distance, their friendship endured until Lidia’s death in 1998.

“I walked out to be with her, and wherever she was, I was there, too.”



Ryszard Ciszewski, fot. Krzysztof Pacholak

Ryszard Ciszewski

ur./b. 1932

Osoby, którym udzielił pomocy: małżeństwo Karpenów, Augusta Schenkelbach (Gusta), Malwina Stern, pani Bernstein i jej syn Zygmunt Bernstein, pani Fajer i jej syn Nuchym, Bronisława Berler, Dawid Berler (Dudek), Szmerl Stern. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1987

Gdy w Stanisławowie powstało getto, Janina Ciszewska, mama Ryszarda, ukryła w domu 11 osób.

„Mama mówi: «Przez dwa, trzy dni znajoma będzie u nas nocowała». No i tak jedna znajoma, druga, trzecia z dzieckiem... A przecież ile razy widziałem w mieście, wisiły szubienice. I kartka na powieszonych: «Ci przechowywali Żydów» albo «To są Żydzi, których ci przechowywali». Dla pokazania, co oni mogą zrobić za przechowywanie”.

Od 1942 r. wszyscy mieszkali w 14-metrowym, zaciemnionym zasłoną pokoju. Nie używali światła. Starali się zachować zasady koszerności. Myli się w wodzie przynieszonej przez Ryszarda. Tak spędzili dwa lata. Janinie Ciszewskiej dawali kosztowności, ona za pieniądze z ich sprzedaży kupowała jedzenie. W różnych punktach miasta, by nie budzić podejrzeń dużymi zakupami. Janina umiejętnie zdobywała zaufanie stacjonujących w miasteczku Niemców. Jednego zaprosiła na obiad. Tego dnia ukrywaną Augustę Schenkelbach przedstawiła jako zaprzyjaźnioną Niemkę, bo kobieta znakomicie mówiła po niemiecku, a Malwinę Stern – jako służącą. Reszta została w ukryciu.

Podczas rewizji Ryszard zdołał odesłać młodszego brata do babci. Z pistoletem przy skroni mówił: „Tu mieszka tylko mama, ja i brat”. Żandarm, wściekły, nikogo nie znalazł.

„Jak już Rusczy przeszli – cisza. Niemców już nie ma. To wszyscy wyszli na podwórko. Bo przez cały czas ukrywania się nie mogli wychodzić. Postali, posiedzieli sobie na podwórku, popatrzyli w słońce. Ładnie było, piąta, szósta po południu, słońce się zaróżowiło”.

Wszyscy ukrywani przeżyli wojnę. Po jej zakończeniu Janina została aresztowana pod zarzutem goszczenia Niemców w okresie okupacji. Wyszła z więzienia dzięki interwencji Dawida i Bronisławy Berlerów. Zamieszkała z synem w Łodzi, w mieszkaniu otrzymanym od Malwiny i Szmerla Sternów, którzy wyemigrowali do Meksyku. Zmarła w 1984 r.

People he helped: Mr and Mrs Karpen, Augusta Schenkelbach (Gusta), Malwina Stern, Mrs Bernstein and her son Zygmunt, Mrs Fajer and her son Nuchym, Bronisława Berler, Dawid Berler (Dudek), Szmerl Stern. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1987

When a ghetto was set up in Stanislawiv, Janina Ciszewska, Ryszard's mother, hid 11 people in their house.

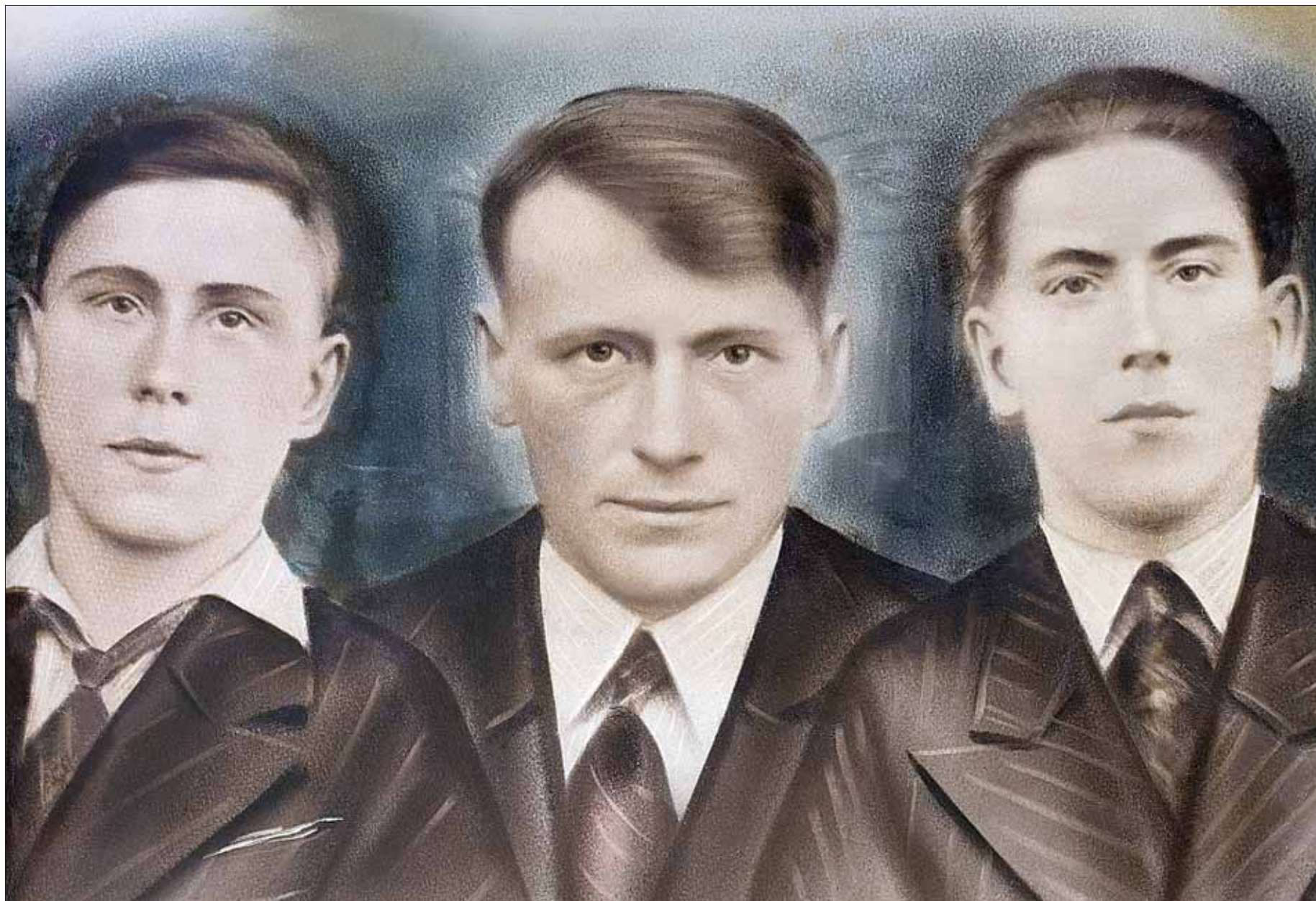
“Mum said, ‘An acquaintance will be staying with us for two or three days.’ So first, there was one person, then a second, then a third one with a child... I saw gallows each time I went into town. There were notes attached saying: ‘These people hid Jews, and here are the Jews they were hiding’, to show what they would do to us for hiding Jews.”

Since 1942, they had all been living in a 14 square metre room darkened with a curtain. They did not use the light and tried to remain kosher. They washed in water Ryszard brought. They spent two years living like this, giving Janina their valuables, which she would then sell to buy food. She bought food in various places to avoid raising suspicion with buying so much shopping. Janina was especially skilled in gaining the trust of Germans. Once, she invited one for dinner. She introduced to him Augusta Schenkelbach, whom she was hiding, as her German friend, because she spoke fluent German. Malwina Stern was introduced as her maid, while the rest remained in hiding.

During a search, Ryszard managed to send his younger brother to their grandma. With a gun held to his head he said, “Only my mum, me, and my brother live here.” The soldier was furious, but didn't find anyone.

“When the Russians passed, silence reigned. The Germans were gone. Everybody went out into the backyard for the first time since they went into hiding. They stood about in the backyard and looked at the sun. The weather was fair, it was five maybe six o'clock in the afternoon, and the setting sun went pink.”

All the Jews they had hid, survived the war. After the war, Janina was arrested and charged with receiving German guests during the occupation. She was released thanks to Dawid and Bronisława Berler's intervention. She and her son settled in Łódź, in an apartment donated by Malwina and Szmerl Stern, who emigrated to Mexico. Janina died in 1984.



Od lewej: **Bronisław Dec**, **Władysław Dec** i **Stanisław Dec**. Fot. ze zbiorów Ireny Filip z Pantalowic, córki Władysława Deca

Stanisław Dec, Bronisław Dec,

ur./b. 1919, zm./d. 1942

ur./b. 1921, zm./d. 1942

Tadeusz Dec, Władysław Dec

ur./b. 1923, zm./d. 1942

ur./b. 1910, zm./d. 1942

Osoby, którym udzielili pomocy: Juda Harmfemst, Jankiel i Hana Nadel, Józef i Brnadla Hoch, Berek Adler

Strach – ludzka rzecz. Żona Władysława Deca nie chciała, żeby pomagał Żydom. Mieli trójkę małych dzieci, a ona aż za dobrze wiedziała, co Niemcy mogą zrobić za taką pomoc. W walce o życie ukrywanych Władysław był zdany na swoich braci.

Żydzi ukrywali się w lesie niedaleko jego rodzinnych Pantalowic na Podkarpaciu. Byli wśród nich: Juda Harmfemst, Jankiel Nadel, Hana Nadel, Józef Hoch, Brnadla Hoch, Berek Adler. Decowie nosili im żywność. W pomoc zaangażowani byli jeszcze inni Polacy.

Tymczasem w ręce niemieckie wpadła Małka Szinfeld – jedna z ukrywanych osób. Nie była w stanie wytrzymać tortur i podała nazwiska ludzi, którzy im pomagali. Był grudzień 1942 r.

Wspomina Irena, córka Władysława Deca:

„Dobrze pamiętam, jak ojca aresztowali. Niemcy przyszli do domu, zrobili rewizję i zabrali wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. Mojego ojca wyprowadzili z domu bez butów, bo kazali mu je ściągnąć i zabrali je. Rozstrzelali go na podwórku jednego z mieszkańców Pantalowic”.

Po zamordowaniu Władysława Deca Niemcy pojechali do pobliskich Hadli Szklarskich, gdzie nocą rozstrzelali jego braci: Stanisława, Bronisława i Tadeusza.

Matka Ireny wróciła do domu dopiero po odejściu Niemców. Ostrzeżono ją, że w domu rozgrywa się tragedia. Gdy następnego dnia znalazła w swojej stajni kilku nocujących w niej Żydów, kazała im odejść.

People they helped: Juda Harmfemst, Jankiel and Hana Nadel, Józef and Brnadla Hoch, Berek Adler

Fear is a human thing. Władysław Dec's wife didn't want him to help the Jews. They had three small children, and she well knew what the Germans could do for such help. Therefore in his struggle for a life of hiding Jews, Władysław could only count on his brothers.

The Jews were hiding in a forest near Pantalowice, in Subcarpathia, his family village. Among them were: Juda Harmfemst, Jankiel Nadel, Hana Nadel, Józef Hoch, Brnadla Hoch, Berek Adler. The Decs brought them food, and some other Poles also helped them.

In December 1942, Małka Szinfeld, one of the people in hiding, was caught by the Germans. She could not withstand the torture and gave the names of the people who were helping them.

“I well remember my father being arrested.” Irena, Władysław Dec's daughter, says. “The Germans came, searched the house and took everything that had any value. They led my father out barefoot, they had ordered him to take off his shoes and took them. They shot him in the backyard of a house belonging to one of the inhabitants of Pantalowice.”

After they murdered Władysław Dec, the Germans went to Hadle Szklarskie, a nearby village, where they shot his brothers, Stanisław, Bronisław, and Tadeusz, at night.

Irena's mother only returned to the house after the Germans had left, as she had been warned about the tragedy taking place there. When she found a couple of Jews sleeping in the stable on the following day, she ordered them to leave.



Helena Maria Depa, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Helena Maria Depa

z d./née JAKUBOWSKA, ur./b. 1922

Osoba, której udzieliła pomocy: Rena Akselrad (Rena Avidar). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1993

Helena Depa mieszkała z rodzicami, mężem i młodszym bratem we Lwowie. Ojciec był tramwajarzem, matka opiekowała się domem i rodziną. W 1939 r. Helena skończyła krawiecką szkołę zawodową. Po wybuchu wojny korzystała z fachu, by dorobić parę groszy.

We wrześniu 1942 r. Maria Wojtyszyn, siostra cioteczna Heleny, poprosiła Jakubowskich o ukrycie dziewięcioletniej Reny Akselrad, córki jej przyjaciółki. Młodszą siostrę Reny, sześciolletnią Janinę, Maria wzięła do siebie. Ojciec dziewczynki zginął zaraz po wkroczeniu Niemców do Lwowa. Matce, zamkniętej w getcie, udało się znaleźć dzieciom kryjówkę po „aryjskiej” stronie. Sama niebawem zginęła.

Początkowo Reny nie ukrywano. Chodziła z Jakubowskimi do kościoła, przedstawiano ją jako kuzynkę. Gdy nasiliły się represje wobec Żydów, przestała wychodzić z domu, przed gośćmi musiała chować się na strychu. Sąsiadka z naprzeciwka doniosła Niemcom, że w domu Jakubowskich przebywa „nadprogramowe” dziecko. Żandarmi zrobili rewizję. Na szczęście nie zajrzeli na strych.

Po wkroczeniu Rosjan rodzice Heleny oddali Renę do nowo powstałego domu dla żydowskich sierot. Kilka lat później na zaproszenie cici Rena pojechała do Izraela. Tam wyszła za mąż, pracowała jako księgowa, wychowała trzy córki i syna. Dwa lata przed śmiercią zdążyła zobaczyć się z Heleną Depą i jej mężem Kazimierzem – zaprosiła oboje do Izraela.

Zmarła jesienią 1997 roku.

Person she helped: Rena Akselrad (Rena Avidar). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1993

Helena Depa lived with her parents, her husband, and her younger brother in Lviv. Her father was a tram driver, and her mother was a housewife. In 1939, Helena graduated from a vocational sewing school, and after the war broke out, she used the trade to earn some money on the side.

In September 1942, Maria Wojtyszyn, Helena's cousin, asked the Jakubowskis to hide nine-year-old Rena Akselrad, a friend's daughter. Rena's younger sister, six-year-old Janina, was taken in by Maria herself. Rena's father had died soon after the Germans entered Lviv, while her mother, stuck in the ghetto, had managed to arrange a hiding place for her children on the Aryan side and died shortly thereafter.

Initially, Rena was not kept in hiding. She would go to church with the Jakubowskis, introduced as their cousin. When the persecution of Jews escalated, she stopped leaving the house and had to hide in the attic if any visitors came to the house. The neighbour from across the street informed the Germans that there was an 'extra' child staying with the Jakubowskis. Luckily, during the inspection the police did not think to search the attic.

After the Russian army entered the city, Helena's parents placed Rena in a newly-formed orphanage for Jewish children. Several years later, invited by her aunt, Rena left for Israel. She married there, found work as an accountant, and raised three daughters and a son. Two years before she died she managed to meet Helena Depa and her husband, Kazimierz, again, and invited the couple to visit Israel. She died in the autumn of 1997.



Stefania Dubiniecka i Albin Dubiniecki z Anią Szpanowską, fot. archiwum rodzinne

Albin Dubiniecki

ur./b. 1896, zm./d. 1952

Stefania Dubiniecka

ur./b. 1900, zm./d. 1958

Osoba, której udzielili pomocy: Anna Szpanowska. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1989

15 maja 1943 r. w Warszawie, gdy dogorywało Powstanie w Getcie, granatowy policjant wyniósł z płonącej dzielnicy niemowlę. Pod murem oddzielającym getto od „aryjskiej” części Warszawy przekazał je Albinowi Dubinieckiemu. Zawinięte w łachmany dziecko miało do ubranka przyczepioną małą kartkę z napisem: „Anna, 13 października 1942 r.”.

Albin Dubiniecki, major Wojska Polskiego w stanie spoczynku, pracował jako robotnik w fabryce w Ursusie. Ukrywał się od początku wojny, był także zaprzysiężony w Armii Krajowej. Ze swoją żoną mieszkał na ul. gen. Zajęczka 22a/1, w warszawskiej dzielnicy Żoliborz.

Po latach Anna Szpanowska wspomina swoich przybranych rodziców:

„Byli ludźmi w wieku, który wyraźnie wskazywał, że nie mogą już mieć małego dziecka, niemniej postanowili uratować mnie, dając mi kochający i ciepły dom oraz stwarzając wszelkie pozory, iż jestem ich dzieckiem”.

Zarejestrowali niemowlę jako katolickiego podrzutka. Odpowiednie dokumenty Dubinieccy otrzymali z Domu Dziecka im. ks. Gabriela P. Baudouina.

Wraz z przybranymi rodzicami Anna przeżyła Powstanie Warszawskie. Po wojnie Dubinieccy zapewnili jej pełen miłości dom, jednak traumatyczne przeżycia sprawiły, że zmarli dość młodo, w latach 50., osierocając tym samym swoje dziecko. Stefania tuż przed śmiercią wyjawiała córce prawdę o jej pochodzeniu. Jednak Anna nigdy nie dowiedziała się, kim byli jej biologiczni rodzice.

To Anna Szpanowska podjęła starania o uhonorowanie Albina i Stefanii Dubinieckich tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Person they helped: Anna Szpanowska. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1989

On May 15th, 1943, when the Warsaw Ghetto Uprising was in its last throes, a Blue Policeman rescued a baby from the burning streets. By the wall separating the ghetto from the 'Aryan' part of Warsaw, he gave the baby to Albin Dubiniecki. The rags the child was wrapped up in had a piece of paper attached to it, with the words: "Anna, October 13th, 1942", written on it.

Albin Dubiniecki, a retired major in the Polish Army, was a labourer in the Ursus factory. He went into hiding early in the war and joined the Home Army. He and his wife lived on 22a/1 Gen. Zajęczka Street, in Warsaw's Żoliborz district.

"At their age, it was clear that they could no longer have a child of their own," Anna Szpanowska recalls of her foster parents, "but they decided to save me, giving me a warm, loving home and in every way behaving as if I were their own child."

The couple registered the child as a Catholic foundling, and the necessary documents were supplied by the Father Baudouin orphanage.

Anna and her foster parents survived the Warsaw Uprising. After the war, the Dubinieckis became a loving family, but their traumatic experiences was a cause of their deaths at a fairly early age, in the 1950s, orphaning their adopted child. Shortly before her death, Stefania revealed Anna's true origin to her. Anna never found out who her biological parents were.

It was Anna Szpanowska who initiated the process of awarding Albin and Stefania Dubiniecki with the title of Righteous Among the Nations.



Janusz Durko, fot. Jacek Rajkowski

Janusz Durko

ur./b. 1915

Osoby, którym udzielił pomocy: Józef Gronka (Jakub Hersz Szpiro), Leon Rytowski, „Irena” Launberg i jej pięcioletni syn, Aleksander Węgierko, Wacław Marciniak (Wolf Folman), jego żona (z domu Szpiro) i ich kilkuletni syn oraz ok. 20 innych osób pochodzenia żydowskiego. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1989

Janusz Durko, syn socjalisty, wychował się w środowisku lewicowych działaczy. Od dziecka przysłuchiwał się politycznym dyskusjom dorosłych. Sprawily one, że do dziś nie mieści mu się w głowie wykluczanie ludzi ze względu na narodowość.

Studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim w okresie, który, jak mówi, okrył uczelnię wstydem. Widział getto ławkowe, którego pilnowała oenerowska młodzież za pomocą kijów zakończonych żyłkami. Na znak solidarności z prześladowanymi siadał w ławkach wyznaczonych dla Żydów. Razem z Żydami uciekał przed endeckimi bojówkami.

Gdy wybuchła wojna, pracował z ojcem w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. SPB zatrudniało wielu Żydów.

„Nie, nie ukrywali się. Chodzili po ulicy. To jest zdumiewające, bo o tym się nie pisze i nie mówi, że w tej Warszawie mogło być coś takiego jak taka enklawa, zamknięte środowisko, w którym w ogóle nikomu nie przyszło do głowy pójść do getta. Wszyscy przeżyli”.

W świetle innych relacji jeszcze bardziej zdumiewa, że nikomu nie przyszło do głowy zadenuncjować współpracowników. Nie tylko oni mogli liczyć na solidarność rodziny Durków. Przez kolejne mieszkania Janusza i jego żony Janiny przewinęło się wielu uciekinierów z getta. Janina Durko pomagała im znaleźć pracę. Gdy komuś groziło niebezpieczeństwo sąsiedzkiej denuncjacji, Durkowie wyszukiwali kolejne schronienia: inne mieszkanie, siedzibę SPB, przysposobiony garaż na Senatorskiej.

Większość ich podopiecznych przeżyła. Pan Janusz wszystkich doskonale pamięta. Śmierć tych, którzy nie przetrwali, wspomina jak śmierć bliskich.

Janusz Durko był w latach 1951 – 2003 dyrektorem Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. Otrzymał ponad trzydzieści polskich i zagranicznych odznaczeń za zasługi dla kultury.

People he helped: Józef Gronka (Jakub Hersz Szpiro), Leon Rytowski, “Irena” Launberg and her five-year-old son, Aleksander Węgierko, Wacław Marciniak (Wolf Folman), his wife (née Szpiro) and their several-year-old son, and around 20 other people of Jewish descent. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1989

Janusz Durko, whose father was an avowed socialist, was raised among leftist activists, and had listened in to the adults’ political discussion almost since birth. This contributed to his strong conviction that it is inconceivable to reject people on the basis of their ethnicity.

He was studying history at the University of Warsaw at a time which, in his own words, brought shame on the institution. He witnessed ‘ghetto benches’ overseen by the youth of the National Radical Camp, who carried clubs fitted with razor-blades. To show his solidarity with the persecuted minority, he would sit on the benches ‘designated’ for Jewish students, and was also on the run from the nationalist squads, along with Jews.

When the war broke out he was working with his father at Warsaw’s Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane construction company. A number of Jews were employed by the SPB.

“No, they did not hide. They walked around openly. ... It’s astonishing, you don’t hear anything about that, nobody writes about it ... that Warsaw had anything like this enclave, a closed environment, where no one even considered going to the ghetto. ... all of them survived.”

What is even more astounding, in light of the other accounts, is that no one sought to denounce their co-workers. They were not the only ones who could count on the Durkos’ aid. Numerous fugitives from the ghetto spent at least some time in the apartments occupied by Janusz and his wife, Janina. Janina Durko would help them find employment, and when someone was in danger of being denounced by the neighbours, the Durkos would seek out other hideouts: another apartment, the offices of the SPB, or a specially-prepared garage on Senatorska Street.

Most of those they looked after lived through the occupation. Mr Durko remembers them all. He felt the deaths of those who did not survive, as strongly as if they were the deaths of members of his own family.

Between 1951 and 2003, Janusz Durko was the director of the Historical Museum of Warsaw. He has been decorated with over thirty Polish and foreign orders for his merits in the field of culture.



Marianna Gajowniczek, fot. Krzysztof Pacholak

Marianna Gajowniczek

z d./née IMIOŁEK, ur./b. 1933

Osoby, którym udzieliła pomocy: Leon Weinstein, Bronisława Szafran. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1991

– Wujek kochany! Ja ciebie szukam! Chodź do domu! Mama czeka z obiadem! – dziesięcioletnia Marianka, płacząc, przedarła się przez kordon Niemców i dopadła Leona Weinsteina stojącego w grupie mężczyzn zgromadzonych do wywózki. Pan Leon nachylił się, wziął ją na ręce i wyszedł z tłumy.

Po latach Marianna Gajowniczek relacjonuje:

„W domu całował mnie i płakał. Powiedział, że... nigdy nie zapomni. O Marysi szczególnie będzie pamiętał: «W ostatniej chwili uratowała mi życie»”.

Rodzina Imiołków ukrywała uciekinierów z getta – Leona Weinsteina i jego szwagierkę Bronisławę Szafran – od sierpnia 1943 r. W suterenie na Saskiej Kępie przygotowano dwie kryjówki: w szafie i w węglu. Czesława, matka Marianny, utrzymywała rodzinę i ukrywanych, piorąc po nocach i sprząając. Ojciec, Antoni, chory na gruźlicę, pracował tylko dorywczo. Dziewczynka pomagała matce.

„Pamiętam rewizję w nocy... Matka mnie budziła, otworzyła drzwi od klatki schodowej. Pan Leon już zdążył uciec, ojciec schował go do kryjówki w piwnicy, a sam z panią Bronią i innymi osobami uciekli na ogród innymi drzwiami... Pamiętam, jak ja szłam pierwsza, bo zawsze mnie mama pierwszą wystawiała. Matka za mną. A za nią szło gestapo, Niemcy... Kiedy weszłam do piwnicy, to zasłoniłam kryjówkę sobą”.

Innym razem koleżanka Marianny zauważyła przez okno sutereny jakąś postać. Marianna schowała „wujka” Leona do szafy, zaprosiła koleżankę do mieszkania i przekonała, że coś się jej wydawało.

„Ja miałam po prostu to wpajane, że nie ma znaczenia, jaki człowiek... Jeśli ktokolwiek znajdzie się w trudnej sytuacji życiowej, to masz do tego człowieka wyciągnąć pomocną dłoń”.

Leon i Bronisława wyszli z ukrycia we wrześniu 1944 r. Przeżyli wojnę.

People she helped: Leon Weinstein, Bronisława Szafran. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1991

“My dear uncle! I was looking for you! Come on home, mum’s waiting with dinner!” cried ten year old Marianna, forcing her way through the line of German soldiers, and reaching Leon Weinstein, who was standing among the men rounded up for transport. Leon stooped down, picked her up, and they left the crowd. “Back home he was kissing me and crying [with joy].” Marianna Gajowniczek recounted later.

“He said ... he would never forget, especially Marianna, ‘She saved my life at the last moment.’”

From August 1943, the Imiołek family were hiding two fugitives from the ghetto, Leon, and Bronisława Szafran, Leon’s sister-in-law. Two hideouts were prepared in the closet and under the coal, in the Saska Kępa basement apartment. Czesława, Marianna’s mother, provided for her family and for the hidden, by washing and cleaning. Her father, Antoni, suffered from tuberculosis and could only work occasionally. Marianna helped her mother.

“I remember one search at night. ... Mother woke me up and opened the staircase door. Leon already got away, father hid him in the cellar hideout, and then he and Bronisława and others escaped to the garden through the back door. ... I remember I went first, mum would always have me walk in front. Mum behind me. And behind her the Gestapo, the Germans ... When I got to the cellar, I stood in front of the hideout.”

On another occasion Marianna’s schoolmate, looking in through the window to the apartment, noticed a male figure inside. Marianna asked “uncle” Leon to hide in the closet, asked the girl to come in, and convinced her she was mistaken.

“I was just taught that it didn’t matter what person, that if any person was in a difficult situation, you were supposed ... to lend him a helping hand.”

Leon and Bronisława left their hideout in September 1944. They survived the war.



Stanisław Galas, fot. Jacek Rajkowski

Stanisław Galas

ur./b. 1923

Osoby, którym udzielił pomocy: Dawid Efrajmowicz, trzy kobiety, dwoje dzieci, kobieta (prawdopodobnie łączniczka z getta) i jej mąż. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1985

Rodzina Galasów mieszkała w Warszawie na Ogrodowej. Po wybuchu wojny ulica znalazła się w obrębie budowanego getta, więc Galasowie wymienili się mieszkaniami z trzema Żydówkami z ulicy Brzeskiej.

Pierwotne właścicielki jeszcze na Brzeską wróciły – tym razem jako uciekinierki szukające kryjówek dla siebie i swoich dzieci. Zostały tam pół roku, dopóki nie wyszedł ich szmalcownik. Wpadała tam także łączniczka z getta – zawsze na chwilę, góra na jedną noc, skorzystać z balii i mydła, przeprać ubrania. Przed śmiercią adres Galasów przekazała mężowi. Ten poprosił o schronienie na Brzeskiej pół roku po upadku Powstania w Getcie, bo z kryjówki wśród ruin wygonił go mróz. Tam wreszcie, na pawlaczku, przemieszkał kilka miesięcy Dawid Efrajmowicz, z którym Stanisław będzie miał kontakt przez całe życie.

Stanisław Galas opowiada:

„Na bazarze [Różyckiego – przyp. red.] poznałem tego chłopaka. On z siostrą przychodził, bo wtedy bardzo dużo przychodziło, bo to przecież nędza była straszliwa i wypędzało ludzi. Narażali się, bo to przecież opuszczanie getta groziło śmiercią”.

Stanisław wstąpił do AK. Był w niej 3 lata. Ratowanie Żydów traktował jako „polecenie władz i formę walki z okupantem”.

„Miałem ten Biuletyn Informacyjny Armii Krajowej, otrzymywałem każdy i tam było polecenie, żeby nie szkodzić, no i żeby, w miarę możliwości, pomagać. Bo nie mogli przecież nakazać pomagania, bo to jest już przecież narażanie ludzkiego życia, więc jeżeli ktoś może i chce, to powinien pomagać, a kategorycznie nie wolno szkodzić”.

W 1943 r. podczas Powstania w Getcie Warszawskim ojciec Stanisława, Jan Galas, pomagał wyprowadzać Żydów z kanałów na „aryjską” stronę. Kryjówka, w której czekali na transport, została zdemaskowana. Niemcy zabrali wszystkich. Ślad po Janie Galasie zaginął.

People he helped: Dawid Efrajmowicz, three women, two children, an unknown woman (probably a courier from the ghetto) and her husband. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1985

The Galas family lived in Warsaw, on Ogrodowa Street. After the war broke out, the street was made part of the newly-built ghetto, forcing the Galas family to move, and they exchanged apartments with three Jewish women living on Brzeska Street. The three owners later returned to the apartment, as fugitives seeking shelter for themselves and their children. They stayed there for six months, until a black-mailer learned of their presence. From time to time, the Galas family would also shelter a courier from the ghetto. She would only always stay for a short while, never more than one night, just enough for her to have a bath, and to wash some clothes. Before her death, she gave the address of the apartment to her husband. He asked for shelter on Brzeska Street six months after the fall of the Ghetto Uprising, having been forced out of his hideout in the ruins by the freezing cold. Dawid Efrajmowicz also stayed in the same apartment for several months, hidden in a wardrobe under the ceiling. He remained in touch with Stanisław for the rest of his life.

“I met this boy at the [Różycki’s] bazaar. He came with his sister, there were lots of people who came there at that time. There was terrible poverty and it forced people to go out, risking a lot, because leaving the ghetto [and going to] the ‘Aryan’ side was punishable by death.”

Stanisław joined the Home Army, and served for three years. He considered saving Jews as, ‘an order from the authorities and a form of opposing the invaders.’

“I had this Information Bulletin from the Home Army, I used to get every one, and there was an order not to cause any harm, and if at all possible, to help. They couldn’t force people to help, because that would be risking human lives, so if someone wanted to, they could help, but in no way was it allowed to cause any harm.”

In 1943, during the Ghetto Uprising, Stanisław’s father, Jan Galas, helped to bring the Jews out to the ‘Aryan’ side through the sewers. The hideout in which his group was waiting to be moved was discovered. The Germans took everybody, and all trace of Jan Galas was lost.



Marian Garbuliński, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Andrzej Garbuliński

ur./b. 1884, zm./d. 1943

Władysław Garbuliński

ur./b. 1922, zm./d. 1943

Marian Garbuliński

ur./b. 1927

Osoby, którym udzielili pomocy: Sara, Maier i Chana Elfenbein. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1997

Wspomina pan Stanisław Garbuliński, syn Andrzeja, brat Władysława i Mariana:

„Przyszli do nas w nocy i prosili ojca, aby dał im trochę żywności”.

Pan Stanisław z rodzicami, Zofią i Andrzejem, oraz bratem, Władysławem, mieszkał wtedy w Cermnej pod Jasłem. Uciekinierów było troje: Sara Elfenbein z synem Maierem i córką Chaną. Żydzi pozostawali u nich przez jakiś czas, żeby się ogrzać, a później zaczęli prosić o schronienie. Ojciec się zgodził. Chana – Hania – mieszkała z Garbulińskimi. Jej matka z bratem urządzili sobie kryjówkę w stajni, do której ojciec pana Stanisława przynosił jedzenie. W ciągu dnia ukrywający się siedzieli w schronie.

„W nocy gdzieś wychodzili, ale nie mówili, dokąd idą”.

W kwietniu 1943 r., gdy ukrywający się opuścili swe schronienie, do gospodarstwa Garbulińskich przyjechało kilkunastu uzbrojonych Niemców. Rozpoczęli rewizję. Jeden z nich powiedział, że szukają Żydów.

„Nic mi nie wiadomo o tym, kto z sąsiadów ich zawiadomił”.

Odkryli pusty schron w stajni, a potem dostrzegli Żydów, którzy szli w stronę obejścia. Wszystkich zabili. Aresztowali Andrzeja Garbulińskiego i jego najstarszego syna, Władysława. Andrzej został przewieziony do więzienia w Jaśle i rozstrzelany. Władysław znalazł się w więzieniu przy Montelupich w Krakowie. Zamordowano go w nieznanym miejscu latem 1943 r.

People they helped: Sara, Maier and Chana Elfenbein. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1997

“They came to us one night,” recalls Stanisław Garbuliński, Andrzej’s son and brother of Władysław and Marian, “and they asked my father for some food.”

Mr Garbuliński lived in Cermna near Jasło, with his parents Zofia and Andrzej, and his brother Władysław. Three Jewish fugitives: Sara Elfenbein, her son Maier, and daughter Chana stayed for a while, to warm up a bit, but soon started asking for shelter. Father agreed. Chana lived with the Garbulińskis while her mother and brother made themselves a hiding place in the barn. Mr Garbuliński’s father brought them food. During the day the fugitives remained in hiding.

“They would leave at night, but never said where they were going.”

In April 1943, when they left their hiding place, several armed Germans arrived at Garbulińskis’ and started a search. One of them said they were looking for Jews.

“I have no idea which neighbour had called them.” said Mr Garbuliński.

They discovered the empty hideaway, and then spotted the Jews on their way back. They killed them all. Andrzej Garbuliński and his eldest son, Władysław, were arrested. Andrzej was transported to the prison in Jasło and executed. His son ended up in the prison at Montelupich Street in Kraków. He was murdered at an unknown place in summer of 1943.



Sokołów Małopolski, budynki dawnej szkoły. Tutaj, na podwórku szkolnym Niemcy żandarmi zastrzelili **Karolinę Marciniak** i **Bartłomieja Gielarowskiego**, fot. Michał Kalisz, 2009

Bartłomiej Gielarowski

ur./b. 1871, zm./d. 1943

Karolina Marciniak

ur./b. 1901, zm./d. 1943

Osoby, którym udzielili pomocy: Josef Fischman, Berek Kahner, Mojżesz i Leizer Krautowie, mężczyzna o imieniu Meilech, kobieta o nieznanym imieniu i nazwisku

Budynek szkoły w Sokołowie Małopolskim w czasie okupacji posłużył Niemcom za posterunek żandarmerii. W lecie 1943 r. mniej więcej przez miesiąc stacjonował tam także oddział niemieckich esesmanów. Sokołów był ich bazą wypadową, z której wyruszali na akcje pacyfikacyjne do okolicznych wsi.

W jednej z nich, pobliskiej Trzebusce, od lata 1942 r. Bartłomiej Gielarowski wraz z Karoliną Marciniak ukrywali Josefa Fischmana, Berka Kahnera, Mojżesza i Leizera Krautów – wszystkich z Sokołowa Małopolskiego – a także Meilecha ze wsi Nienadówka oraz kobietę o nieznanym imieniu i nazwisku.

W zimie podopieczni polskiej pary przebywali w domu, a latem w stodole, na strychu lub w kryjówce wykopanej w ogrodzie i przykrytej gałęziami.

W niedzielę 26 lipca 1943 r. dom Gielarowskiego i sąsiednie posesje zostały otoczone przez esesmanów. Bartłomiej Gielarowski i Karolina Marciniak oraz ukrywający się u nich Żydzi zostali aresztowani i przewiezieni furmanką do Sokołowa. W trakcie przesłuchania wydało się, że Polacy pomagali Żydom ukrywać się.

Następnego dnia razem z czworgiem Żydów (trzema mężczyznami i kobietą) oboje Polaków rozstrzelano na podwórku szkoły w Sokołowie i tam ich pogrzebano. W kilka dni po zabójstwie zwłoki ofiar zostały przez Niemców wydobyte z grobu i spalone.

People they helped: Josef Fischman, Berek Kahner, Mojżesz and Leizer Kraut, a man named Meilech, a woman of an unknown name

The schoolhouse in Sokołów Małopolski, served as a military police station for the Germans during the war. For about a month during the summer of 1943, a squad of the SS was also stationed there. Based in Sokołów, they would conduct pacification operations in the neighbouring villages.

From the summer of 1942, in the nearby village of Trzebuska, Bartłomiej Gielarowski and Karolina Marciniak hid Josef Fischman, Berek Kahner, Mojżesz and Leizer Kraut, all former residents of Sokołów Małopolski, a man named Meilech from the village of Nienadówka and an unidentified woman.

In winter the fugitives staying with the Polish couple would live in the house, and during the summer they would hide in the barn, the attic, or a hideout, dug in the garden and covered with branches.

On Sunday, July 26th, 1943 Gielarowski's house and the neighbouring households were surrounded by the SS. Bartłomiej Gielarowski and Karolina Marciniak, along with the Jews they were hiding, were arrested and taken to Sokołów in a cart. Interrogation revealed that the Poles had been helping the Jews.

The next day the couple and four Jewish captives (three men and a woman) were executed in the courtyard of the Sokołów school and buried there. Several days later the Germans exhumed and burned the bodies.



Eleonora Goleń, fot. archiwum rodzinne

Eleonora Goleń

z d./née WOJNAROWICZ ur./b. 1908, zm./d. 1943

Osoba, której udzieliła pomocy: Anna Parzyczewska

Małżeństwo Parzyczewskich, z pochodzenia Żydzi, prowadziło przed wojną zakład fryzjerski w Bieczu. Eleonora Goleń korzystała z ich usług, stąd знаła ich córkę, Annę. W 1942 r. dziesięcioletnią Annę przyprowadziła do Eleonory znajoma Parzyczewskich. W imieniu rodziców dziecka poprosiła o opiekę nad małą. Eleonora zgodziła się. Jej mąż, mieszkający w Harkłowej, gdzie pracował, znał i aprobował decyzję żony.

W grudniu 1942 r. Eleonora wraz z Anną zostały aresztowane przez gestapo i przewiezione do więzienia w Jasło. Dziewczynkę rozstrzelano 10 grudnia, a po miesięcznym śledztwie wydano wyrok na Eleonorę. Jej egzekucja miała pokazowy charakter. 5 stycznia 1943 r. Eleonora Goleń została wyprowadzona pod mur więzienia w Jasło i rozstrzelana. Rodzinie nie pozwolono zabrać ciała. Do dziś nieznane jest miejsce jej pochówku.

Person she helped: Anna Parzyczewska

The Parzyczewskis, who were of Jewish descent, had a hairdressing salon in Biecz before the war, and since Eleonora Goleń used to go there, she knew their daughter Anna. In 1942, an acquaintance of the Parzyczewskis brought ten-year-old Anna to Eleonora. She asked her on behalf of the girl's parents to take care of Anna. Eleonora agreed. Her husband, who lived in Harkłowa, where he worked, knew about everything and accepted his wife's decision.

In December 1942, Eleonora and Anna were arrested by Gestapo and put in prison in Jasło. The girl was shot on 10th December. After a month long trial, Eleonora was sentenced and on 5th January 1943, she was shot in a show execution by the prison wall. The family was not allowed to take the body. The place of her burial still remains unknown.



Janina Grabowska, fot. Jacek Rajkowski

Janina Grabowska

z d./née STOLARSKA, ur./b. 1909

Osoby, którym udzieliła pomocy: Irena Mikelberg (przybrane nazwisko: Kowalska), Regina Mikelberg (przybrane nazwisko: Stanisława Kowalska). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1994

Gdy warszawskim Żydom kazano zamieszkać na terenie getta, gdzie umierali z głodu, wycieńczenia i chorób, Janina Grabowska dostarczała żywność i leki rodzinie swojej koleżanki, Reginy Mikelberg. W 1943 r. ta poprosiła ją, by wydestynowała z muru jej siostrę, Irenę.

Opowiada Janina Grabowska:

„Zdecydowałam się jechać do fabryki Sztajera po Irenę. Zdążyłam! Kiedy zaczęli wychodzić, wsunęłam się do szeregu, przyłączyła się Irena i udało się na Dworskiej, na zakręcie, uciec i schować się tak, że żandarmi nie zauważyli”.

Uciekinierka zamieszkała w domu Janiny i jej męża, Józefa Dubniaka. Wkrótce dołączyła do nich Regina, cudem ocalała z transportu do Treblinka.

Dubniak był żołnierzem AK. Niebezpieczeństwo nalotu Niemców na jego dom rosło, dlatego siostry Mikelberg, wyposażone w fałszywe kenkarty, jeden jedyny raz wyszły na „aryjską” ulicę, by ukryć się w kolejnym domu, tym razem u Balbiny Stolarskiej, matki Janiny.

Dziś pani Grabowska mieszka w domu spokojnej starości dla kombatanów na warszawskiej Woli.

People she helped: Irena Mikelberg (assumed name: Kowalska), Regina Mikelberg (assumed name: Stanisława Kowalska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1994

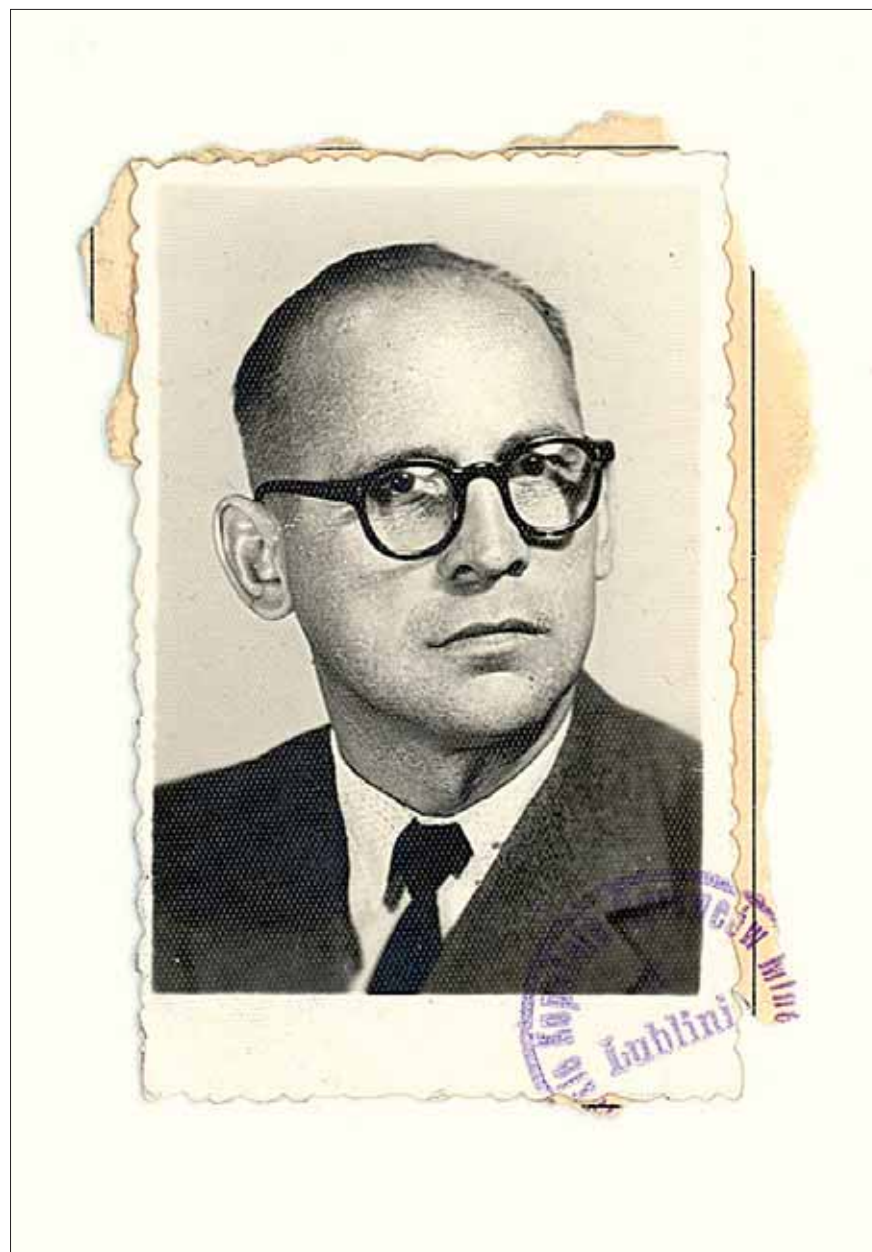
When the Warsaw Jews were ordered to move into the ghetto area, where people were dying of starvation, exhaustion, and disease, Janina Grabowska supplied food and medicine to the family of her friend, Regina Mikelberg. In 1943 Regina asked Janina to rescue her sister, Irena, out of the ghetto.

“I went to the Sztajera factory to get Irena and I made it just in time! When they began to come out, I slipped into the column, Irena joined me and on the corner of Dworska Street, we managed to escape and hide without the police noticing.”

Irena lived at the house of Janina and her husband, Józef Dubniak. They were soon joined by Regina, who miraculously escaped being transported to Treblinka.

Dubniak was a soldier with the Home Army, and as the risk of their house being searched grew, so the Mikelberg sisters, equipped with forged identity cards, ventured out onto the ‘Aryan’ streets for the first and only time, in order to hide at another house, belonging to Balbina Stolarska, Janina’s mother.

Mrs Grabowska is currently living at a veterans nursing home in Warsaw’s Wola district.



Tadeusz Grzesiak, fot. archiwum rodzinne

Tadeusz Grzesiak

ur./b. 1912, zm./d.1998

Osoby, którym udzielił pomocy: Nechume Szwarcbłat (po mężu: Zofia Grzesiak), Wanda Lotter (z d. Grzesiak). Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1995

Na Wołyń niemiecka okupacja dotarła w 1941 r.

Tadeusz Grzesiak napisał we wspomnieniach:

„Ponieważ w latach 1933-1935 byłem więziony za działalność komunistyczną, zdawałem sobie sprawę, że gdy przyjdą Niemcy, to ukraińscy nacjonaści wydadzą mnie i bez sądu zostaną rozstrzelani. Postanowiłem zmienić miejsce zamieszkania.

Byłem kowalem i to dawało szansę przeżycia, chociaż samemu byłoby mi łatwiej niż z rodziną i obciążeniami narodowościowymi Nechume i jej półtorarocznym dzieckiem. Uważałem jednak, że jako człowiek zwalczający antysemityzm mam obowiązek uratować przynajmniej dwoje zagrożonych ludzi”.

Nechume Szwarcbłat i jej córkę Wandę urodzoną w 1939 r. Grzesiak znalazł z sąsiedztwa. Ojciec Nechume był kantorem w synagodze. Tadeusz zaproponował Nechume i Wandzie opiekę. Zdobył dla nich polskie papiery. Nechume występowała odtąd jako Zofia, żona Tadeusza. Tak zostało do śmierci obojga.

Mówi córka, Wanda Lotter:

„To było znakomite małżeństwo. Rodzina bardzo prawych ludzi. Mogę czuć się tylko szczęśliwa, że rodzinę mi się przydarzyło mieć wspaniałą”.

W 1943 r. Grzesiaków, wraz z innymi uciekinierami przed UPA, zesłano do obozu pracy na terenie Austrii. Tam doczekali wyzwolenia. Po wojnie 8 lat mieszkali w Pile, potem przenieśli się do Lublina, gdzie Tadeusz Grzesiak skończył studia ekonomiczne.

„Pewnego dnia przychodzi dyrektor kopalni kruszywa, u którego pracował mój ojciec, pan Lotter. Kiedy prosił o moją rękę mamę, przyniósł jej ni mniej ni więcej tylko książkę «Zmierzch Izraela» [antysemicki paszkwil przedwojennego działacza narodowego – przyp. red.]. I moja matka, pamiętam to jak dziś, mówi: «Proszę pana. Ja jestem Żydówką». W ten sposób ja się dowiaduję, jaka naprawdę jest moja rodzina”.

Wanda Lotter mieszka w Lublinie. Tadeusz Grzesiak zmarł w 1998 r., Zofia Grzesiak – w 2004.

People he helped: Nechume Szwarcbłat (married name: Zofia Grzesiak), Wanda Lotter (née Grzesiak). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1995

German occupation reached Volyn in 1941.

“Since I had been imprisoned for communist activities in 1933-1935, I realized that, when the Germans came, I would be turned in by the Ukrainian nationalists and put before a firing squad. I decided to leave.” writes Tadeusz Grzesiak in his memoirs.

“I had a chance of survival because I was a blacksmith. It would have been easier if I was alone, rather than with Nechume and her year-and-a-half old child, and the burden of her nationality. Yet, as a person fighting against anti-Semitism, I believed it was my duty to rescue at least two people.”

Nechume Szwarcbłat and her daughter Wanda, who was born in 1939, were Grzesiak's neighbours, and Nechume's father was a cantor in a synagogue. Tadeusz offered Nechume and Wanda his help by organising Polish documents for them. From then on, 'Zofia' was Tadeusz's wife, and they remained this way until the end of their lives.

“It was a perfect marriage, a family of righteous people. I couldn't be happier for having such a family.” says Wanda Lotter, the daughter.

In 1943 the Grzesiaks, together with other refugees fleeing from the Ukrainian Insurgent Army were transported to a labour camp in Austria, where they lived for the rest of the war. After the war, they spent 8 years in Piła, then moved to Lublin, where Tadeusz Grzesiak graduated in economics.

“Once, Mr Lotter, the director of the aggregate mine where my father worked, came to ask my mother for my hand. He brought a copy of the book 'Zmierzch Izraela', (Israel's Twilight) I can remember my mother telling him, 'I am Jewish.', which is how I learned the true history of my family.”

Wanda Lotter still lives in Lublin, while Tadeusz Grzesiak died in 1998, and Zofia Grzesiak in 2004.



Helena Gwozdowicz-Kowalewska, fot. Jacek Rajkowski

Irena Gwozdowicz

ur./b. 1923

Helena Kowalewska

z d./nee GWOZDOWICZ, ur./b. 1916

Osoba, której udzieliła pomocy: Lusia Rosen (przybrane nazwisko: Józefa Bałda). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1988

W 1941 r. rodzinę Rosenów zabrano do getta w Bursztynie. Niedługo potem na oczach czternastoletniej Lusi Rosen zginęli jej rodzice, dziadkowie i siostra.

Nim to się stało, rodzina Heleny Gwozdowicz – przedwojenni sąsiedzi Rosenów – kilkakrotnie odwiedziła getto, by przynieść znajomym jedzenie. I kartkę z adresem.

Opowiada Helena Gwozdowicz-Kowalewska:

„Mama powiedziała Lusi: «Jeżeli Ci groziło jakieś niebezpieczeństwo, to masz tu adres w Przemyślu i przyjeżdżaj do nas». Potem jeździliśmy tam na grób ojca i zawsze staraliśmy się im podać trochę żywności, pieniędzy i ciągle ten adres”.

Z getta Lusia uciekła. Do Przemyśla dotarła pieszo. Wykończona, głodna, z gorączką. Spotkany po drodze ksiądz dał jej metrykę zmarłej Józefy Bałdy, równolatki Lusi. Potem matka Heleny wyrobiła dziewczynie kenkartę na to samo nazwisko. W Przemyślu – oficjalnie Józefa, córka służącej Gwozdowiczów – myła garnki w niemieckim kasynie.

„Pamiętam, że było jakoś tak, że strzelanina była w nocy, bardzo strzelali, a rano, jak wyszliśmy na podwórze, stał rosyjski żołnierz. Już nie było Niemców. Przemyśl Rosjanie mieli. No to ona była wolna”.

Zaraz po wojnie Lusia Rosen wyjechała do Francji, a potem, już z mężem, do Izraela. Helena Gwozdowicz-Kowalewska zrobiła drugą maturę i studium nauczycielskie.

„Uczyłam do 1974 r., potem 15 lat na pół etatu w szkole, pracowałam w «Społem», byłam kierowniczką świetlicy i biblioteki. Mam 93 lata, ale do tej pory uczę dzieci w domu. Daję korepetycje i uczę maturzystów, licealistów, gimnazjalistów i ze szkoły powszechnej”.

Lusia Rosen i Helena Gwozdowicz-Kowalewska wciąż się przyjaźnią.

Person she helped: Lusia Rosen (assumed name: Józefa Bałda). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1988

In 1941, the Rosen family was taken to the ghetto in Burshtyn. Soon after, the fourteen-year-old Lusia Rosen saw her parents, grandparents, and sister die.

Before this happened, Helena Gwozdowicz's family, who had been neighbours of the Rosens before the war, had brought them food and an address in the ghetto.

“My mother told Lusia that should she be in danger, she could come to us in Przemyśl. Later, we visited my father's grave there and tried to bring them some food, money, and that note with the address.” says Helena Gwozdowicz-Kowalewska.

Lusia escaped from the ghetto, and reached Przemyśl on foot, exhausted, hungry and with a fever. A priest she met on her way gave her the birth certificate of Józefa Bałda, her peer who had recently died. Later, Helena's mother organized an identity card for her using the same name. In Przemyśl, officially as Józefa Bałda, the daughter of the Gwozdowicz's maid, she worked at the German officers' mess.

“I remember I heard sounds of gunfire at night, very intense, and in the morning, when we went out in the yard, we saw a Russian soldier. The Germans were gone. (...) So she was free, right?”

Soon after the war Lusia Rosen left for France, and then, with her husband, for Israel.

Helena Gwozdowicz-Kowalewska took her exams at secondary school again and then went to a teacher's college after the war.

“I taught until 1974, then worked part-time at school for 15 years. I worked at ‘Społem’ where I was the manager of the youth club and library. I am 93 years old, I still teach children at home. I give private lessons and teach secondary high school, high school, and primary school children.”

Lusia Rosen and Helena Gwozdowicz-Kowalewska are friends.



Irena Hamerska, fot. Krzysztof Pacholak

Irena Hamerska

ur./b. 1923

Osoba, której udzieliła pomocy: Szyfra Jonisz. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1984

Mówi pani Irena Hamerska:

„Ja grałam te drugie skrzypce, nie te pierwsze. Chciałabym, żeby to było podkreślone..., to dziecko znalazła moja znajoma”.

Pani Irena Hamerska zamieszkała z Leokadią Jaromirską we wsi Białoleśka w listopadzie 1942 roku. Miesiąc wcześniej Leokadia śpiesząc do pracy, usłyszała w pobliżu stacji kolejowej płacz dziecka. Zabrała małą do domu.

„To był taki barak, długi, dziesięć rodzin tam było. I były tam też małe dzieci”.

Półtoraroczna dziewczynka, w czasie fikcyjnego chrztu nazwana Bogumiłą, razem z innymi bawiła się na podwórku. W całym tym domu wszyscy wiedzieli.

„I mówi się, że ludzie donosili, nieprawda. Kto tam donosił, to donosił, ale większość ludzi była za tym, aby pomagać, ja to z całą stanowczością mówię”.

Irena i Leokadia mogły zaufać nawet sąsiadowi policjantowi i jego żonie.

„I ona, ta policjantowa... mówiła: «Pani Ireno, niech pani przyjdzie». To ja podeszłam do płotu... I ona mówi: «Pani Ireno, tu jest adres rodziny tej Bogusi». Ja mówię: «Jakiej rodziny?». Udaję, że nic nie wiem. A ona mówi: «No, ja wiem, ja pani chcę powiedzieć, tu jest adres»”.

Zaraz po wojnie Bogusię, a naprawdę Szyfrę Jonisz, odszukał ojciec. Rodzice wydostali się razem z nią z getta w Legionowie, gdzie przysła na świat, i wszyscy troje ukrywali się w okolicznych lasach. Jesienią uznali, że warunki dla dziecka są zbyt trudne. Porzucili małą, licząc na to, że ktoś ją przygarnie. Matka dziewczynki zginęła na Majdanku, ojciec przetrwał Auschwitz.

Bogusi trudno było rozstać się z opiekunkami. Leokadię traktowała jak matkę.

„Ona nie chciała nawet słuchać, chociaż nikt jej nie uprzedzał do niego”.

Pan Jonisz z córką wyemigrowali do Izraela. Bogusia – Szyfra do dziś utrzymuje serdeczny kontakt z panią Ireną. Leokadia zmarła w 1979 r.

The person she helped: Szyfra Jonisz. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1984

“I was second fiddle there. I’d like it to be stressed ... the child was found by a friend of mine.”

Irena Hamerska moved into the house of Leokadia Jaromirska in the village of Białoleśka near Warsaw in November 1942. A month earlier, on her way to work, Leokadia had heard a baby crying near the railway station. She took the child home.

“It was this sort of a long barrack, with ten families living there. And there were little kids.” A one-and-a-half year old girl, named Bogumiła (Bogusia) in a fake baptism, was playing along with the other children.

“Everybody knew about it in the house. And they say there was denunciation – that’s not true. Some did inform, but most folks were helpful, and I say this with full conviction.” – Irena and Leokadia could even trust their policeman neighbour and his wife.

“And the policeman’s wife ... said: ‘Irena, come up here.’ So I walked up to the fence ... And she said: ‘Irena, this is the address of your Bogusia’s family.’ I said: ‘What family?’ – pretending I didn’t know anything. And she said: ‘I know, I want to tell you, this is the address.’”

Immediately after the war, Bogusia’s father came for his daughter, whose real name was Szyfra Jonisz. It turned out the family had escaped the Legionowo ghetto, where the girl had been born, and the three had been hiding in the surrounding woods. In the autumn they had decided the conditions were too harsh for the infant and had abandoned her in the hope someone would take her in. The girl’s mother died in Majdanek, her father lived through Auschwitz.

Bogusia would not leave her guardians and she treated Leokadia as her mother.

“She wouldn’t even listen, even though nobody tried to prejudice her against him.” Irena recalls.

Mr Jonisz and his daughter left for Israel. Bogusia-Szyfra continues to maintain warm contacts with Irena. Leokadia passed away in 1979.



Anna Iwaszkiewicz, fot. archiwum Muzeum w Stawisku/FOTONOVA

Anna Iwaszkiewicz

z d./née LILPOŹ ur./b. 1897, zm./d. 1979

Osoby, którym udzieliła pomocy: bracia Marian i Natan Karwasserowie, małżeństwo Muszkatów, Aniela Muszkat-Nowicka (pierwotnie Neufeld), Janina Nowicka, rodzina Kramsztyków, Wiesław Gelbardt, Aleksander Landau, Ludwik Wertenstein, Wanda Wertenstein. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1988

Do getta Anna Iwaszkiewiczowa weszła przez sądy. Przekazała woreczek z dolarami. Wychodząc, zgubiła się i wpadła w ręce żydowskiego policjanta.

Wspomina Maria Iwaszkiewicz, córka Anny:

„Tylko moja matka potrafiła takie rzeczy robić. Wyrwała się, weszła do bramy. Stała chwilę, aby się skupić i opanować, potem weszła po raz drugi do sądów i wyszła już na «aryjską» stronę”.

Dolary posłużyły Natanowi i Marianowi Karwasserom za łapówkę dla warty przy bramie. Tuż przed wybuchem wojny bracia odkupili od Iwaszkiewiczów sąsiadującą ze Stawiskiem działkę. Na szczęście zabrakło czasu na sporządzenie aktu notarialnego, co umożliwiło Annie powtórny sprzedaż placu we własnym imieniu i przekazanie pieniędzy do getta. Natan przedostał się do partyzantki, Mariana zaś Anna zakwaterowała w Milanówku.

W okolicach Podkowy Leśnej ulokowała też starsze małżeństwo Muszkatów, trzysobową rodzinę Kramsztyków i wielu innych. Utrzymywała kontakt z człowiekiem z gminy, który wyrabiał papiery. Za pieniądze Iwaszkiewiczów pił z Niemcami i za wódkę kupował stempel, tzw. gapę, na dokumencie.

Podwarszawską posiadłość Anny i Jarosława wypełniała gromada tymczasowych lokatorów i „pracowników”. W zakładzie ogrodniczym, jakim na czas okupacji stało się Stawisko, zatrudniono m.in. Kramsztykównę. Prof. Ludwik Wertenstein i dr Aniela Muszkat-Nowicka, uczniowie Curie-Skłodowskiej, wykładali Iwaszkiewiczównom przedmioty ścisłe.

People she helped: the brothers Marian and Natan Karwasser, the Muszkat couple, Aniela Muszkat-Nowicka (née Neufeld), Janina Nowicka, the Kramsztyk family, Wiesław Gelbardt, Aleksander Landau, Professor Ludwik Wertenstein, Wanda Wertenstein. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1988

Anna Iwaszkiewicz got into the ghetto via the courthouse. She handed over the bag filled with dollars, and on her way out got lost and stumbled into a Jewish policeman.

“Only my mum could do a thing like that.” recalls her daughter, Maria Iwaszkiewicz. “She broke free, went into a gateway, stood there a while to focus and collect herself, then re-entered the court and left on the Aryan side.”

The money was used by Natan and Marian Karwasser to bribe guards at the gate. Just before the war broke out, the brothers had bought a plot of land from the Iwaszkiewicz in Stawisko. Fortunately, there was no time to draft a notary deed, which later allowed Anna to sell the plot and take the money to the ghetto. Natan managed to reach the partisans, while Marian was taken to Milanówek.

Anna also placed the elderly Muszkat couple, the three members of the Kramsztyk family and many others, in the vicinity of Podkowa Leśna. She was in contact with a member of the local authorities, who would prepare the IDs for her. With the money he got from the Iwaszkiewicz, he drank with the Germans, and then paid them for stamping the documents in vodka.

The countryside estate of Anna and Jarosław was filled with a throng of temporary tenants and ‘employees’, and the agricultural industry that Stawisko became during the war, employed among others, the Kramsztyks’ daughter. Professor Ludwik Wertenstein and Dr. Aniela Muszkat-Nowicka, former students of Curie-Skłodowska, taught science to the Iwaszkiewicz girls.



Henryka Kabacińska-Szczęsna, fot. Krzysztof Pacholak

Henryka Kabacińska-Szczęsna

ur./b. 1921

Osoba, której udzieliła pomocy: Estera (Konstancja Królikowska). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1970

W kwietniu 1943 r. w getcie warszawskim było już tylko 60 tys. ludzi. Ponad 400 tys. wywieziono do obozów zagłady lub pochowano jeszcze w stolicy: zmarłych z głodu i chorób, zabitych w egzekucjach lub podczas zabaw niemieckich żołnierzy w strzelanie do ruchomego celu. Mieszkańcy wyludnionej dzielnicy zamkniętej wiedzieli już, że czeka ich śmierć. Tajne wojskowe organizacje żydowskie przygotowywały powstanie, które wybuchło 19 kwietnia. Bez nadziei na wygraną, lecz po to, by umrzeć, głośno wyrażając swój sprzeciw wobec Zagłady, zginąć na barykadzie, a nie w komorze gazowej. Marek Edelman, jeden z dowódców powstania, powiedział potem, że żydowscy powstańcy nie walczyli o życie, lecz o rodzaj śmierci.

W tym samym czasie do domu państwa Kabacińskich żona znajomego przyprowadziła córkę Esterę. Nigdy więcej jej nie zobaczyła. Prawie cała rodzina dziewczynki zginęła w Zagładzie.

Estera dostała polskie papiery. Odtąd była Konstancją Królikowską, zwaną Kocią. Kuzynką z prowincji. Dzięki temu „nie było konspiracji, nie było pytań” – opowiada Henryka Kabacińska-Szczęsna. Henryka zaprzyjaźniła się z Kocią. Mama Henryki traktowała Kocię jak kolejną córkę. Gdy po wojnie przypadkiem spotkany wujek Koci chciał wziąć dziewczynkę pod swoją opiekę, obie protestowały.

Wspomina pani Henryka:

„Byłam wtedy w Niemczech, wywieziona tam po Powstaniu. Gdybym była w Polsce, nigdy bym do tego nie dopuściła. To była moja ukochana Kocia, taka sympatyczna, oddana”.

Kocia wyemigrowała do Izraela. Tam wróciła do swojego prawdziwego imienia. Zmarła kilka lat temu. Henryka założyła w Łodzi oddział Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Źródło: Ewa Drzazga, *Kocia będzie zawsze*, Dziennik Łódzki, 20/4/2007

Person she helped: Estera (Konstancja Królikowska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1970

By April 1943, only 60,000 people were left in the Warsaw ghetto. Over 400,000 had been transported to extermination camps or buried in the city (for example, those who died of disease, from starvation, by execution, or through ‘games’ played by German soldiers who would shoot moving targets). The inhabitants of the closed district had realized their fate would be death, and secret Jewish military groups started preparing an Uprising for 19th April. Although they had no hope of victory, they merely wanted to ensure their own death in blatant opposition to the Shoah; to die in battle and not in a gas chamber. According to Marek Edelman, one of the commanders of the Uprising, they did not fight for their lives, but for the manner in which they would die.

At that time, the wife of an acquaintance brought her daughter, Estera, to the house of the Kabacińskas. She never saw her again. Almost every member of the girl’s family died in the Holocaust.

Estera obtained Polish papers and became Konstancja Królikowska, nicknamed Kocia, a cousin from the countryside. As a result of this, “There was no secrecy, there were no questions.” Henryka Kabacińska-Szczęsna explained. Henryka, then a young girl, befriended Kocia, and Henryka’s mum treated Kocia like her own daughter. After liberation, when Kocia’s uncle met her by chance, and wanted to take Kocia under his care, neither the girl nor the mother would agree.

“I was in Germany at the time, having been taken there after the Uprising. I would never have let that happen if I were in Poland. She was my beloved Kocia, so sweet and kind.”

Kocia left for Israel where she returned to using her real name. She died several years ago. Henryka founded a branch of the Polish Society for the Righteous Among the Nations in Łódź.

Source: Ewa Drzazga, *Kocia będzie zawsze* [*She’ll Always Be Kocia*], Dziennik Łódzki, 20/4/2007



Józefa Siuzdak, fot. Krzysztof Pacholak

Katarzyna Kazak, Sebastian Kazak

z d./née SROKA, ur./b. 1877, zm./d. 1943,

ur./b. 1870, zm./d. 1943

Agnieszka Kazak, Józefa Siuzdak

ur./b. 1904, zm./d. 1983,

z d./née Kazak, ur./b. 1923

Osoby, którym udzielili pomocy: czworo dzieci Pinkasa Wachsa, Chana Stiller i jej dwóch znajomych. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2008

Mieszkali w Brzozie Królewskiej w powiecie leżajskim. Przez jakiś czas ukrywali w swoim domu czworo dzieci sąsiada – Pinkasa Wachsa. Potem ojciec dzieci zabral je do getta. W 1942 r. do domu państwa Kazaków przyszła Chana Stiller z Leżajska. Poprosiła pana Sebastiana o schronienie. Przygotowano dla niej posłanie w kącie obory.

Wspomina córka, pani Józefa:

„Stała tam nocowała. Przebywała w oborze większą część dnia. Tylko wieczorami przychodziła do nas do mieszkania, gdzie dostawała jedzenie”.

Pod koniec grudnia 1942 r. w gospodarstwie państwa Kazaków pojawiło się dwóch Żydów w wieku około 30 lat. Potrzebowali pomocy. Przyszli, bo wiedzieli, że w tym domu zostaną przyjęci. Byli znajomymi Chany Stiller. Nie zostali na stałe, ale co jakiś czas pojawiali się na noc czy dwie.

23 marca 1943 r. pod dom państwa Kazaków zajechali Niemcy, dwaj granatowi policjanci z Leżajska, Głowala i Szczurek, oraz mieszkaniak Giedlarowej, Ukraińiec Drozd. Znaleźli troje ukrywających się Żydów. Państwo Kazakowie oraz ich podopieczni zostali rozstrzelani.

„Usłyszałam strzały od strony naszego domu. Były to strzały z karabinu maszynowego”.

Córki przeżyły, ponieważ Agnieszka pracowała wówczas w polu, a Józefie udało się uciec.

Ukrywały się na wsi u swojej dalszej rodziny, a potem w lesie i okolicznych wioskach. Trafiły do Krakowa, gdzie zgłosiły się do Urzędu Pracy i zostały wywiezione na roboty do Austrii. Do domu powróciły jesienią 1945 r.

People they helped: the four children of Pinkas Wachs, Chana Stiller and her two acquaintances. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2008

The Kazak family lived in Brzozza Królewska in the Leżajsk district, and for some time they hid the four children of their neighbour, Pinkas Wachs, at their house. Later the father took his children to the ghetto. In 1942, Chana Stiller from Leżajsk came to the Kazaks' house, and asked Sebastian for shelter. A bed was prepared for her in the corner of the cowshed.

“She would spend the nights there.” Józefa, the Kazaks' daughter recalls, “She spent most of the day in the shed. She came to the house in the evenings and we gave her food.”

In late December 1942, two Jewish men around 30 years old came to the Kazak's farmstead. They were in need of help. They came there, because they knew they would be accepted at the house, as they were acquaintances of Chana Stiller. They did not stay on a permanent basis, but came for a night or two from time to time.

On March 23rd, 1943, a group consisting of Germans, two Blue Policemen from Leżajsk (Głowala and Szczurek), and a Ukrainian from Giedlarowa, named Drozd, came to the Kazaks' house. They found the three Jews in hiding. The Kazaks and the fugitives were shot.

“I heard shots coming from our house. Machine gun shots.” Józefa recalls years later.

The Kazaks' two daughters survived, because Agnieszka was working in the fields at the time, and Józefa managed to escape.

They hid in the countryside with some distant relatives, and later in the woods and local villages. They eventually made their way to Kraków, where they applied to the Employment Agency and were taken to work in Austria. They returned home in the autumn of 1945.



Leonarda Kazanecka, fot. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

Leonarda Kazanecka

ur./b. 1909

Czesław Kazanecki

ur./b. 1902, zm./d. 1984

Osoby, którym udzielili pomocy: Jan Grzebień i jego dwaj koledzy. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2004

W czasie wojny pani Leonarda wraz z mężem Czesławem mieszkali w Kockiej Kolonii. Wiosną 1943 r. do ich domu przyszli trzej żydowscy uciekinierzy z getta w Łukowie – Jan Grzebień z dwoma kolegami.

Wspomina pani Leonarda Kazanecka:

„Wszedł jeden, nic nie mówił, ale drzwi nie zamknął. Potem drugi i trzeci. Ani słowa nie powiedzieli. Mąż się położył na łóżku, słyszał ich i się nie odezwał. A oni uczesani, ubrani w garnitury, jak dzieci do kościoła. Więc mówię: «Oj, żydowskie chłopaki do nas przyszli»”.

Kazaneccy dali im jeść i postanowili pomóc w ukrywaniu się. Dzięki dostarczonym przez nich materiałom i narzędziom trzech Żydów zbudowało sobie schron niecały kilometr od domu. Kilka razy w tygodniu przychodzili po gotowane jedzenie.

„Gotowałam ziemniaki, brałam mleko i zanosila im za stodołę. Przychodzili przez rok i kilka miesięcy. Mieszkaliśmy przy szosie, to się nikt nie dziwił, że do nas różni zachodzą. Nieraz obcy zachodzili i pytali o mleko.

Raz przyszedł Janek i pyta: «Jak wasza wiara wskazuje? Bo widziałem matkę we śnie, pogłaskała mnie po głowie i powiedziała, że wojnę przeżyję». Odrzekłam, że przeżyje, bo umarli wiedzą. Był zadowolony.

A czy my się baliśmy? Trzeba było mieć rozsądek. A mną Pan Bóg zawsze kierował”.

Wszyscy doczekali końca wojny. Jan Grzebień przez krótki czas mieszkał w Polsce, po czym wyjechał do Palestyny. Utrzymywał kontakt z Leonardą Kazanecką.

Źródło: Magdalena Mizerecka, „Nie zrobiłam niczego wielkiego”, Dziennik Wschodni 23.05.2009.

People they helped: Jan Grzebień and his two friends. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2004

During the war Mrs Kazanecka and her husband Czesław lived in Kocka Kolonia. In spring, 1943, three Jews, Jan Grzebień and his two friends, escapees from Łuków ghetto, came to their house.

“One of them entered and said nothing, but did not close the door. Then the second and third came. They did not say anything. My husband lay on the bed without saying anything.” says Mrs Kazanecka. “They had combed hair and were wearing suits, like children heading to church. I said, ‘Jewish boys have come to us.’”

The Kazaneckis gave the three fugitives food and decided to help in hiding them. The Jews built a shelter less than a kilometre away from the house, using materials provided by Kazaneckis. They would come a couple of times a week for cooked food.

“I would boil potatoes, take some milk and leave it for them behind the barn.” says Mrs Kazanecka. “They stayed for a year and a few months. We lived by the road so nobody was surprised that there were various people visiting us. Strangers would often come and ask for milk.”

Once, Jan came and asked, “What does your faith indicate? I dreamt of my mother, she stroked my head and said I would survive the war.”

“I replied that I knew he would survive, because the dead know [everything]. He was content,” remembers Mrs Kazanecka. “Were we afraid? You had to be reasonable, and I always listened to God.”

They all survived the war. Jan Grzebień stayed in Poland for a short time and then left for Palestine. He has stayed in touch with Mrs Leonarda Kazanecka.

Source: Magdalena Mizerecka, „Nie zrobiłam niczego wielkiego”, Dziennik Wschodni 23.05.2009.



Halina Koczorowska, fot. Jacek Rajkowski

Halina Koczorowska

ur./b. 1923

Osoba, której udzieliła pomocy: Wanda Ingeborga Gottlieb (obecnie Jadwiga Słaby). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1992

Pani Halina jeszcze przed wojną demonstracyjnie wchodziła do sklepów żydowskich – na złość tym, którzy namawiali do ich bojkotu. Z Wandą Gottlieb chodziły do żeńskiego gimnazjum Zofii Sierpińskiej, były przyjaciółkami z jednej klasy. Znalazły się po dwóch stronach muru oddzielającego getto od reszty Warszawy. By przynieść Wandzie żywność, leki i sacharynę, Halina przekupywała wartowników, czasem wkładała opaskę z gwiazdą. Raz, gdy wracała, nie chcieli jej przepuścić, została więc w getcie na noc. To wtedy widziała, jak Niemcy rozstrzelują starych ludzi. Innym razem cudem uniknęła łapanek.

Niedługo przed planowaną likwidacją getta kobiety postanowiły, że Wanda zamieszka z Haliną i jej matką pod przybranym nazwiskiem. Wanda, od tej pory zwana Jadwigą, nie ukrywała się w żadnym schowku. We trzy chodziły na niedzielne spacerki. Jadwiga kilka razy uciekała szmalcownikom.

Opowiada Halina Koczorowska:

„Ona była tak pewna siebie, że jak przyszła tutaj, no nie miała z czego żyć, to roznosiła torty i na tortach miała 10 złotych”.

We trzy przetrwały Powstanie. Po nim Jadwiga zdecydowała się jechać na roboty do Niemiec. Przyjaciółce powiedziała:

„Hala, ja się prędzej tam ukryję niż tutaj”.

Wróciła po wojnie. Zamieszkała w Łodzi. Kobiety nadal się przyjaźnią.

„Ja mówię: «Jadzia, jak Ty się czujesz, mając te lata?». Ona mówi: «Ja nie myślę. Mam córkę, mam wnuczka Grzesia. Nie mam kiedy myśleć»”.

Person she helped: Wanda Ingeborga Gottlieb (current name: Jadwiga Słaby). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1992

Before the war, Halina would often shop in Jewish stores despite those who called on people to boycott them. Halina and Wanda Gottlieb were classmates at the Zofia Sierpińska Junior High School for girls, and they ended up on opposite sides of the wall separating the ghetto from the rest of Warsaw. In order to provide food, medicine and saccharine to Wanda, Halina would bribe the guards or sometimes don the Star of David armband. On one occasion the guards would not let her out, so she spent the night in the ghetto, where she saw a German firing squad execute the elderly. On another occasion she only just managed to avoid being captured in a round-up.

Shortly before the planned liquidation of the ghetto, the women decided Wanda would stay with Halina and her mother, under a false name. Wanda, called 'Jadwiga' from that moment on, didn't have a special hiding spot in the house. All three took Sunday walks together and on several occasions, Jadwiga escaped being blackmailed.

“She was so confident that when she came here, she made a living by delivering cakes, from which she would earn 10 zlotys.” Halina Koczorowska recalls.

All three survived the Uprising, and afterwards Jadwiga decided to go to work in Germany. She told Halina:

“It will be much easier for me to hide there than here.”

She returned after the war and settled in Łódź. The two women continue to maintain their friendship.

“I say, ‘Jadwiga, how are you doing after all those years?’”

“And she says, ‘I don't think about it. I have a daughter, and I have my grandson Grześ. I don't have the time to think about it.’”



Jan Kostrzewa, fot. Julia Biczysko

Jan Kostrzewa

ur./b. 1931

Osoby, którym udzielił pomocy: Moniek i Szmul Berkowiczowie. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1993

Gdy synowie Icka Berkowicza poprosili Tomasza Kostrzewę o schronienie, ich ojciec – przedwojenny znajomy Kostrzewów – już nie żył. Wojnę przeżyją tylko Szmul i Moniek, reszta rodziny Berkowiczów z Jeżowa koło Skierniewic zginie, wywieziona do rawskiego getta.

Bracia Berkowiczowie spędzili w domu Kostrzewów dwa lata, ukrywani na przemian w stodole, piwnicy, na stryżku obory i na strychu domu. Moniek nocą zdobywał jedzenie, czasem wychodził też za dnia z Janem, synem Tomasza Kostrzewy. Raz chłopcy poszli się kąpać na torfowisko, innym razem wykraść miód pszczołom.

Pierwszy do Kostrzewów przyszedł Moniek, przyprowadził starszego brata Szmula. Potem dołączyła ich siostra. Kostrzewa ukrył ją w piwnicy na ziemniaki. Niebawem Moniek znalazł jej kryjówkę w wiosce opodal, ale gospodyni prędko ją wygoniła.

Opowiada Jan Kostrzewa:

„Szła drogą. Jeden taki podjechał rowerem, złapał ją. Bo takim był przeciwnikiem Żydów. Trzymał ją i drugi. Zaprowadzili ją do żandarmów. Bili po drodze. Nie wydała, gdzie się ukrywa i gdzie bracia. Nic nie wydała. I ją wyprowadzili za miasto, tam kolejka wąskotorowa, wykopy, zwirownie. Tam ją zastrzelili”.

Na krótki czas Berkowiczowie dołączyli do Żydów ukrywających się w pobliskim lesie. Ojciec Jana pomagał im urządzić tam kuchnię. Miejscowi wytropili kryjówkę, zniszczyli ją, uciekinierów z getta pobili. Moniek i Szmul wrócili do Kostrzewy. Innym razem Mońka złapał „Kulawiak”, lokalny zawadiaka. Prowadził go do żandarmów. Chłopakowi udało się wyrwać, „Kulawiak” ruszył za nim. Chłopi kazali „Kulawiakowi” odpuścić. Po wojnie „Kulawiak” mówił, że tylko żartował.

W 1945 r. bracia Berkowiczowie wyjechali do Łodzi, potem do Izraela. Jan Kostrzewa odwiedził Mońka w Tel Avivie.

People he helped: Moniek and Szmul Berkowicz. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1993

When the sons of Icek Berkowicz asked Kostrzewa for shelter, their father, who Kostrzewa had known before the war, was already dead. Only Szmul and Moniek survived the war, while the rest of the Berkowicz family from Jeżów, near Skierniewice, died, having been transported to the ghetto in Rawa Mazowiecka.

The brothers Berkowicz spent two years in Kostrzewas' house, hiding in turns, in the barn, cellar, and in the attic of the cowshed or of the house. Moniek obtained food at night, and sometimes he would leave during the day with Jan, Kostrzewa's son. Once, the boys went swimming in the peat bog, and another time they went to gather honey.

Moniek was the first to come to the Kostrzewas, he brought his elder brother Szmul. They were later joined by their sister. Kostrzewa hid her in the potato cellar. Soon Moniek found a hideaway for her in a nearby village, but she was chased away.

“She was walking along a road when a man on a bike approached and grabbed her,” says Jan Kostrzewa, “because he was an anti Jewish person. She was also held by another man. They took her to the military police. They beat her on their way. She did not tell them where she had been hiding, where her brothers were. Not a word. They took her outside of town, by the narrow-gauge railroad, near the gravel mine. That is where they shot her.”

For a short time, the Berkowiczs joined the Jews who were hiding in a nearby forest. Jan's father helped them organise a kitchen, but the locals found and destroyed the hiding place, and beat the fugitives from the ghetto. Moniek and Szmul returned to Kostrzewa's. Another time, Moniek was caught by 'Kulawiak' a local roughneck. As he was taking him to the military police, the boy managed to break free. 'Kulawiak' tried to catch him, but was ordered by some peasants to let the boy go. After the war, 'Kulawiak' claimed he had only been joking.

In 1945, the Berkowicz brothers went to Łódź, and later left for Israel. Jan Kostrzewa visited Moniek in Tel Aviv.



Od lewej: Janusz Kreicarek (zginął w lipcu 1944 r.), **Kazimiera Kreicarek** z d. Sosnowska, **Teresa Kreicarek** (obecnie Pierzyńska), **Michał Kreicarek** (ojciec), fot. ze zbiorów Teresy Pierzyńskiej, 1942

Kazimiera Kreicarek

z d./née SOSNOWSKA, ur./b. 1914, zm./d. 1995

Michał Kreicarek

ur./b. 1908, zm./d. 1957

Teresa Pierzyńska

z d./née KREICAREK ur./b. 1935

Osoby, którym udzielili pomocy: Szmul Goldstein, jego żona oraz dzieci Lonek i Miriam, Wilhelm Rek, jego żona i brat, Dawid Fränkel z dzieckiem, Bronisław Felsen. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1963

Kreicarkowie zamieszkali w Dubiecku na Podkarpaciu w czasie wojny, w roku 1940. We wrześniu 1942 r. przyjęli do siebie uciekinierów z getta w Przemyślu. Był to Szmul Goldstein z żoną i dziećmi – Lonkiem i Miriam, Wilhelm Rek z żoną i bratem, Dawid Fränkel ze swoim dzieckiem oraz Bronisław Felsen.

Wspomina pani Teresa Pierzyńska:

„Pamiętam, jak w drewniakach chodziłam zimą do babci na Przedmieście Dubieckie, skąd przynosiłam mleko i mąkę, mieloną przez babcię w żarnach. Był głód, nie było pieniędzy, a trzeba było wyżywić 14 osób. Jesienią zbierałam ziemniaki na dworskim polu i przynosiłam do domu. Najgorsze były rewizje naszego domku przez granatowych policjantów, nieraz gorszych od Niemców”.

Jeszcze wiele lat po wojnie Teresę budziły w nocy koszmary. Kreicarkom udało się jednak szczęśliwie doczekać końca niemieckiej okupacji. W sierpniu 1944 r. do Dubiecka wkroczyły wojska radzieckie.

Po wojnie rodzina Kreicarków przeniosła się do Przemyśla, gdzie żyjąc w bardzo trudnych warunkach, mogła liczyć na wsparcie uratowanych. Pani Teresa do dziś wspomina ich z wielkim wzruszeniem.

People they helped: Szmul Goldstein, his wife and children Lonek and Miriam, Wilhelm Rek, his wife and brother, Dawid Fränkel with his child, Bronisław Felsen. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1963

The Kreicareks moved to Dubiecko in Podkarpacie during the war in 1940. In September 1942 they took in fugitives from the Przemyśl ghetto: Szmul Goldstein with his wife and children, Lonek and Miriam, Wilhelm Rek with his wife and brother, Dawid Fränkel with his child, and Bronisław Felsen.

“I remember walking in clogs to my grandma’s at Przedmieście Dubieckie, and I brought milk and flour that grandma had hand ground in the quern.” Teresa recalls of the war. “There was hunger, we had no money and 14 people to feed. I picked potatoes in the palace fields during the autumn and took them home. The worst thing were the searches that the Blue Police conducted at the house. They were often even worse than the Germans.”

Years after the war, Teresa would still wake up to nightmares. The Kreicareks managed to survive the occupation. The Soviet armies entered Dubiecko in August 1944.

After the war, the Kreicarek family moved to Przemyśl, where they faced difficult living conditions. Fortunately they could depend on the support of those they had saved. Teresa remembers them very fondly.



Jadwiga Krzywicka, fot. Jacek Rajkowski

Jadwiga Krzywicka

ur./b. 1925

Osoby, którym udzieliła pomocy: Sonia Hercyk (przybrane nazwisko: Janka Ptańska), pani Majewska i jej córka Jola, pani Wiśniewska i jej córka Irena, kilku chłopców z getta warszawskiego

Jadwiga Krzywicka na swoim podwórku, koło trzepaka, zobaczyła zapłakaną dziewczynę. Mówiła, że kuzyni, którzy mieszkali w tej samej warszawskiej kamienicy na Nowym Mieście, nie chcieli jej przyjąć. Tak Jadwiga poznała Jankę. Wyprosiła u mamy zgodę, by Jankę przenocować. Dziewczyna została dłużej. Po kilku tygodniach okazała się Sonią Hercyk z Końskiego.

Jadwiga Krzywicka przytacza słowa Soni:

„Trudno, jak mnie nie będziecie chcieli, to tylko mnie wypada, żeby pójść gdzieś na posterunek i zgłosić, że jestem Żydówką». No i wtedy dowiedziałam się. I została u nas”.

Rodzice Soni ukryli ją przed wywózką do Auschwitz u znajomego sprzed wojny. Jesienią 1941 r., gdy zamieszkała u Krzywickich, jej rodzina prawdopodobnie już nie żyła.

„Zbieg okoliczności. Powiedziałam, że Pan Bóg ją skierował do nas, bo miała żyć. Tylko to”.

Gdy wścibscy sąsiedzi przychodzili na przespiegi, Janka siedziała za szafą, w niedysiejszym domu dla lalek. Przed dalszą rodziną Jadwigi i jej koleżankami udawała kuzynkę. Razem się bawiły się, razem spacerowały. W katolickie święta chodziła do kościoła.

Ale i tak wokół domu Krzywickich zrobiło się zbyt gorąco. Matka i córka (ojciec i siostra Jadwigi zmarli w 1927 r.) pomagały doraźnie dwóm innym Żydówkom i ich córeczkom. Dokarmiały także chłopców, którzy przekradali się z getta, by zjadać obierki zostawione w piwnicy dla hodowanych tam królików.

Kuzyn Jadwigi znalazł Jance nową kryjówkę, potem mieszkala także u brata Marcjanny. Wzięła udział w Powstaniu Warszawskim jako pielęgniarka.

W Powstaniu, przywalona gruzami, zginęła mama Jadwigi. Jadwiga straciła wszystko, została w jednej letniej sukience, bez domu. Wędrowała od znajomych do rodziny i z powrotem. Janka przeżyła wojnę.

Jadwiga od 1955 r. mieszka w Otwocku.

People she helped: Sonia Hercyk (assumed name: Janka Ptańska), Mrs Majewska and her daughter Jola, Mrs Wiśniewska and her daughter Irena, several boys from the Warsaw ghetto

Jadwiga Krzywicka found a girl sitting in the yard crying. Her relatives, who lived in the same tenement house in Warsaw's New Town, didn't want to take her in, which was how Jadwiga met Janka. She persuaded her mother to agree to let the girl stay the night, and in the end, Janka stayed much longer. After several weeks she revealed herself to actually be Sonia Hercyk, from Końskie.

“Well, if you don't want me, I'll just have to go to the police station and tell them that I'm Jewish'. This was when I found out, and so she stayed with us.” Jadwiga Krzywicka relates.

Before being taken to Auschwitz, Sonia's parents had hidden her with an acquaintance, and by the autumn of 1941, when she was taken in by the Krzywickas, her own family was probably dead.

“A coincidence. I always said that God brought her to us, because she was meant to live. Just that.”

When nosy neighbours dropped in to have a look around, Janka would sit behind the wardrobe, in an old dolls house. Jadwiga's distant family and friends were told that the girl was a distant cousin, and the two would play and take strolls together. To keep up the pretence, Janka would go to church on Catholic holidays.

Still, the Krzywickas' house became too risky, as the mother and daughter (Jadwiga's father and sister died in 1927) also occasionally helped two other Jewish women and their daughters. They also fed a group of boys who would sneak out from the ghetto to feast on the potato peels kept as rabbit feed in the basement.

Jadwiga's cousin found a new hideout for Janka, who later also stayed with Marcjanna Krzywicka's brother. She worked as a paramedic during the Warsaw Uprising. Jadwiga's mother died in the Uprising, crushed under rubble. The Uprising left Jadwiga with nothing save for a single summer dress. Homeless, she wandered from family to friends and back again.

Since 1955 she has been living in Otwock.



Stanisław i Franciszka Kurpielowie, fot. archiwum rodzinne

Franciszka Kurpiel

ur./b. 1897, zm./d. 1944

Stanisław Kurpiel

ur.1893 r., zm./d. 1944

Osoby, którym udzielili pomocy: rodziny Rubinfeldów, Golingerów, Spieglów, Rubin z żoną oraz dziećmi Jankielem i Izaakem

W okresie okupacji niemieckiej Stanisław i Franciszka Kurpielowie mieszkali z sześciorgiem dzieci w folwarku Leoncin koło Krasieczyna. W 1942 r. Niemcy spędzili do majątku bydło pochodzące z kontyngentów. Do jego pilnowania skierowani zostali Żydzi z getta w Przemyślu. Nawiązali oni kontakt ze Stanisławem Kurpielem, który zgodził się ich ukrywać. Ogółem Kurpielowie pomagali około trzydziściorgu Żydom, wśród nich rodzinom Rubinfeldów, Golingerów, Spieglów i Rubinów.

Początkowo Żydzi ukrywani byli w jednej kryjówce, która znajdowała się pod domem. Wejście zamaskowano pod klatką z królikami stojącą przy ścianie domu. W lecie 1943 r. Kurpielowie wybudowali następną kryjówkę – pod podłogą w stajni. Wejście znajdowało się pod żłobem. Było przykryte deską i zasypane słomą.

Wspomina świadek wydarzeń, Stanisława Kucharska:

„Nie wiadomo, jak Niemcy dowiedzieli się, że Kurpielowie ukrywają Żydów. Jedni twierdzili, że ktoś z mieszkańców zdradził, a inni, że Franciszka robiła w Przemyślu tak duże zakupy żywności i za wszystko płaciła gotówką, że wysłano za nią szpiega, który odprowadził ją pod sam dom i tu dokonał obserwacji”.

21 V 1944 r. około 20 ukraińskich policjantów otoczyło zabudowania Kurpielów. Wyprowadzili przed dom całą polską rodzinę i Żydów znalezionych w kryjówkach, których następnie rozstrzelali. Tylko jednej osobie udało się uciec z miejsca kaźni. Przeżyła okupację.

Stanisława i Franciszkę Kurpielów zabrano do więzienia gestapo w Przemyślu. Miesiąc później oboje zostali rozstrzelani w forcie w Lipowicy.

People they helped: The Rubinfelds, The Golingers, The Spiegels, Rubin with his wife and children, Jankiel and Izaak

During the German occupation, Stanisław and Franciszka Kurpiel lived with their six children in a property in Leoncin, near Krasieczyn. In 1942, the Germans drove cattle to the property, and some Jews from the ghetto in Przemyśl were ordered to guard it. They contacted Stanisław Kurpiel, who agreed to hide them. The Kurpiels helped around 30 Jews in total, among them were the Rubinfeld, Golinger, Spiegel, and Rubin families.

At first, the Jews hid in a hiding place under the house. The entrance was camouflaged by a rabbit cage by the wall of the house. In summer, 1943, The Kurpiels built another hiding place in the stable under the floor. The entrance was hidden under the manger, covered with a plank of wood and some straw.

“Nobody knew how the Germans found out that the Kurpiels were hiding Jews.” Stanisława Kucharska, a witness of the events, recollected. “Some said that it was one of the inhabitants who turned them in, others said that Franciszka was buying so many groceries in Przemyśl, paying in cash, that a spy was sent after her who saw what was going on.”

On 21st at May, 1944, around 20 Ukrainian policemen surrounded the building. First, they led the entire Polish family and Jews they found in the hiding places out in front of the house. The Jews were all shot. Only one person managed to escape and survive through to the end of the war.

Stanisław and Franciszka Kurpiel were taken to the Gestapo prison in Przemyśl. A month later they were executed in the fort in Lipowica.



Zbigniew Kuszewski, fot. Jacek Rajkowski

Zbigniew Kuszewski

ur./b. 1910, zm./d. 2009

Osoby, którym udzielił pomocy: Eugenia Żeberkowa (Eugenia Złotnicka, Eugenia Noran), Adolf Żeberko (Józef Złotnicki, Adolf Noran). Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1993

W czasie wojny przedmioty codziennego użytku bywają na wagę złota. Weźmy pościel. Dzięki kilku związanym prześcieradłom Adolf i Eugenia Żeberkowie uciekli z więzienia na Montelupich w Krakowie. Podrzucili je akowcy, którym to żydowskie małżeństwo w swojej fabryce opakowań drukowało konspiracyjne gazetki. Od tej pory Żeberkowie byli pod skrzydłami Polskiego Państwa Podziemnego.

Trafili do Warszawy, pod opiekę Zbigniewa Kuszewskiego (pseudonim Opacki), agenta białego wywiadu AK. Tę ukrywał ich we własnym mieszkaniu na Bielanych. Eugenia miała „dobry wygląd”, więc została gospośią, a w czasie przeszukań gestapo udawała żonę gospodarza. Adolf – z nazbyt semicką urodą – pracował w piwnicy, krojąc papier dla wydawców podziemnej prasy i nabijając tytoniem papierosowe bibułki. Też dla AK. Niemiecki kipisz Żeberko przetrwał ukryty przez Kuszewskiego w kominie.

Na trzy dni przed 1 sierpnia 1944 r. gospodarz poradził małżeństwu drukarzy, by uciekli do Puszczy Kampinoskiej przed katastrofą, której sam bezskutecznie próbował zapobiec. To właśnie Powstanie Warszawskie jest punktem centralnym, do którego pamięć Kuszewskiego z uporem powracała. Jego wybuch oznaczał, że „Opacki” nie miał już szans spełnić przykazania swojego dowódcy – „by nie dopuścić do straty choćby jednego człowieka”. Został jednym z organizatorów ewakuacji mieszkańców stolicy.

Uratowane przez Kuszewskiego małżeństwo w 1948 r. wyemigrowało do Wiednia, by później przenieść się na stałe do Kanady. Oboje już nie żyją. W lipcu 2009 r. zmarł też pan Zbigniew.

People he helped: Eugenia Żeberko (Eugenia Złotnicka, Eugenia Noran), Adolf Żeberko (Józef Złotnicki, Adolf Noran). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1993

In times of war, everyday items can be worth more than gold. Take bedclothes, for instance. A few bedsheets tied together enabled Adolf and Eugenia Żeberko to escape from the prison on Montelupich Street in Krakow. The sheets were planted by the Home Army, for whom the couple used to print underground publications in their packaging factory. Later, the Żeberkos came under the protection of the Polish Underground State.

They were moved to Warsaw and placed under the care of Zbigniew Kuszewski, (codename ‘Opacki’) the Home Army open source intelligence agent, who hid them in his own apartment in the Bielany district. Eugenia was good looking and so became the housekeeper, and during Gestapo searches pretended to be Zbigniew’s wife. Due to his visibly Semitic features, Adolf worked in the basement, cutting paper for underground publishers and filling cigarette papers with tobacco, which were also sent to the Home Army. He survived the German raids, hidden in Kuszewski’s chimney.

Three days prior to August 1st, 1944, their host advised the couple to make their way to the Kampinos Forest, in order to escape the Warsaw Uprising which has now become the focal point of Kuszewski’s memories, and to which his mind returns time and again. The breakout of the Warsaw Uprising meant that ‘Opacki’ could no longer fulfil the order given to him by his superior: “Do not allow the loss of even one man.” Kuszewski eventually became one of the organizers of the evacuation of the residents of Warsaw.

Adolf and Eugenia Żeberko emigrated to Vienna in 1948 and eventually settled in Canada. Both have passed away. Zbigniew died in July, 2009.



Stanisław Laska, fot. Jacek Rajkowski

Stanisław Laska

ur./b. 1923

Osoba, której udzielił pomocy: Miriam Hasen (Irena Lewandowska). Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: procedura w trakcie

W czternastym roku życia Stanisław Laska ukończył naukę szkolną, by pomagać rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. W Bełchowie, gdzie mieszka do dziś, przed wojną Żydów nie było. Byli za to w pobliskim Łowiczu. I w Łodzi, gdzie zaraz po wybuchu wojny zamknięto ich w getcie. Przesiedlono do niego ponad 160 tys. ludzi. Akcję likwidacji „Litzmannstadt Ghetto”, oznaczającą śmierć uwięzionych w nim Żydów i Romów, przeprowadzono w 1944 r. Od 1942 r. jednak Niemcy systematycznie wywozili Żydów do obozów zagłady.

Miriam Hasen, dziesięcioletnia uciekinierka z łódzkiego getta zjawiała się w domu Lasków wiosną 1943 r. W tym samym roku pod kołami pociągu zginął Józef Laska, ojciec Stanisława. W domu została wdowa, Marianna Laska, Stanisław, jego trzy siostry i Irena Lewandowska – na takie nazwisko wyrobiono Miriam kenkartę. Sąsiadom dziewczynka przedstawiana była jako Polka z Zamojszczyzny. Pomagała w prowadzeniu domu, pasła krowy i owce, chodziła z Laskami do kościoła. By uwiarygodnić swoje polskie pochodzenie, przystąpiła do pierwszej komunii. Dom Lasków stał na skraju wsi, nigdy nie przeszedł niemieckiej kontroli ani rewizji.

Po zakończeniu wojny Irena, której oboje rodzice zginęli, wyemigrowała najpierw do Niemiec, potem do Szwajcarii, by na stałe zamieszkać w Izraelu. Ma troje dzieci, wróciła do wyznania mojżeszowego. W 2008 r. odwiedziła Stanisława Laskę.

Opowiada córka pana Stanisława:

„Tata, jak ona zadzwoniła, to zupełnie zgłupiał. Powiedziała, że wybiera się z rodziną, bo chce im pokazać, kto ją ocalił, dzięki komu przeżyła”.

Po powrocie do Izraela wystąpiła o tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata dla pana Stanisława.

Person he helped: Miriam Hasen (Irena Lewandowska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: decision pending

Stanisław Laska ended his education at the age of 14 in order to help his parents around the farm. Before the war, Bełchów, where he is still living, didn't have a Jewish population, however the situation was different in nearby Łowicz and Łódź, where Jews were immediately imprisoned in a ghetto after the breakout of the war. More than 160 thousand people were forced to move to the ghetto. The liquidation of the 'Litzmannstadt Ghetto', which brought death to the Jews and Roma imprisoned within its walls, was carried out in 1944, but the Germans had been systematically transporting Jews to extermination camps since 1942.

Miriam Hasen, a ten-year-old fugitive from the Łódź ghetto, came to the Laskas' house in the spring of 1943, and in the same year, Józef Laska, Stanisław's father, was killed under a train. The remaining residents of the house were Marianna Laska, Stanisław, his three sisters, and Irena Lewandowska, which was the name on the identity card obtained for Miriam. The neighbours were told that she was a 'Polish girl from near Zamość'. She helped around the house, took the cows and sheep out to graze, and attended masses with the Laskas. In order to give more credibility to the claims that she was Polish, she also received her first communion. The Laskas' house was located on the outskirts of the village, and was therefore never subjected to a German inspection or search.

After the war was over, the orphaned Irena emigrated to Germany, and moved on to Switzerland, eventually settling in Israel. She has three children and continues to practice Judaism. She visited Stanisław Laska in 2008.

“When she called, dad was completely amazed.” Stanisław's daughter relates. “She said that she was intending to come with her family, because she wanted to show them who had saved her, and to whom she owed her survival.”

After returning to Israel, she put Stanisław forward for the Righteous Among the Nations medal.



Sabina Leszczyńska, fot. archiwum ŻIH

Sabina Leszczyńska

ur./b. 1913, zm./d. 1995

Osoba, której udzieliła pomocy: Zygmunt. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1991

Opowiada pani Sabina Leszczyńska:

„Po północy mąż wyszedł, pojechał na targ. Godzinę później moja matka obudziła mnie, mówiąc, że coś płacze. Powiedziałam, że to pewnie koty miauczą. Przyszła jednak znów za chwilę, twierdząc, że dziecko płacze na dworze. Mieszkając na wsi, bez światła elektrycznego, bałyśmy się wyjść na pole. Zrobiłyśmy to jednak, świecąc lampą naftową. Na ziemi przed drzwiami leżało dziecko. Po ogrzaniu i nakarmieniu chłopca znalazłam pod sukienką kartkę o następującej treści: «Kochani Chrześcijanie, dziecko jest polskie, ma 7 miesięcy, łyżką pije mleko, matkę ma zabraną do Niemiec, ochrzczicie i chowajcie»”.

Burmistrz wsi Rożki kazał lekarzowi wydać werdykt o narodowości dziecka. Lekarz orzekł, że polskie.

„Wzięłam dziecko, pojechałam do kościoła, przyszła córka burmistrza i doktor, dziecko zostało ochrzczone. Burmistrz po chrzcie urządził przyjęcie u siebie w domu. Wziął dziecko na ręce, powiedział: «Co było to było, Żyda ochrzciliśmy, niech żyje, będzie jeszcze porządnym człowiekiem»”.

Rodzice Zygmunta, Ryfka i Mendel oraz ich starszy syn Jankiel ukrywali się 4 kilometry dalej – z powodu żydowskiego pochodzenia i przynależności do partyzantki. Mendel zginął rok po wojnie, zastrzelony przez Polaków. Ryfka wyemigrowała do Izraela. Doczekała przyjazdu Jankiela, nie przestała szukać młodszego syna.

Szukała go także Sabina Leszczyńska, która straciła Zygmunta z oczu, gdy zabrano go do domu dziecka, gdzie następnie został adoptowany. Obie kobiety odnalazły go w 1989 r.

Sabina Leszczyńska aż do śmierci utrzymywała kontakt z ocalonym.

Person she helped: Zygmunt. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1991

“My husband left after midnight and went to the market. An hour later my mother woke me up saying that something was crying outside. I told her it must be cats miaowing. After a while, she came again claiming there was a child outside. We were afraid to go out, we lived in a village among the fields, with no electric lights. Yet, we did go outside, lighting our way with a kerosene lamp. A child was lying on the ground by our door. When we warmed the child up and gave it food, we found a note under its clothes that said, ‘Dear Christians, the child is Polish, he is seven months old, drinks milk from a spoon, his mother was taken to Germany, please christen him and bring him up.’”

The mayor of Rożki ordered a doctor to give a decision on the child’s nationality. The doctor said that it was Polish.

“I took the child and went to church. The mayor’s daughter and the doctor came, and the child was baptized. After the ceremony, the mayor organized a party at his house. He took the child in his hands and said, ‘Let’s put the past behind us, we baptized the Jew, let him live, he will be a fine man.’”

Zygmunt’s parents, Ryfka and Mendel, and their elder son Jankiel, were in hiding four kilometers away, because they were Jews and partisans. Mendel died a year after the war, killed by the Poles. Ryfka left for Israel, where she was later joined by her son Jankiel, but never stopped looking for her younger son.

He was also looked for by Sabina Leszczyńska, who lost contact with him when he was taken away from her to an orphanage, and then adopted. Both women found him in 1989. Sabina Leszczyńska stayed in touch with him until her death.



Jan Łukaszewski, fot. Krzysztof Pacholak

Jan Łukaszewski

ur./b. 1925

Osoby, którym udzielił pomocy: Chana Nisenkorn, Jakub Nisenkorn, Lea Nisenkorn, Cwi Nisenkorn. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1997

Łukaszewscy mieszkali z Nisenkornami po sąsiedzku. W Bezku-Kolonii na Lubelszczyźnie było około dziesięciu rodzin żydowskich. Poza Nisenkornami nikt nie przeżył Zagłady. Oni także stracili jedno z sześciorga dzieci.

Jan Łukaszewski początek okupacji niemieckiej (od 1941 r.) spędził jako furman, zmuszony do pracy dla niemieckiego zaopatrzenia. Dotarł prawie pod Moskwę, woził na front jedzenie i amunicję, a w drodze powrotnej – zwłoki. Do domu wrócił w 1942 r. Rozpoczęły się już wywózki Żydów do obozu w Sobiborze. Mówiono, że do pracy, ale z czasem wiedziano już, co oznacza „ostateczne rozwiązanie”.

Chana i Jakub Nisenkorn dwoje dzieci oddali Polakom, na przechowanie. Najmłodsza córka Rojsele zmarła, Cila przeżyła. Sami, z dwójką pozostałych dzieci Lea i Cwi, ukryli się w leśnej ziemiance. Pod osłoną ciemności Jan Łukaszewski codziennie zaopatrywał ich w jedzenie, czasem w ubrania:

„Zanosilem im tam żywność, chleb, masło, śmietanę, twaróg, sery różne, nieraz matka ciasta upiekła, w bańce im tam wodę donosiłem też, żeśmy się umawiali”.

I informacje. Znajoma Niemka pozwalała Łukaszewskiemu słuchać u siebie zakazanego Polakom radia. Ten wieści o świecie i wojennych frontach przekazywał Nisenkornom. O tym, że Łukaszewscy pomagają Żydom, nie wiedzieli nawet członkowie rodziny.

„Nikt nie mógł wiedzieć. Nawet moi bracia młodszy nie wiedzieli o tym, tylko ja, dlatego, że się bałem, za młode byli, żeby ich angażować w takie sprawy. Także ja, ojciec i matka, my w trójkę tylko”.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich Jan Łukaszewski, by uniknąć losu innych akowców, zgłosił się na ochotnika do wojska. Po powrocie ożenił się z Zofią, koleżanką z Kolonii Bezek. Od 1948 r. mieszkają w Łodzi.

Rodzina Nisenkornów wyemigrowała do Izraela.

People he helped: Chana Nisenkorn, Jakub Nisenkorn, Lea Nisenkorn, Cwi Nisenkorn. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1997

The Łukaszewskis and the Nisenkorns were neighbours. There were around ten Jewish families in Kolonia Bezek, and except for the Nisenkorns, none of them survived the Holocaust, with even the seemingly fortunate Nisenkorn family losing one of their six children.

Jan Łukaszewski spent the first months of the German occupation doing forced labour as a carter for the German military. He transported food and ammunition to the front line, 80 kilometres from Moscow, and brought back the dead bodies. He returned home in 1942, when the deportation of Jews to the Sobibór camp began. At first, the talk was of the Jewish transports going to labour camps, but in time it became common knowledge as to what “the final solution” meant.

Chana and Jakub Nisenkorn placed two of their children under the care of a Polish family. Their youngest daughter, Rojsele, died, but Cila survived. The parents and their two other children, Lea and Cwi, hid in a dugout in the forest. Every night, under the cover of darkness, Jan Łukaszewski supplied them with food and clothes.

“I’d take food there... bread, butter, cream, cheese, and mother would sometimes make a cake. I’d also take water in a churn... we’d arrange that.”

He also brought them information, as a German acquaintance had let Łukaszewski listen to the radio, which was normally forbidden to Poles. He would then repeat news from the front and the rest of the world to the Nisenkorns. Not all of the family knew that the Łukaszewskis were helping Jews.

“No one could know. Even my younger brothers didn’t know, just me, because I was afraid, and they were too young to be involved in this business. So it was me, father and mother, just the three of us.”

After the liberation, in order to avoid the fate of other members of the Home Army, Jan Łukaszewski enrolled voluntarily in the army. After he left, he married Zofia, a friend from Kolonia Bezek, and they have been living in Łódź since 1948. The Nisenkorn family emigrated to Israel.



Apolonia Machczyńska z synem, lata trzydzieste, fot. ze zbiorów Anny Świątek

Apolonia Machczyńska-Świątek

ur./b. 1911, zm./d. 1943

Osoby, którym udzieliła pomocy: Rywka Goldfinger oraz około dwudziestu innych osób. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1997

W październiku 1942 roku kilku Żydom udało się uciec przed likwidacją getta w Kocku. Część znalazła schronienie w pobliskich lasach, inni ukryli się u polskich znajomych, ale większość z nich złapano i zastrzelono.

Jedenaścioro uciekinierów dotarło do domu pani Apolonii. Od razu zorganizowała pomoc. Udało jej się przenieść uciekinierów do Warszawy. Wśród nich znalazła się Rywka Goldfinger, która przeżyła Zagładę i po wojnie wyjechała do Izraela. Pani Apolonia dała Rywce „aryjskie” papiery i warszawski adres swoich teściów. Kazała jechać na stację kolejową chłopską furmanką. Kiedy dziewczyna poprosiła polskiego sąsiada, by odwiózł ją na dworzec, ten kazał jej się wynosić. Pani Apolonia pobiegła po niemieckiego policjanta. „Odwieziesz ją?” – spytał policjant sąsiada i sięgnął po rewolwer. Sąsiad zaprzął konia i odwiózł Rywkę na stację kolejową.

Pani Apolonia pomogła też kilku innym uciekinierom, których umieściła w swojej piwnicy. W styczniu 1943 r. Apolonia Machczyńska-Świątek pomagała Żydom ukrywającym się w lesie niedaleko jej domu. Była wśród nich kobieta z dziećmi. Doniósł na nią Polak pracujący dla nazistów. Niemiecki policjant – ten sam, który pomógł Rywce – zawiadomił panią Apolonię, że odkryto jej kryjówkę. Kobieta pobiegła ostrzec swoich podopiecznych. Nikomu jednak nie udało się uciec. Sama schroniła się we wsi Plebanki, gdzie mieszkał jej ojciec. Niemcy odnaleźli ją tam i zastrzelili.

People she helped: Rywka Goldfinger and about twenty other people. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1997

In October 1942, a number of Jews managed to escape from the ghetto in Kock before it was liquidated. Some of them hid in the nearby forest, others stayed with their Polish friends, but most were captured and shot.

Eleven fugitives reached Apolonia's house. She immediately organized help for them and managed to move them to Warsaw. Among the fugitives was Rywka Goldfinger, who survived the Holocaust and left for Israel after the war. Apolonia arranged 'Aryan' documents for Rywka and gave her the address of her in-laws in Warsaw. She told her to go to the railway station in a wagon. When the girl asked the Polish neighbour to take her to the station, he told her to go away. Apolonia ran to a German policeman. "Will you take her?" asked the policeman reaching for his revolver. The neighbour harnessed the horse and took Rywka to the station.

Apolonia helped some other fugitives, whom she hid in the basement of her house. In January, 1942, Apolonia Machczyńska-Świątek also helped Jews hiding in the nearby forest. Among them was a woman with children. A Pole collaborating with the Nazis turned her in. The German policeman, the same one who had helped Rywka, warned Apolonia that the hideaway had been discovered. She ran to warn those hiding, but none of them managed to escape. She found shelter in the Plebanki village, where her father lived. The Germans found her there and shot her.



Józef Mironiuk, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Józef Mironiuk

ur./b. 1923

Osoby, którym udzielił pomocy: Szloma Goldszept (po wojnie Pinkus Ajzenberg), Motel (Mietek) Goldszept, Perla (Perełka) Goldszept, Wolf (Władek) Englander.
Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1992

Józef Mironiuk ma dobrą pamięć do szczegółów. Był świadkiem, jak na Podlasiu Żydzi musieli rozbijać macewy zwiezione z kirkutu i łątać nimi drogi. Tych, którzy odmawiali, Niemcy rozstrzeliwali na miejscu. To wtedy znajomy Żyd sprzed wojny szepnął do Józefa: „W razie czego powiesz, gdzie jestem pochowany”.

Mironiuk wojnę spędził w rodzinnych Jakówkach. W 1941 r. zmarł jego ojciec, pobity przez niemieckich żandarmów. Józef został głównym żywicielem sześciorga rodzeństwa i matki. W 1943 r. wuj Mikołaj Iwaniuk poprosił go o przechowanie uciekinierów z likwidowanego getta w Białej Podlaskiej.

Rodzeństwo Goldszeptów i Wolf Englander byli z Janowa. Najpierw ukryto ich w oddalonej od domu stodole. Wykrył ich sąsiad. Bojąc się donosu, Mironiuk poprosił kolegów z AK o pomoc.

Jak było z sąsiadem, opowiada Józef Mironiuk:

„Przez płot go przewiesili, pasów jemu parę włali: «Co ty się Mironiuka czepiasz? Wiesz, że on w AK. I nie chodź tam. Nie będziesz wiedział, nie będziesz się bał. Jeżeli się krzywdą stanie Mironiukowi lub jego rodzinie, to pamiętaj: ty będziesz winien». I tak załatwili”.

Drugą kryjówkę zbudowano w schowku na narzędzia. Tę wyczuły psy sąsiada. Trzecią, już skuteczną, w oborze. Gdy Niemcy przychodzili robić rewizję, Józef rozrzucał przed wejściem obornik, by ich psy nie zwęszyły zapachu ludzi.

Mironiuk ubolewa, że gdy próbował wcielić ukrywanych do partyzantki, akowcy odmówili:

„Koledzy dobrzy, przyjaciele. «My nie mamy broni, a ty Żydom dajesz broń?»”.

Po wojnie, poinstruowany przez swoich przełożonych z AK, Józef uciekł przed UB do wojska. Został w nim do emerytury.

Ukrywani najpierw wrócili do Janowa, by potem wyemigrować: Perla, Motel i Szloma Goldszeptowie do USA, Wolf Englander do Argentyny.

People he helped: Szloma Goldszept (after the war: Pinkus Ajzenberg), Motel Goldszept (assumed name: Mietek), Perla Goldszept (assumed name: Perełka), Wolf Englander (assumed name: Władek). **The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1992**

Józef Mironiuk has an eye for detail. He witnessed the Podlasie Jews being forced to smash tombstones (matzevot) taken from a cemetery and used to repair roads. Those who refused were shot on the spot. A Jewish acquaintance told Józef, “If anything happens, you’ll know where I’m buried.”

Mironiuk spent the war in his home village of Jakówki. In 1941, after a severe beating at the hands of German military, Józef’s father died, making Józef the sole provider for his mother and six siblings. In 1943, his uncle Mikołaj Iwaniuk, asked him to shelter fugitives from the liquidated ghetto in Biała Podlaska.

Wolf Englander and the Goldszept siblings came from Janów. They were first hidden in a remote barn, but were discovered by a neighbour. Afraid of the consequences, Mironiuk asked his Home Army colleagues for help.

“They hung the neighbour over a fence, slapped him a bit: ‘What d’you want from Mironiuk? You know he’s with the Home Army. Don’t go there. You won’t know, you won’t be afraid. If anything happens to Mironiuk or his family, you’re to blame.’ And they settled it.”

The other hideout was built in a tool shed. This time, a neighbour’s dogs sensed something. The third, and final hideout was built inside a cowshed. When the Germans conducted a search, Józef threw manure by the entrance, so that their dogs wouldn’t smell the humans inside.

Mironiuk regrets that when he tried to enroll the fugitives into the Home Army’s partisan group, the Home Army’s soldiers refused.

“They were my colleagues, friends. ‘We have no guns and you want to give some to the Jews?’”

After the war, instructed by his Home Army’s superiors, he sought a safe haven from the Security Office by enrolling in the army, and he served until his retirement. The rescued fugitives initially returned to Janów, and later emigrated abroad. Perla, Motel and Szloma Goldszept to the US, and Wolf Englander to Argentina.



Honorata Mucha, fot. Jacek Rajkowski

Honorata Mucha

z d./née MATUSZCZYK, ur./b. 1923

Osoby, którym udzieliła pomocy: Josek Federman, Chaim Federman, Pinkas Federman. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 2003

Honorata Mucha całe życie mieszka w Bronowie (woj. świętokrzyskie). Bracia Josek, Chaim i Pinkas Federmanowie z Dzieduszyce przyszli do jej domu pod koniec 1943 r. Poprosili o schronienie. Była sroga zima. Wieś za dnia patrolowało gestapo, nocą partyzanci zwani przez panią Muchę „narodówką”, wrogo nastawieni do Żydów. Federmanów Muchowie znali zaledwie z widzenia. Schowali ich w stodole, kryjówkę przykryli ubraniami, ubrania przykryli słomą. Bracia wychodzili jedynie w nocy – rozprostować kości, umyć się, pooddychać świeżym powietrzem. Za dnia gospodarze dwa razy dziennie przynosili im przez podwórko jedzenie. Udawali, że z wiadrem idą do chlewa albo z koszykiem po warzywa.

Opowiada pani Mucha:

„Panie, gotowanie trza było schować, bo wszędzie sąsiady chodziły, a człowiek się bał. A przecie jak były garki duże gotowane, to nikt głupi nie był...”

I tak ktoś się domyślił. Może zobaczył. Zadenuncjowano gospodarzy. Niemcy zrobili rewizję. Gdy ojcu Honoraty kazali przerzucać słomę, powiedział żandarmom: „Jak będą Żydy u nas, to pierwsza kula dla mnie”. Nie znaleźli.

Zaraz po wojnie Federmanowie wyjechali z Polski. Honorata Mucha ma żal, że nie okazywali jej rodzinie wdzięczności, nie zadbali o kontakt. Kilka lat temu bronowski dom odwiedziła córka Chaima z mężem – Rifka i Menachem Daumowie. Robili film o wyprawie do Polski śladami przodków.

„Jak przyjechali niespodziewanie, tak przed wieczorem, widziałam... Akurat ja tam byłam na drodze, widziałam, że się bali wejść. Ja kazałam im wejść na podwórko. Tak zniecierpliwiona jak mi powiedzieli, to tak mi nogi dygotały, bo zawsze słyszałam, że zabijali za Żydów, a tu przyjechali”.

Stodoły już nie ma. Ślad po niej wyrównała maszyna, jest asfalt.

People she helped: Josek Federman, Chaim Federman, Pinkas Federman. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2003

Honorata Mucha lived her entire life in Bronów (Świętokrzyskie Voivodeship). The three brothers Federman, Josek, Chaim and Pinkas, came to her house from Dzieduszyce, late in 1943. They asked for shelter. The winter was very harsh. During the day the village was patrolled by the Gestapo, and during the night – by a group of partisans, whom Honorata Mucha refers to as “the nationalists”, and who were possibly from the National Armed Forces (NSZ) - and also hostile towards Jews. The Muchas only knew the Federmans by sight. They hid the brothers in the barn and covered the hideout with clothes, topped with hay. The brothers only left the hideout at night, to stretch their legs and get a breath of fresh air. Their hosts brought them food twice a day, walking through the yard and pretending to carry a bucket to the pigsty or a basket to pick vegetables.

“We had to hide the cooking, ‘cause neighbours were walking to and fro, and we were scared. An’ after all, if [they’d seen] the big pots on the stove, they weren’t stupid ...” Honorata Mucha explains.

Nevertheless, someone suspected something; maybe they saw something. The Muchas were denounced and the Germans came to search the barn. When they ordered Honorata’s father to dig through the hay, he told the soldiers: “If there’re Jews here, I get the first bullet.” They didn’t find anyone.

Immediately after the war the Federmans left Poland. Honorata Mucha felt sad that they hadn’t shown her family any gratitude, and that they didn’t even attempt to contact them. Several years ago the house in Bronów was visited by Chaim’s daughter and her husband, Rifka and Menachem Daum. They were making a movie about their journey to Poland, retracing the steps of their ancestors.

“They came unannounced, in the evening. I saw, ‘cause I was out on the road, and I saw that they were afraid to come in. I told them to come into the yard. All of a sudden, when they told me who they were, my legs started shaking, because I had always been told that they killed for [hiding] Jews, and now here they were.”

The barn is long gone, the remains having been flattened by machines and hidden under asphalt.



Teofila Niedziela, fot. archiwum ŻIH



Waleria Niedziela, fot. archiwum ŻIH

Eugeniusz Niedziela

ur./b. 1908, zm./d. 1978

Waleria Niedziela

ur./b. 1910, zm./d. 1994

Teofila Niedziela

ur./b. 1887, zm./d. 1966

Osoby, którym pomagali: Herman i Chuma Weitz oraz ich dzieci Gola i Moniek; Mojżesz i Helena Weitz oraz ich dzieci Rose i Tobi; Sara Schmidt i jej mąż Salomon. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1993

Państwo Niedzielowie mieszkali w Markuszowej koło Strzyżowa, na Podkarpaciu. W okolicznych lasach ukrywali się Żydzi, którzy zbiegli z getta we Frysztaku. Byli wśród nich członkowie rodzin Weitzów i Schmidtów. Do zimy 1942 r. żyli w lesie. Pan Eugeniusz pomagał im robić schrony, nosił żywność. Gdy Niemcy zrobili obławę, uciekinierzy szukali ratunku w gospodarstwach. Trafili do państwa Niedzieliów i zostali przyjęci. Ukrywali się w stodole i stajni, a zimą w chlewie. Schronienie znalazło dziesięć osób: Herman i Chuma Weitzowie z dziećmi – Golą i Mońkiem, Mojżesz i Helena Weitzowie oraz ich dzieci – Rose i Tobi, a także Sara Schmidt i jej mąż Salomon, który przed wojną był właścicielem hurtowni bławatnej we Frysztaku. Latem 1943 r. ktoś z sąsiadów doniósł. Pod dom państwa Niedzieliów przyjechali żandarmi i kilku granatowych policjantów.

Wspominał pan Eugeniusz:

„W momencie mojego aresztowania policja trzykrotnie przeprowadzała szczegółową rewizję w pomieszczeniach gospodarstwa, jednak Żydów nie znalazła, gdyż o zbliżaniu się policji ostrzegł ich mój syn”.

Jako podejrzany o ukrywanie Żydów został skazany na pobyt w obozie pracy w Szebniach pod Jasłem. Jego żona Waleria i matka Teofila kontynuowały opiekę nad pozostającymi w Markuszowej Żydami.

Ukrywani doczekali końca wojny i wyjechali do USA.

People they helped: Herman and Chuma Weitz and their children Gola and Moniek; Mojżesz and Helena Weitz and their children Rose and Tobi; Sara Schmidt and her husband Salomon. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1993

The Niedzielas lived in Markuszowa near Strzyżów in the Podkarpacie region. The local forests served as hideouts for a number of Jewish fugitives from the Frysztak ghetto, which included the Weitz and Schmidt families. They lived in the woods until the winter of 1942. During that time, Eugeniusz would help them prepare their shelters and bring them food. When the Germans organized a search, the fugitives looked for shelter in local farmsteads. They approached the Niedzielas and were taken in by the couple. They hid in the barn and the stable, and during the winter, in the pigsty. There were a total of ten people who were sheltered: Herman and Chuma Weitz and their two children, Gola and Moniek, Mojżesz and Helena Weitz and their two children, Rose and Tobi, and Sara Schmidt with her husband Salomon, who before the war, was the owner of a textile warehouse in Frysztak. A neighbour denounced them in the summer of 1943, and several soldiers and Blue Policemen came to the Niedzielas' house.

“At the time of my arrest, the police had carried out three careful searches of the farmstead, but they did not find the Jews, as my son had warned them of the approaching policemen.” Eugeniusz recalls.

Suspected of aiding Jews, he was sentenced to a labour camp in Szebnie near Jasło. His wife, Waleria, and mother, Teofila, continued to help the Jews remaining in Markuszowa. The ones who were rescued, survived the war and emigrated to the US.



Stanisław Owca, fot. ze zbiorów Tadeusza Owcy

Stanisław Owca

ur./b. 1894, zm./d. 1943

Osoby, którym udzielił pomocy: rodzina Elfenbeinów. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1997

Nikt nie wie, gdzie jest pochowany. Kiedy go aresztowano, w kwietniu 1943 roku, Żydów u niego już nie było. Ich ukrywanie przejęli na siebie Garbulińscy, znajomi ze wsi. Jednak na początku kwietnia ktoś ich wydał Niemcom. Czy pod wpływem tortur wskazali na Owcę, czy ktoś o nim wiedział wcześniej i zdradził go, tego już się nie dowiemy, gdyż Niemcy Garbulińskich zamordowali.

Po Stanisława przyszło kilku Niemców i granatowych policjantów. Okoliczności jego śmierci nie są znane. Nikt też nie wie nic na temat pomocy, jaką niósł członkom rodziny Elfenbeinów.

People he helped: the Elfenbein family. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1997

No one knows the location of his grave. When he was arrested in April 1943, the Jews he had been hiding were no longer at his house, as they had already been taken in by the Garbuliński family, acquaintances from the village. However they were sold out to the Germans in early April. It remains unknown whether they couldn't endure the torture and named Owca, or if someone knew about his actions beforehand and betrayed him, as the Garbulińskis were killed by the Germans.

Several Germans and Blue policemen came for Stanisław. The circumstances of his death are unknown. There are no detailed accounts of the help he gave to members of the Elfenbein family.



Józef Pasterkiewicz, fot. Krzysztof Pacholak

Józef Pasterkiewicz

ur./b. 1924

Osoby, którym udzielił pomocy: Maurycy Herman Spira, Irena Halberstein, Pinskler, Pinskler-Sally. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1998

Opowiada Józef Pasterkiewicz z Cergowej koło Dukli:

„Jak już wyczyścili Żydów z majątku, to okrążyli Duklę. Wszystkich Żydów wywieźli do parku. Stamtąd samochodami do lasu. W lesie był wykopany grób, mogiła straszna. Jama wielka. I tam strzelali”.

W 1941 r. cztery osoby poprosiły wujka pana Józefa o pomoc w znalezieniu kryjówki. Najmłodsza, Irena Halberstein, miała 5 lat. Wuj przyprowadził Żydów do domu siostry, Marii Pasterkiewicz i jej trojga dzieci. Rodziny znały się sprzed wojny – Żydzi kupowali od Pasterkiewiczów mleko.

„Ukryliśmy ich w stodole. Wszystko było obłożone stertami słomy. Jak się już zima skończyła, musieli my im zrobić miejsce pod domem w piwnicy”.

Groźba niemieckich rewizji spowodowała, że w 1943 r. ukrywani musieli schronić się poza gospodarstwem. Józef Pasterkiewicz zaprowadził ich do lasu, znalazł trudno dostępne chaszczę – dobre miejsce na szałas. Potem dwa razy w tygodniu przynosił im jedzenie. Zazwyczaj nocą, by uniknąć niemieckich patroli.

„Nigdy nie szedłem drogą, tylko zawsze koło rzeki. Za każdym razem jak szedłem, to się bałem, że mnie ktoś złapie, że mnie zdradzą, że cała rodzina pójdzie. Okropnie było. Nadchodziła zima. Już nie mogli zostać w tym lesie. A mój brat był ożeniony w wiosce Lipowica. To było tak blisko lasu. I tam się ukryli u brata... I tam do końca wojny, tam przeżyli”.

People he helped: Maurycy Herman Spira, Irena Halberstein, Pinskler, Pinskler-Sally. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1998

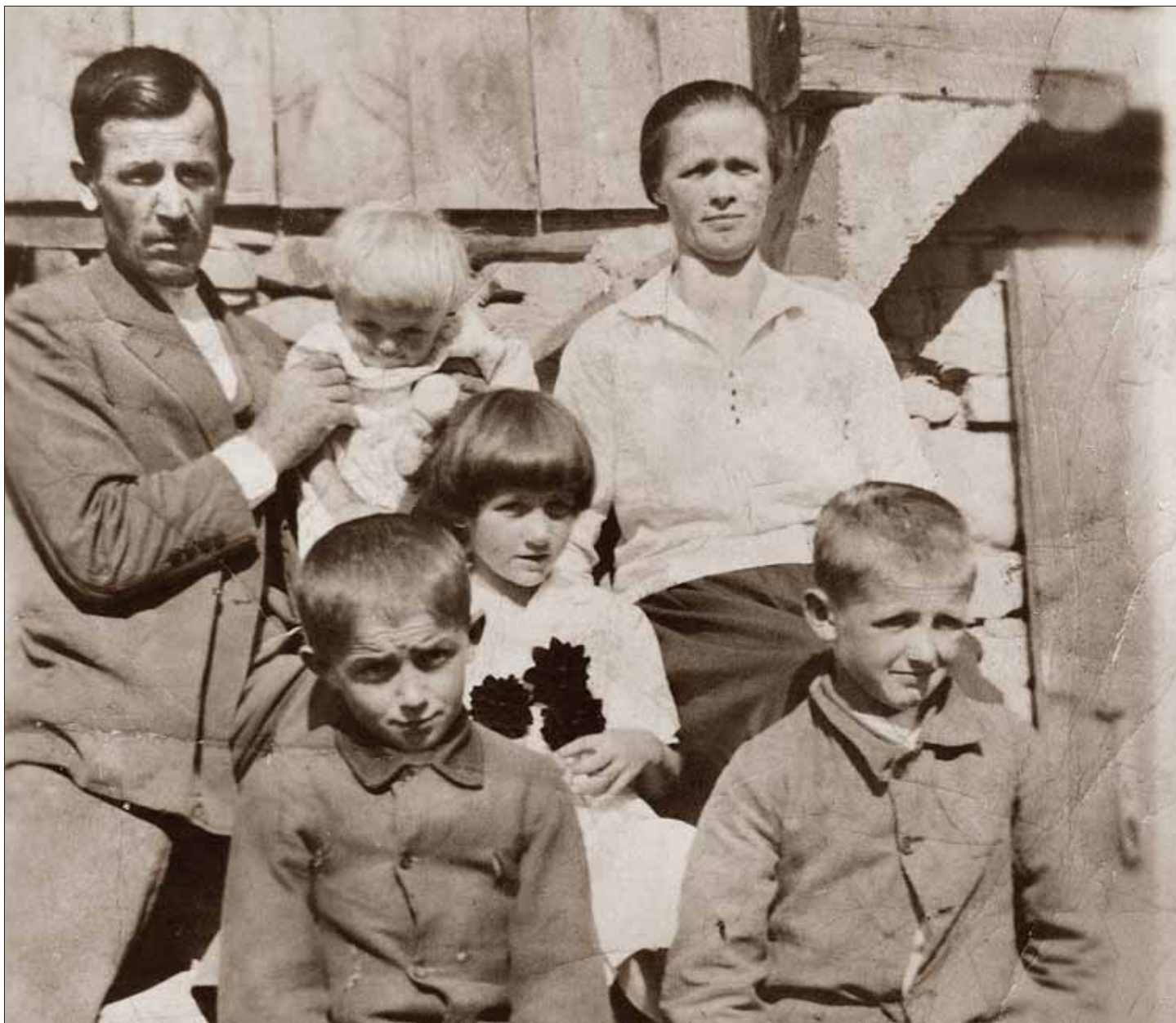
“As soon as they had stripped the Jews of their property, they surrounded Dukla. They gathered them in the park, and then transported them to the forest. There was a pit dug in the forest, a horrible grave. They shot them there.” says Józef Pasterkiewicz from Cergowa near Dukla.

In 1941, four people asked Józef's uncle for help in finding a shelter. The youngest, Irena Halberstein, was five years old. He brought the Jews to his sister's house, Maria Pasterkiewicz and her three children. The families had known each other before the war, as the Jews used to buy milk from the Pasterkiewicz's.

“We hid them in the barn. Everything was covered with heaps of straw, and when the winter ended, we prepared a place for them in the cellar under the house.”

The danger of searches by the Germans forced the Jews to hide outside of the farmstead. Józef Pasterkiewicz took them to the forest where he found an inaccessible spot, a good place for a shack. Later, twice a week, he brought them food. He would usually go at night to avoid German patrols.

“I never took the road, but always went along the river. Each time I went I was afraid someone would catch me, betray me, and that my entire family would die. It was horrible. The winter was coming and they could not stay in the forest any longer. My brother lived in Lipowica, near the forest. That's where they went. (...) They survived there until the end of the war.”



Od lewej u góry: **Wojciech Patroński**, syn Adam (ur. 1933), Aniela Patrońska z domu Górłowska (1898–1938) – druga żona W. Patrońskiego. W środku córka Eleonora (ur. 1926).
Poniżej od lewej siedzą: Edward (ur. 1922) i Emil (ur. 1924). Ze zbiorów Stanisława Patrońskiego (ur. 1936 r.), syna Wojciecha Patrońskiego

Wojciech Patroński

ur./b. 1892, zm./d. 1942

Osoby, którym udzielił pomocy: Aleksander Metz, dwie kobiety nieznane z nazwiska, małżeństwo z dzieckiem, nieznane z nazwiska. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2004

Od 1940 r. w domu pana Wojciecha w Szklarach (obecne województwo podkarpackie) ukrywał się Aleksander Metz. Latem 1942 r., gdy Niemcy wysiedlali Żydów z Łańcuta i okolic, pan Wojciech postanowił udzielić schronienia jeszcze dwóm kobietom oraz spokrewnionej z nimi rodzinie. Było to małżeństwo z dzieckiem. Pochodzili z Kańczugi. Wkrótce kobiety przeniosły się do innej kryjówki, zaś Metz zamieszkał u krewnych pana Wojciecha – Zofii i Waleriana Bombów. Małżeństwo z dzieckiem ukrywało się na strychu około półtora miesiąca. Jesienią 1942 r. do domu Wojciecha Patrońskiego przyjechał niemiecki żandarm, który wcześniej został poinformowany o ukrywających się Żydach. Znalazł ich, wyprowadził na pole i zastrzelił.

Wojciech Patroński zginął wraz ze swoimi podopiecznymi.

People he helped: Aleksander Metz, two unnamed women, an unnamed couple and their child. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2004

From 1940, Aleksander Metz hid at Wojciech's house in Szklary (Podkarpackie Voivodeship). In the summer of 1942, when the Germans were expelling Jews from Łańcut and its surroundings, Wojciech decided to shelter two women and the family of their relatives, a couple and their child. They came from Kańczuga. Some time later, the women moved to a different hideout, and Metz moved to the house of Wojciech's relatives, Zofia and Walerian Bomba. The couple and child who stayed behind, hid in the attic for a month and a half. During the autumn of 1942, a German policeman came to Wojciech Patroński's house, having been informed that Jews were hiding there. He found them, took them out to the field and shot them. Wojciech Patroński died alongside the people he was trying to save.



Marian Piwowski, fot. Krzysztof Pacholak

Marian Piwowski

ur./b. 1928

Osoby, którym udzielił pomocy: Guta Fridberg (przybrane nazwisko: Janina Popowska), Dawid Fridberg (Mieczysław), Mała Hendler (Helena), pan Hendler (Jan), Regina Nisenbaum, Izaak Nisenbaum (Józio). Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1986

W 1942 r. rozpoczęła się akcja likwidacji gett i masowe wywózki Żydów do obozów zagłady. Tęgo roku znajomy piekarz przyprowadził do domu Piwowskich w Wołowie (powiat Końskie) dwa małżeństwa: Fridbergów i Hendlerów. Początkowo ukrywani Żydzi zamieszkali w domu Piwowskich.

Wspomina Marian Piwowski:

„Ale to było niebezpieczne, bo nasz budynek był przy ruchliwej trasie Końskie – Skarżysko, w każdej chwili ktoś mógł wparować. Ojciec wraz z bratem Antonim zaczęli przygotowywać ziemiankę. Ziemianka była usytuowana pod klepiskiem stodoły, wejście było z obory. Zamaskowane. Warunki były dosyć trudne, bo to pomieszczenie miało może 8 m². Łóżka piętrowe, wypełnione siennikami. 4 osoby mogły się zmieścić”.

Z czasem do ukrywanych dołączyła siostra Dawida Fridberga z pięcioletnim synem Józkiem. Wszyscy mieli fałszywe kenkarty, jednak kryjówkę opuszczali jedynie wieczorami, na chwilę, by odetchnąć świeżym powietrzem.

Marian Piwowski asystował mamie w noszeniu jedzenia do obory. Miał za zadanie odciągać uwagę ewentualnych ciekawskich. A to sąsiedzi przychodzili skorzystać ze studni, a to własowcy stacjonowali w obejściu i dziwili się, że Stefania Piwowska gotuje obiad na 20 osób. A to sąsiadka przyszła posłuchać, czy aby ojciec Mariana z kimś w stodole nie gada.

„Na każdym kroku należało się każdego bać, niestety, nie wierzyć nikomu. To była podstawowa zasada konspiracji, inaczej by się nie przeżyło”.

Guta Fridberg liczyła dni: w ziemiance spędziła ich ponad 1 300.

Wszyscy przeżyli. Po pogromie kieleckim w 1946 r. sześciu ocalałych wyemigrowało do Izraela.

People he helped: Guta Fridberg (assumed name: Janina Popowska), Dawid Fridberg (Mieczysław), Mała Hendler (Helena), Mr Hendler (Jan), Regina Nisenbaum, Izaak Nisenbaum (Józio). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1986

In 1942, the operation of liquidating the ghettos and mass transports to extermination camps began. That year, a baker known to the Piwowski family, brought two couples, the Fridbergs and the Hendlers, to their house in Wołów (Końskie district), where they initially lived.

“But this was risky, since our house was right by the busy road from Końskie to Skarżysko, and someone could have burst in at any time. My father and brother Antony began work on a potato cellar. It was located under the barn floor and the entrance was hidden inside the barn. The conditions were poor, because the room was only eight square metres. There were bunk beds filled with hay, and enough space for four people.”

Later, the fugitives were joined by Dawid Fridberg's sister, with her five-year-old son Józio. All of them had fake identity cards, but they would only leave their hideout in the evenings, for a short breath of fresh air.

Marian Piwowski helped his mother in bringing food to the barn. His task was to divert the attention of any potential onlookers. The neighbours would sometimes come to use the well, or soldiers of the Vlasov Army, quartered at the farm, would wonder about why Stefania Piwowska cooked for so many people, or a neighbour would come in to listen to whether Marian's father was talking to somebody in the barn or not.

“We had to be wary of everyone, and trust nobody. That was the basic rule of conspiracy, you wouldn't make it otherwise.”

Guta Fridberg counted the days. She spent over 1300 in the dugout. Everyone survived. After the Kielce pogrom in 1946, the six left for Israel.



Władysław Porębski, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Władysław Porębski

ur./b. 1932

Osoby, którym udzielił pomocy: Adela Grünfeld z d. Jurkowska (Adela Zawadzka), Leon Grünfeld (Leon Zawadzki), Marian Jurkowski, Elek Jakubowicz, Marian Gutman, Rozalia Gutman, Pola Siedlecka (przybrane nazwisko: Zofia Mazur), Bolesława Konieczpolska, Urszula Konieczpolska. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1982

Niemiecka wczasowiczka Adela Grünfeld z synem Leonem w rzeczywistości była polską Żydówką na fałszywych papierach, uciekinierką z getta w Sosnowcu. Rzekome wakacje w beskidzkim Bujakowie podejrzanie się przedłużały, rozglądała się więc za kolejnym schronieniem dla siebie i syna. Rozpoznał ją Bolesław Blachura, przedwojenny kolega, partyzant ukrywający się w tej samej wsi, w domu Porębskich i Wawaków.

Ignacy Wawak zbudował pod stodołą murowany bunkier. Początkowo na cztery osoby, potem schron został rozbudowany dla kolejnych ukrywanych. Przebywali w nim Żydzi wyciągnięci z getta w Sosnowcu przez Rozalię Jurkowską, siostrę Adeli, oraz uciekinierzy różnych narodowości z niemieckich obozów jenieckich. Od 1943 r. do przyścia Rosjan przez dom w Bujakowie przewinęło się ok. 30 osób. Większość walczyła w oddziałach partyzanckich Armii Ludowej.

Przebywali w stodole lub na strychu domu. Jedynie kilkuletni Leon był w domu Wawaków i Porębskich jawnie, jako syn Niemki. Nauczony przez matkę, na pytania żandarmów odpowiadał po niemiecku: „Ojciec jest na froncie, bije Ruskich!”.

Pytany o zagrożenie denuncjacją Władysław Porębski, wówczas kilkunastoletni chłopiec, odpowiada:

„Ze strony Niemców, Polaków nie. Ten był w Oświęcimiu, ten był na robotach, ten wywieziony do Niemiec, ten był w partyzantce, ten w 1939 wyszedł z domu i do tej pory nie wrócił... To ludzi jednoczyło”.

Po wojnie wszyscy ukrywani, oprócz Adeli i Leona Grünfeldów, wyjechali z Polski. Władysław Porębski przeprowadził się do Bielska-Białej, 24 lata pracował w branży budowlanej. Ma dwoje dzieci.

Jest ostatnim żyjącym z rodziny, która ukrywała Żydów w beskidzkim Bujakowie.

People he helped: Adela Grünfeld née Jurkowska (Adela Zawadzka), Leon Grünfeld (Leon Zawadzki), Marian Jurkowski, Elek Jakubowicz, Marian Gutman, Rozalia Gutman, Pola Siedlecka (assumed name: Zofia Mazur), Bolesława Konieczpolska, Urszula Konieczpolska. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1982

Adela Grünfeld, a German holiday-maker and her son Leon, were actually Polish Jews with fake documents, escapees from the ghetto in Sosnowiec. Their 'holiday' in Bujaków, in the Beskids, was getting suspiciously prolonged, so she started looking for another shelter for herself and her son. She was recognized by Bolesław Blachura, a friend from before the war, and a partisan hiding in the same village at the Wawaks' and Porębskis' house.

Ignacy Wawak built a brick shelter under the barn. At first it could hold four people, but was later extended to fit more. There were Jews, prisoners that Rozalia Jurkowska, Adela's sister, had 'taken' from the Sosnowiec ghetto and German POW camps escapees of various nationalities. Around thirty people came and went to the house in Bujaków from 1943, until the liberation. Most fought in the Armia Ludowa partisan groups.

They stayed in the barn or in the attic, and only little Leon openly lived in the Wawaks' and Porębskis' house, as a German child. His mother taught him to answer military police' questions in German, 'Daddy serves at the front, fights against the Russians.'

When asked about the danger of being denounced, Władysław Porębski, then a teenager, answers:

"I was only afraid of Germans, not Poles, as one of them was in Auschwitz, another in forced labour, transported to Germany, another one was a partisan, yet another left in 1939 and never came back... These things united people."

After the war all of the hiding people, besides Adela and Leon Grünfeld, left Poland.

Władysław Porębski moved to Bielsko-Biała, where he worked for 24 years in the construction industry. He has two children and is the last of the family who gave shelter to the Jews in Bujaków.



Julianna Postek, druga od lewej, fot. archiwum rodzinne

Stanisław Postek

ur./b. 1885, zm./d. 1943/1944

Julianna Postek

z d./née PIETRAK, ur./b. 1891, zm./d. 1943

Osoby, którym udzielili pomocy: mężczyzna ze Stoczka o nazwisku Hajkiel, dwaj bracia Majorkowie oraz ich siostra z dzieckiem, kilka osób nieznanych z imienia i nazwiska

Małżeństwo Postków prowadziło gospodarstwo rolne na obrzeżach Stoczka Węgrowskiego na Mazowszu. Mieli ośmioro dzieci. Dokładnie nie wiadomo, kiedy pierwsi Żydzi zwrócili się do nich o pomoc. W lecie 1942 r. były to trzy osoby z getta warszawskiego – znajomi Stanisława. Potem, w sierpniu 1942 r., pan Hajkiel, stoczkowianin, i jeszcze dwie osoby, które uciekły przed deportacją do Treblinki, leżącej zaledwie kilkanaście kilometrów od Stoczka. Znaleźli u Postków schronienie. Po nich było jeszcze troje innych. Na koniec przyszli bracia Majorkowie z siostrą i jej dzieckiem. To było już w sierpniu 1943 r. – po buncie więźniów w obozie w Treblince.

Nie wiadomo o Żydach wiele, gdyż rodzice nie wtajemniczali dzieci w ukrywanie i nie pozwalali im wchodzić do kryjówek. We wrześniu 1943 r. ktoś Postków wydał. O świcie 5 września 1943 r. dom otoczyli niemieccy żołnierze. Wiedzieli, czego szukają. W piwnicy na podwórzu znaleźli kilkanaście osób, z których kilka zastrzelili na miejscu, a resztę w pobliskim lesie.

Część dzieci Postków wymknęła się, ale Stanisława i dwóch synów zabrano na posterunek. Na podwórku została Julianna. Niemcy o niej nie zapomnieli. Gdy wrócili, trzymali w rękach kije. Zatlukli ją „za pieczenie chleba Żydom”. Jej zmasakrowane ciało pogrzebał nazajutrz sąsiad Postków.

Stanisław nie wrócił już do domu. Wywieziony do obozu Auschwitz, zginął w ciągu kilku miesięcy. Synów, Wacława i Henryka, Niemcy co prawda zwolnili, ale w czerwcu 1944 r. znów aresztowali.

Zaginął po nich wszelki ślad.

People they helped: a man from Stoczek, named Hajkiel, the two Majorek brothers, their sister and her child, several unnamed persons

The Postek couple were the owners of a farm just outside of Stoczek Węgrowski in Mazovia. They had eight children. It is unclear when exactly they were first asked for help by Jews, but in the summer of 1942, three people, acquaintances of Postek's father, came from the Warsaw ghetto. Later, in August 1942, Mr Hajkiel from Stoczek and two other people who avoided being transported to Treblinka, which was only situated about a dozen kilometers from Stoczek, came. All of them were given shelter at the Posteks' house. Later still came three others, followed by the Majorek brothers, their sister and her child. They came in August 1943, after the prisoners revolt in Treblinka.

Little is known about the fugitives, as the Posteks did not wish to include their children in the conspiratorial process, and did not allow them to enter the hideouts. The Posteks were denounced in September 1943, and at the break of dawn on September 5th, 1943, German soldiers surrounded the house. They knew what to look for and found over a dozen people in a cellar in the yard. They shot some of them on the spot and executed the rest in the nearby forest.

Some of the Posteks' children managed to sneak out, but Stanisław and two of his sons were taken to the station. Julianna was left in the yard, but not forgotten by the soldiers. They returned with clubs in their hands and beat her to death for 'baking bread for Jews'. A neighbour buried her mutilated body the next day.

Stanisław did not return. Taken to Auschwitz, he died within several months. The sons, Wacław and Henryk, were initially released, but arrested again in June 1944 and never heard from again.



Tadeusz Potężny, fot. archiwum rodzinne

Tadeusz Potężny

ur./b. 1923, zm./d. 2009

Osoby, którym udzielił pomocy: Gitl (Genia) Weiss, Meir Wolf Weiss, Aaron (Lonek) Weiss, Emilia (Mila) Weiss, Szejwach (Szewach) Weiss, Hinda, Szmuel (po wojnie Sem), Jakub, sąsiad Bachman. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2001

Na teren dzisiejszej Ukrainy wkroczyli Niemcy. Żydów zamknięto w getcie. Gitl i Meir Weissowie z trójką dzieci szybko uciekli z dzielnicy zamkniętej w rodzinnym Borysławiu, by rozpocząć wieloletnią wędrówkę przez kolejne kryjówki. Pierwszy z serii pogromów, dokonywanych przez Ukraińców za cichym przyzwoleniem okupanta, przeżyli schowani w stajni, stodole i kapliczce Anny i Michała Góralów. 8 miesięcy spędzili za ścianą własnego domu, ukrywani i karmieni przez Ukrainkę Julię Lasotową, która zamieszkała w nim po wysiedleniu Żydów do getta. Schowek miał niecały metr szerokości. Kolejne dwa lata przebywali w piwnicy dziecięcej ochronki. W wilgoci i zimnie. Na czworakach, bo strop był nisko. Milcząc, bo na górze byli ludzie.

Szewach Weiss, jeden z ukrywanych, w latach 2000 – 2003 ambasador Izraela w Polsce, wspomina:

„Dzieciaki, Ukraińcy, Polacy. Tańczyli, a ja sobie przypominałem, że byłem wśród nich kilka miesięcy wcześniej”.

Przez cały okres ukrywania pomagała Weissom rodzina Potężnych, przedwojenni sąsiedzi. Podczas jednego z pogromów Potężni ukryli Weissów we własnym domu, dzieci schowali pod pierzyną i pod łóżkiem.

Gdy Weissowie znaleźli się w podziemiach ochronki, nastoletni Tadeusz Potężny przez piwniczne okienko przynosił im jedzenie, wynosił nieczystości.

Opowiada:

„Jak wyszli na podwórko, to wyglądali jak cienie, a nie ludzie, słabiali się z osłabienia. Straszne to zrobiło na mnie wrażenie”.

Mąż kuzynki Weissów, Jakub, nie wytrzymał w kryjówce. Ślad po nim zaginął. Po wojnie ukrywający się z Weissami sąsiad, Bachman, na wieść o śmierci żony i córki, powiesił się.

Reszta ukrywanych przeżyła.

People he helped: Gitl Weiss (Genia), Meir Wolf Weiss, Aaron Weiss (Lonek), Emilia Weiss (Mila), Szejwach Weiss (Szewach), Hinda, Szmuel (after the war Sem), Jakub, his neighbor Bachman. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2001

The Germans entered the area which today is the Ukraine, and the Jews were put in ghettos. Gitl and Meir Weiss fled with their three children from the ghetto in Boryslaw, starting many years of wandering through successive hiding places. They survived their first pogrom, organized by Ukrainians, but with silent approval of the Germans, by hiding in a stable, barn and chapel owned by Anna Góralowa. They spent eight months hiding behind the wall of their own house helped by Julia Lasotowa, who lived there after the Jews were put in the ghetto. Their hiding place was less than a metre wide. For the next two years, they lived in the basement of an orphanage. It was cold and damp. They had to stay on all fours because the ceiling was low, and silent, because of the people above. Szewach Weiss, one of those in hiding, and who between 2000-2003 was the Ambassador of Israel to Poland, remembers:

“The Ukrainian and Polish children danced, and I recalled how a few months earlier I had been among them.”

Throughout the entire period in hiding, the Weiss family were helped by the Potężnys, who had been their neighbours from before the war. During one of the pogroms, they hid the Weisses in their own house, putting the children under the duvet and bed. While they were hiding in the orphanage, Tadeusz Potężny, then a teenager, brought them food and removed the waste through the basement window.

“When they were able to get out into the yard they looked like shadows not people, they could barely stand. It was a horrible sight.” describes Tadeusz Potężny.

Jakub, the husband of Weiss' cousin, couldn't bear it in the hideout, and they lost track of him. After the war, Bachman, Weiss' neighbour, hanged himself when he heard about the death of his wife and daughter. The rest of the Jews who had been in hiding, survived.



Stefania i Stanisław Pyrcak, fot. archiwum rodzinne

Stefania Pyrcak

ur./b. 1917, zm. 1989

Stanisław Pyrcak

ur./b. 1909, zm./d. 1998

Osoby, którym udzielili pomocy: rodzina Krammerów, rodzina Mojżesza Libermana, w tym jego siostrzeniec Anek Stein, rodzina Ichela Proppera, w tym jego córka Muszka, małżeństwo Förerów. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1984

W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkali w Prusieku, nieopodal Sanoka.

Pan Stanisław wspominał:

„Brat mój, Michał, który przebywał w Sanoku, nawiązał kontakt z kilkunastoma Żydami. Postanowił ich ukryć”.

Były wśród nich rodziny Krammerów, Libermanów, Propperów, małżeństwo Förerów oraz Anek Stein, siostrzeniec Libermana. Po pewnym czasie zostali zdradzeni przez krewnych jednej z osób, która im pomagała. Michała aresztowano i wywieziono do obozu, gdzie zmarł. Uciekinierzy musieli zmienić kryjówkę. Na czele z Mojżeszem Liebermanem zjawili się w gospodarstwie państwa Pyrcaków, prosząc o pomoc. Początkowo ukrywali się w stodole, między sнопami. Potem pan Stanisław wybudował bunkier.

„Jedzenie otrzymywali w dzień. Ja zawsze pilnowałem albo ktoś z rodzeństwa, aby w tym czasie obcy nie nadszedł. Raz dziennie otrzymywali ciepłą zupę, chleb, czosnek, herbatę i co tam było w domu. Latem różne jarzyny”.

17 osób doczekało wkroczenia Armii Czerwonej. Wiele z nich wyjechało w świat. Ichel Propper i jego najstarsza córka Muszka zostali zabici przez szmalcownika.

Tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata w 1984 r. otrzymał pośmiertnie także brat pana Stanisława – Michał Pyrcak.

People they helped: the Krammer family, the family of Mojżesz Liberman, including his nephew Anek Stein, the family of Ichel Propper, including his daughter Muszka, the Förer couple. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1984

During the Nazi occupation the Pyrcaks lived in Prusiek near Sanok.

“My brother Michał, who was in Sanok, got in touch with several Jews, and decided to shelter them.” Stanisław recalled.

The fugitives included the Krammer, Liberman, and Propper families, the Förer couple, and Anek Stein, Mr. Liberman’s nephew. At one point they were betrayed by the relatives of one of their rescuers. Michał was arrested and taken to a camp where he died. The fugitives were forced to look for another hiding place, and led by Mojżesz Lieberman, they came to the Pyrcak farmstead, asking for help. They were initially hidden in the barn, among the sheaves, and later, Stanisław built a bunker for them.

“They were given food during the day. I was always looking out, me or someone from the family, to make sure no strangers were coming. Once a day we’d give them hot soup, bread, garlic, tea, whatever we had. Vegetables in the summer.” Stanisław recalled.

Seventeen people survived to see the Red Army liberate the area from the Germans. Many of those who had been saved later emigrated, however Ichel Propper and his eldest daughter, Muszka, were killed by a blackmailer.

In 1984, the title of Righteous Among the Nations was posthumously awarded also to Stanisław’s brother, Michał Pyrcak.



Dobrków, grób rodziny **Rębisiów**, fot. Igor Witowicz

Józef Rębiś, Anna Rębiś

ur./b. 1882, zm./d. 1943

z d./née ŁUKASIK, ur./b. 1886, zm./d. 1943

Zofia Rębiś, Wiktoria Rębiś

ur./b. 1916, zm./d. 1943

ur./b. 1919, zm./d. 1943

Karol Rębiś, Jan Rębiś

ur./b. 1924, zm./d. 1943

ur./b. 1913, zm./d. 1997

Osoby, którym udzielili pomocy: dziewięciu mężczyzn w wieku 40-50 lat, nieznanych z imienia i nazwiska

Fragment zeznań świadka, złożonych przed Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, dotyczących wydarzeń z 9 września 1943 r. w miejscowości Połomeja (obecnie Połomia), niedaleko Dębicy:

„Zbudziły mnie odgłosy strzałów. Przez okno obserwowałem, gdzie strzelają i zauważyłem obok domu Rębiśów stojące dwie obce furmanki oraz chodzących koło nich Niemców w mundurach. (...) Kilku Niemców wyprowadziło przed dom Rębiśów żonę Józefa Rębisia, Annę, dwie ich córki Zofię i Wiktorię, oraz Karola Rębisia – syna. Szli oni rzędem jedno za drugim. (...) Niemiec oddał z automatu serię strzałów i cała rodzina Rębiśów padła na ziemię. (...) Kiedy wszedłem na podwórze Rębiśów, zobaczyłem na nim rozrzucone zwłoki dziewięciu Żydów, mężczyzn w wieku 40-50 lat. Obok nich stali Niemcy i jeden z nich po polsku kazał mi wejść do schronu pod stodołą, w którym ukrywali się ci Żydzi. (...)”

Kiedy wychodziłem już z obejścia Rębiśów widziałem na drodze za ich stodołą leżącego na ziemi i mocno pobitego, ale żywego, Józefa Rębisia. Obok niego leżał również na ziemi żywy narzeczony jednej z jego córek. (...) Kiedy zaprzęgałem konie do wozu (...) usłyszałem strzały”.

Zwłoki Rębiśów Niemcy nakazali pochować w dole wykopanym na cmentarzu. Tuż po egzekucji ograbili ich dom. Zamordowanych Żydów pochowano na podwórzu.

Jedynie Janowi Rębiśowi udało się uciec z życiem. W chwili morderstwa przebywał poza domem. Ostrzeżony przez mieszkańców Połomi do domu wrócił dopiero w nocy. Jego ojciec był tak skatowany, że syn z trudem rozpoznał jego zwłoki.

Przez pozostałe lata okupacji Jan skutecznie ukrywał się przed Niemcami.

People they helped: nine men, aged 40-50, whose names remain unknown

The following is part of a witness' testimony given to the Chief Commission for the Examination of Hitler's Crimes in Poland, on the events of 9th September 1943, in Połomeja (now Połomia) near Dębica:

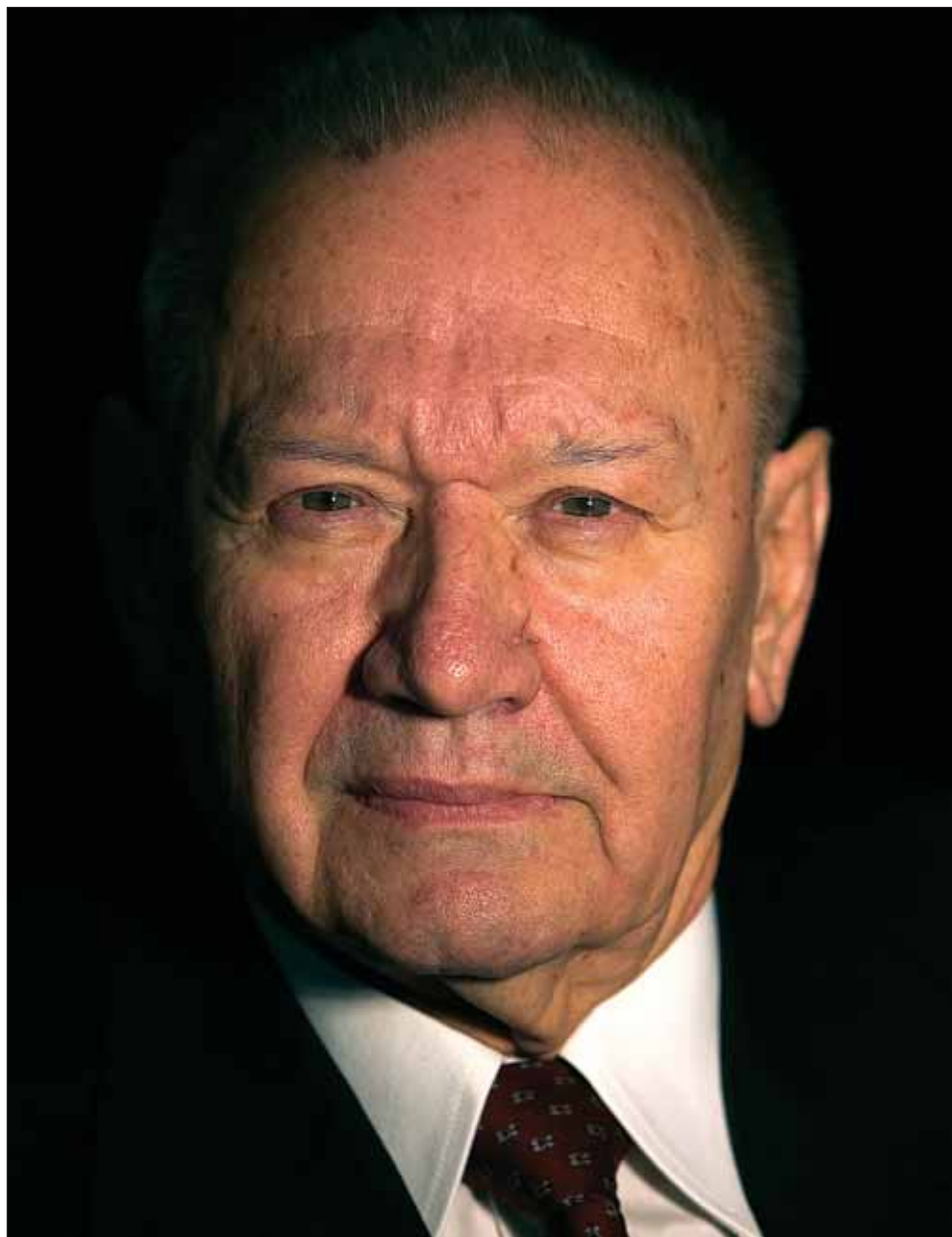
“I was woken up by the sounds of shooting. I looked through the window to see where it was coming from and saw two horse drawn carts and Germans in uniforms by the Rębiś' house. (...) A few Germans led out Józef Rębiś' wife Anna, their two daughters Zofia and Wiktoria, and their son Karol. They walked in a row one after another. (...) The German fired a burst of shots from a submachine gun and I saw the entire Rębiś family fall down.

When I came to the Rębiś' house, I saw nine bodies of Jews, men aged 40-50, scattered in the backyard. There were Germans standing next to them. One of them ordered me in Polish, to go to the shelter under the barn where the Jews had been hiding. (...)”

As I was leaving the yard, I saw Józef Rębiś lying on the road behind the barn. He had been severely beaten but was still alive. Next to him, also alive, was the fiancé of one of his daughters. (...) When I was harnessing the horses to a cart, (...) I heard shots.”

The Germans ordered the Rębiś' bodies to be buried in a pit dug in the cemetery. They plundered their house after the execution. The murdered Jews were buried in the yard.

The only person to survive was Jan Rębiś, who was not at home during the murder. Warned by the inhabitants of Połomia, he only came back home at night. His father had been so beaten up, that he had difficulty in recognizing the body. Jan hid from the Germans until the end of the occupation.



Paweł Roszkowski. Zdjęcie z wystawy *Polscy Bohaterowie: Ci, którzy ratowali Żydów* przygotowanej przez Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie, Centrum Żydowskie w Oświęcimiu i PAJA, fot. Chris Schwarz

Paweł Roszkowski

ur./b. 1927, zm./d. 2009

Osoby, którym udzielił pomocy: Józef Kon, Janina Kon z d. Styś, Maria Kon, Krystyna Kon. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2004

Z powodu wyroku śmierci za handel mięsem Anna Krupa-Roszkowska i jej syn Paweł uciekli z rodzinnych Pionków do podradomskiej wsi Jedlnia-Lotnisko. Zamieszkali w gospodarstwie Aleksandra Błasiaka. W 1941 r. Błasiak przyprowadził do nich Józefa Kona, prosząc o schronienie dla żydowskiego uciekiniera.

Wkrótce mama Pawła pojechała do Tomaszowa Mazowieckiego po rodzinę ukrywanego. Konowie byli zamożni, przez całą wojnę płacili na swoje utrzymanie. Janina Kon nie była Żydówką, sam Kon dwa lata przed wojną został katolikiem. Dla Niemców nie miało to znaczenia. On dwa i pół roku spędził w maleńkim schowku na poddaszu. Żona z córkami mieszkały na parterze domu, oficjalnie. Ukrywający hołdowali zasadzie: im mniej osób wie, tym lepiej.

Paweł Roszkowski wspominał:

„Mieliśmy podwójne krycie. Przed Niemcami, a po drugie przed wścibskimi Polakami. Chociaż nie posądzaliśmy sąsiadów, ale to była taka sprawa: dostał kilka razów i śpiewał jak z nut. Każda łapanka, to zawsze myślałem właśnie o tym. «A jak złapią mnie? Jak nie wytrzymam?»”

Kon, mimo astmy, palił. Gdy w domu stacjonowali Niemcy, a ukrywany dostawał ataku choroby, wszyscy domownicy symulowali kaszel.

Po wojnie Konowie wrócili do Tomaszowa. Maria Kon prowadziła w rodzinnym miasteczku sklep, który przejęła po ojcu. Krystyna Kon pracuje naukowo w Opolu. Paweł Roszkowski 53 lata mieszkał w krakowskiej Nowej Hucie, ponad 20 lat pracował w budownictwie. Na emeryturze wygłaszał w szkołach prelekcje o Zagładzie.

Kilka tygodni przed śmiercią mówił:

„Ubolewam, że w liceach i gimnazjach mało mówi się o Holocauście. Prawie że nic. Ja raczej z doświadczenia. To, co mi przekazała mama: nie można mieć dwóch obliczy, że tu jest Żyd, a tu Polak. Jednakowo, to jest człowiek i to jest człowiek”.

Zmarł w maju 2009 r.

People he helped: Józef Kon, Janina Kon née Styś, Maria Kon, Krystyna Kon. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2004

The death sentence given to them for meat trading, forced Anna Krupa-Roszkowska and her son Paweł to run from their hometown of Pionki, to the village of Jedlnia-Lotnisko near Radom. They stayed at the farm of Aleksander Błasiak. Later, in 1941, Błasiak came home with Józef Kon, who asked for shelter for some Jewish fugitives, and shortly afterwards, Paweł's mother went to Tomaszów Mazowiecki to bring back the fugitive's family.

The Kons were well-off and they paid for their upkeep throughout the occupation. Janina Kon was not Jewish and Mr Kon reverted to Catholicism two years before the war. However, that wouldn't have mattered for the Nazis. The man spent two and a half years in a tiny hideout in the attic. His wife and daughters were living openly on the ground floor. The rescuers believed that the less people knew about their secret, the better.

“We had to be doubly hidden. Firstly from Germans, and secondly from nosy Poles. We didn't really suspect our neighbours, but there was the matter of if a person was whipped, they would confess everything. Every time there was a round-up, I kept thinking ‘What if they catch me? What if I can't stand it?’”

Despite his asthma, Kon, was a smoker, and if he ever had an asthma attack while the Germans were staying at the house, everyone would simulate a coughing fit.

After the war the Kons returned to Tomaszów. Maria Kon run a store inherited from her father, while Krystyna Kon is an academic in Opole. Paweł Roszkowski lived in Nowa Huta for 53 years and worked in the construction industry for 20 of those. Once retired, he lectured about the Holocaust in schools. He died in May 2009. Several weeks before his death he said:

“I regret that so little is explained about the Holocaust, in high schools and junior high schools – next to nothing. I speak from experience. This is what my mother told me: you can't be two-faced about it; that this one here is a Jew, and this one is a Pole. They are both human beings.”



Janina Rościszewska, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Janina Rościszewska

ur./b. 1932

Osoby, którym udzieliła pomocy: rodzina Bierzyńskich (małżeństwo z córką i synem), Paweł Wagner i jego matka, dwóch braci Eichorn, przyjaciółka Eichorna, pani Bergruin z córką, pani Rederowa z córką, pani Schreberg (po mężu Dukat) i jej córka (albo siostra bądź matka). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1990

Przed wybuchem wojny Rościszewscy przenieśli się z Krakowa do Doliny Będkowskiej. W 1940 r. doktor Bierzyński – zaprzyjaźniony lekarz całej rodziny, asymilowany Żyd – poprosił ich o schronienie. Przyjechał kilkoma furmankami, z bliskimi i dobytkiem. Goście zamieszkali w pokojach dla letników. Ojciec Janiny Rościszewskiej był działaczem chadeckim i w domu ukrywali się także Polacy.

Wspomina Janina Rościszewska:

„Jak już getto było zamknięte i Niemcom nie sprawdzała się liczba wychwyconych Żydów, to zaczęli węszyć po okolicy, gdzie kto. Zaczęli robić obławy w okolicy”.

Pierwsza obława zakończyła się wywiezieniem pięciu nowych lokatorów. Nigdy nie dojechali ani do getta, ani do obozu. Ślad po nich zaginął. Jedną z zabranych była mama kilkuletniego wówczas Pawła Wagnera.

Na kolejne rewizje Rościszewscy byli już przygotowani – sąsiedzi odpowiednio wcześniej dawali znać, że Niemcy jadą.

„Czy oni będą tym razem szukać partyzantki, czy będą szukać Żydów, to tego się nie wiedziało. Prawie każdy, kto się czuł zagrożony, uciekał w las”.

Mimo kolejnych rewizji w poszukiwaniu „małego Żydka”, czyli Pawła, pozostali ukrywani przeżyli wojnę. W 1946 r., wbrew woli Rościszewskich i chłopca, Paweł, na wniosek jego ojca, został zabrany do Palestyny. Kontakt się urwał. Wagner odnalazł polską rodzinę w 1989 r. Przyjechał.

„Mama już z trudem schodząca z łóżka powiedziała, że Pawła w przedpokoju na stojąco chce powitać. On tak popatrzył na nas i runął na kolana przed mamą. Plakaliśmy wszyscy jak bobry, już nikt nie wstydził się łez. Ja byłam przez jego rodzinę witana jak nieznana ciotka, kochana, bliska, bardzo serdecznie. W jego domu się czułam jakbym była u brata”.

People she helped: the Bierzyński couple and their daughter and son, Paweł Wagner and his mother, the two brothers Eichorn, Eichorn's friend, Mrs Bergruin and her daughter, Mrs Reder and her daughter, Mrs Schreberg (married name: Dukat) and her daughter (or sister, or mother). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1990

Before the war broke out, Rościszewska's family had moved from Kraków to Dolina Będkowska. In 1940, doctor Bierzyński, the family's physician and an assimilated Jew, asked them for shelter. He came with several carts, bringing his family and possessions. Their hosts placed them in the guest-rooms for holidaymakers, and since Janina's father was a Christian-democratic activist, there were also Poles hiding at the house.

“When the ghetto was closed and the number of the Jews they caught didn't square up for the Germans, they began sniffing around, trying to find them out. They conducted manhunts.”

The first one ended in five new tenants being taken from the house. They never made it to the ghetto nor to a camp. All trace of them was lost. One of the five was the mother of the several-year-old Paweł Wagner.

The family was prepared for later searches, and the neighbours would let them know that Germans were coming in advance.

“We never knew if they'd be looking for partisans or Jews. Everybody who felt in danger ran off into the woods.”

Despite many other raids in search for the “little Jew”, meaning Paweł, the remaining fugitives survived the war. In 1946, against the will of both the Rościszewskis and Paweł himself, the boy was taken, at his father's request, to Israel, and they lost contact. Wagner found his rescuers in 1989 and visited them.

“Mum, who could barely get out of bed, said she wanted to greet Paweł on her feet, right by the door. He looked at us and fell to his knees before her. We all cried our eyes out, no one was ashamed of the tears. His family greeted me like a long-lost aunt, a loved and close one, very cordially. When I was at his house, I felt as if it were my brother's family.”



Aleksandra Sawa, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Aleksandra Sawa

z d./née FOŁTA, ur./b. 1924

Osoby, którym udzieliła pomocy: Nesia, Mila (córka Nesi), Regina (siostra Nesi), mąż Nesi, brat Nesi, Doncia

Zamieszkali na strychu stajni u Fołtów, kryjówkę zrobili w sianie. Jeśli z niej wychodzili, to tylko nocą. Aleksandra Fołta przynosiła im jedzenie gotowane przez matkę, robiła pranie. W schowku na stałe były cztery osoby: Nesia, jej córka, siostra i mąż. Czasem dołączał do nich brat Nesi. On często zmieniał miejsca ukrycia. W domu za szafą ukrywała się Doncia, koleżanka mamy.

O tym, że rodzina z Jankowic koło Jarosławia udzieliła schronienia Żydom, nikt nie miał prawa wiedzieć. Ani siostry Aleksandry, które już nie mieszkały w gospodarstwie, ani mieszkająca u Fołtów rodzina ze Wschodu, która uciekła do nich przed Ukraińcami. By uniknąć ewentualnych wizyt, Aleksandra nie utrzymywała kontaktu z rówieśnikami.

Po dwóch latach ukrywania, 25 maja 1944 r., Niemcy zrobili szczegółową rewizję. Do dziś nie wiadomo, czy na skutek denuncjacji, czy rutynowego sprawdzania.

Opowiada Aleksandra Sawa, z domu Fołta:

„Zawołali dużo chłopów ze wsi z widłami, żeby słomę rozgarnąć. Bo czuli, że w tej słomie ktoś jest. Wcześniej najpierw strzelił w tę słomę. A jak strzelił, oni zaczęli jęczeć. Już wiedzieli, że tam ktoś jest”.

Szymon Fołta, ojciec Aleksandry nie zdążył uciec. Zastrzelili go na oczach córki. Reszta rodziny – jej matka, dwóch braci i ona – zdołali „zniknąć” w wysokim zbożu. Pięć ukrywanych osób rozstrzelano na miejscu.

„Czasem modliłam się za nich i nie wiedziałam, jak się modlić. Czy po katolicku? Po żydowsku nie umiem, no bo skąd?”

People she helped: Nesia, Mila (Nesia's daughter), Regina (Nesia's sister), Nesia's husband, Nesia's brother, Doncia

They lived in the attic of the Fołtas' house, in a hideout made in a stack of straw, and would only leave their hiding place at night. Aleksandra Fołta did the laundry, and brought them food that her mother cooked. There were four people in hiding: Nesia, her daughter, sister, and husband, and sometimes they were joined by Nesia's brother, although he often changed his hiding place. Mother's friend Dosia hid downstairs behind the wardrobe.

No one could have possibly known that a family from Jankowice, near Jarosław, had given shelter to some Jews. Neither of Aleksandra's sisters, who had already moved out at that time, nor their family who had fled from Ukrainian repression in the east and stayed with them, and to avoid any strangers visiting, Aleksandra did not keep in touch with her peers.

On 25th May 1944, after two years in hiding, the Germans came to search the house. Whether it was a routine control or if the Fołtas had been turned in, remains unknown.

“They called upon men from the village with pitchforks to rake up the straw, as they felt someone could be hiding in it. First, they fired a shot into the stack of straw. The Jews started to moan and the Germans knew someone was inside.” says Aleksandra Sawa, née Fołta.

Szymon Fołta, Aleksandra's father, did not manage to escape, and she saw him being shot. The rest of the family, her mother, two brothers and herself, managed to ‘disappear’ into the fields. The five Jews in hiding were immediately executed.

“Sometimes, I prayed for them. I didn't know if I should say a Catholic prayer? I couldn't say a Jewish prayer. How could I know how to?”



Tadeusz Stankiewicz, fot. Jacek Rajkowski

Tadeusz Stankiewicz

ur./b. 1930

Osoby, którym udzielił pomocy: Szloma Szmulewicz, Sabina Wolfram, Elena Wolfram, Majer (Moniek) Gelb, Zejlig, Dorota (Dora), Róża (córka Dory).
Opieka nad ok. 60 uciekinierami z getta w Opolu Lubelskim, zamieszkałymi w kryjówkach na terenie leśnictwa Głodno (zapamiętane imiona i nazwiska: Bas, rodzina Smerków). Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 2006

Miał 9 lat, kiedy wybuchła wojna. Jego ojciec, leśniczy i członek AK, namówił Niemców, by pozwolili mu zatrudnić Żydów do prac leśnych. Dzięki temu wielu uciekło z getta w Opolu Lubelskim. Gdy w 1942 r. Niemcy rozpoczęli wywózki do obozów zagłady, wokół leśniczówki Stankiewiczów ukrywało się ponad 200 osób. Rodzice Tadeusza, Stanisław i Barbara, pomagali Żydom zbudować leśne bunkry, znaleźć kryjówki w stodółach, spichlerzach, oborach, gołębnikach, zdobyć jedzenie. W lesie Tadeusz znalazł wycieńczonego Szłomę Szmulewicza (pol. imię: Jan), uciekiniera z obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Przyjaźń między chłopcami przetrwała do śmierci Janka w 2007 r.

Zadaniem Tadeusza i jego starszej siostry Barbary było zacieranie śladów ukrywających się Żydów, dbanie o bezpieczeństwo transportów z żywnością, sprawdzanie, czy nikt nie śledzi wysłanników z leśnych kryjówek. Te ostatnie zostały jednak zadenuncjowane, ukrywający się – zamordowani.

Wspomina Tadeusz:

„Z tej całej akcji udało się uratować 6 osób. Wszystkie [po wojnie] powyjeżdżały, po prostu. Nie wiem czy nie wytrzymały tego szoku. Został tylko ten Janek. Nawet rozstając się z narzeczoną...

Ona go wyciągała na Zachód, a on powiedział: «Nie. Tu zginęła moja rodzina. Nie wiem gdzie są pochowani. Czy na Majdanku są ich prochy, czy w Treblince. A poza tym to ja mam już tę drugą rodzinę, która mnie przechowała i ja nie wyjadę, nigdzie nie wyjadę z Polski»”.

I został.

Po wojnie ojciec Tadeusza trafił do aresztu za przynależność do AK. Przewieziony do Warszawy, brutalnie przesłuchiwany, zginął wypchnięty z okna aresztu. UB upozorowało samobójstwo. Rodzina nie dostała zgody na pochówek.

People he helped: Szloma Szmulewicz, Sabina Wolfram, Elena Wolfram, Majer (Moniek) Gelb, Zejlig, Dorota (Dora), Róża (Dora's daughter). He looked after around 60 fugitives from the Opole Lubelskie ghetto, living in hideouts in the Głodno forest district (remembered names: Bas, the Smerek family). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2006

Tadeusz Stankiewicz was 9 when the war broke out. His father, a forester, persuaded the Germans to allow him to employ a group of Jews for forestry work. This enabled many to escape the ghetto in Opole Lubelskie. When deportation to extermination camps began in 1942, over 200 people went into hiding in the area around the Stankiewicz's forest lodge. Tadeusz's parents, Stanisław and Barbara, helped the Jews to build bunkers in the forest, make hideouts in barns, build granaries, cowsheds, and pigeon houses, and also to obtain food. On one occasion, Tadeusz came across the exhausted Szloma Szmulewicz (known as Jan), a fugitive from a labour camp, in the forest. The boys' friendship continued until the death of Jan in 2007.

Tadeusz and his older sister, Barbara, were given the task of getting rid of all traces left by the Jews in hiding, as well as to protect food transport, and ensure that no one followed the messengers sent from the forest hideouts. Still, the hideouts were denounced and the people hiding in them were murdered.

“Out of that entire operation, only six people were saved. All of whom simply left. I don't know, maybe they couldn't stand the shock. Only Jan remained, even at the cost of splitting up with his fiancée. She wanted him to go west, but he said: ‘No. My family died here. I don't know where they are buried, or if their ashes are in Majdanek or in Treblinka. And besides, I already have a second family who took care of me and I'm not going to leave. I won't leave Poland.’ And he stayed.”

After the war Tadeusz's father was put in jail for his involvement with the Home Army. Transported to Warsaw and brutally interrogated, he died after being pushed out of a prison window. The Security Office claimed his death was suicide. The family were not allowed a proper burial.



Augusta Szemelowska, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Augusta Szemelowska

z d./née TRAMMER, ur./b. 1921

Osoby, którym udzieliła pomocy: Maria Feldhorn (przybrane nazwisko: Krawczyk), Olga Mandel (przybrane nazwisko: Tomasik). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1992

Fryda Trammer z córką Augustą mieszkały na osiedlu oficerskim w Krakowie. W czasie wojny budynki zajęli Niemcy, kobiety musiały przenieść się do podkrakowskich Łagiewnik, niedaleko domu państwa Feldhornów, znajomych sprzed wojny. W 1943 r. ktoś na Feldhornów doniósł. Że prowadzą tajne komplety albo że to Żydzi. Pięcioletnia Maria Feldhorn zdążyła uciec do Trammerów. Została u nich do jesieni 1944 r. Jej rodziców rozstrzelano dzień po aresztowaniu.

Opowiada pani Augusta:

„Marysia tego nie wiedziała. Myśmy zawsze jej opowiadali, że jej rodzice są w Oświęcimiu. Dla dziecka to by był straszny szok. Dopiero po wojnie dowiedziała się prawdy”.

Gdy Maria przyszła do Trammerów, mieszkała tam już Olga Mandel, córka małżeństwa przedwojennych lekarzy Frydy. Na czas organizowania bezpiecznego lokum w Warszawie mama Olgi poprosiła Trammerów o przechowanie córki.

„Ponieważ dziewczynki mówiły do mnie po imieniu, a do mamy «ciociu», więc wszyscy myśleli, że to rodzina. Nie musiały się ukrywać ani w piwnicy, ani za szafą, tylko normalnie mieszkały u nas. Pracowałam w Armii Krajowej, dzięki temu miałam możliwość wyrobienia im dokumentów”.

Pani Mandel przyprowadziła córkę latem 1943 r. Rok później w domu Trammerów zrobiło się „za gorąco”.

„Moja mama zaczęła się bać. U nas bardzo dużo osób z Armii Krajowej zatrzymywało się na noc. I [sąsiedzi – przyp. red.] zaczęli się interesować. Nie z powodu dziewczynek, ale z powodu AK”.

Jesienią 1944 r. Marysię przeniesiono do sierocińca w Czersku. Po zakończeniu wojny została adoptowana przez rodzinę Augusty Trammer. Mieszka w Warszawie, jest architektem.

Olga Mandel z rodzicami wyemigrowała do Izraela. Jest profesorem języków wschodnich na Uniwersytecie w Jerozolimie. Obie utrzymują stały kontakt z Augustą, córką Frydy.

People she helped: Maria Feldhorn (assumed name: Maria Krawczyk), Olga Mandel (assumed name: Tomasik). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1992

Fryda Trammer and her daughter Augusta were living on Kraków's Officers housing estate. During the war their building was occupied by the Germans, and the women were forced to move to the settlement of Łagiewniki, close to the house of the Feldhorns, their pre-war acquaintances. In 1943, the Feldhorns were denounced, either for holding secret classes or for being Jewish. Five-year-old Maria Feldhorn managed to escape to the Trammers'. She stayed with them until the fall of 1944. Her parents were shot the day after their capture.

“Maria didn't know. We always told her that her parents were in Auschwitz. It was a terrible shock for a child. She only learned the truth after the war.”

When Maria came to the Trammers, they were already hiding Olga Mandel, the daughter of Fryda's doctor before the war. Olga's mother asked the Trammers to look after the girl while they prepared a safe place for the family in Warsaw.

“Since the girls referred to me by my first name and to my mum as 'aunt', everyone thought they were family. They didn't have to hide in the basement or closet, they simply lived with us. I was working for the AK, and this gave me the opportunity to get IDs for them.”

Mrs Mandel brought her daughter in the summer of 1943, but a year later the house became too dangerous.

“My mum became afraid. From time to time there were a lot of people from the Home Army who stayed the night, and [the neighbours] became too interested. Not because of the girls, but because of the Home Army.”

In the autumn of 1944, Maria moved to an orphanage in Czersk. After the liberation she was adopted by the Trammer family. She is living in Warsaw and working as an architect.

Olga Mandel and her parents left for Israel. She is a professor of eastern languages at the University of Jerusalem. Both women maintain frequent contacts with Augusta.



Julian Szklarski, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Julian Szklarski

ur./b. 1920

Osoby, którym udzielił pomocy: rodzina Ringlerów, Alicja Feder (przybrane nazwisko: Maria Trzeciak), Paulina Feder-Rosta. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1994

W 1942 r. Julian Szklarski wyprowadził z getta Alicję Feder i jej córkę Paulinę. Z rodzinnego Borysławia odwiózł je do Krosna. Gospodarz, który zdecydował się ukryć Żydówkę z dzieckiem, często zapraszał kolegów. Jeden z nich okazał się szmalcownikiem, dlatego Szklarski przewiózł kobietę z córką do Biecza. Tym razem sam zamieszkał z nimi. Spędzili tam ponad rok. W 1944 r. kolega akowiec ostrzegł go, że Niemcy planują rewizję, bo domyślają się pochodzenia „Marii Trzeciak”. Dzień przed przyjściem żandarmów wszyscy troje uciekli do Warszawy.

Duże miasto dawało większą szansę ukrycia – tu ludzie byli bardziej anonimowi. A jednak także w stolicy Julian, Alicja i Paulina, szantażowani denuncjacjami lub wyrzucani na bruk z powodu podejrzeń, przeprowadzali się kilkanaście razy. Co prawda Alicja miała „aryjskie papiery”, ale Paulina – tzw. zły wygląd.

Choć osobno, wszyscy troje przeżyli Powstanie Warszawskie i doczekali końca wojny.

Mąż Alicji Feder ukrywał się w borysławskich lasach razem z rodziną Ringlerów, zaprzyjaźnioną ze Szklarskimi. Wyszedł tylko na chwilę, zabrać z getta swoje rzeczy. Trafił na łapankę. Zastrzelono go, gdy próbował uciekać. Świetnie ukryty ośmioosobowy schron Ringlerów zaopatrywała w jedzenie rodzina Szklarskiego.

Podczas pogromu borysławskich Żydów, którego za zachętą Niemców dokonała miejscowa ludność, Szklarscy ukryli prześladowanych w swojej stodole.

W 1954 r. Alicja Feder z córką wyjechały do Izraela.

Paulina Feder-Rosta mieszka w Kanadzie. Utrzymuje kontakt z Julianem Szklarskim.

People he helped: the Ringler family, Alicja Feder (assumed name: Maria Trzeciak), Paulina Feder-Rosta. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1994

In 1942, Julian Szklarski brought Alicja Feder and her daughter Paulina out of the ghetto. He took them from their hometown of Boryslaw, to Krosno. The farmer who agreed to hide the two would often invite his friends in. However, one of them turned out to be a blackmailer, so Szklarski took the woman and her daughter to Biecz. This time, he moved in with them. They stayed there for over a year. In 1944, a friend in the AK warned him that Germans were planning a search, suspecting “Maria Trzeciak” of being Jewish. The day before the soldiers were supposed to come, the three escaped to Warsaw.

The city meant greater anonymity and a better chance of hiding. Still, even in the capital, Julian, Alicja, and Paulina, blackmailed with threats of denunciation or simply forced out due to suspicion, had no choice but to move several times. Alicja had ‘Aryan’ documents, but Paulina had “wrong looks”.

Separated, the three survived the Warsaw Uprising and saw the end of the war.

Alicja Feder’s husband was hiding in the woods around Boryslaw, along with the Ringler family, acquaintances of the Szklarskis. However, when he came out to collect his belongings from the ghetto, he stumbled into a round-up. He was shot during an escape attempt. The Ringlers, a family of eight secured in a well-hidden hideout, were supplied with food by Szklarski’s family.

During the pogrom on the Boryslaw Jews, carried out by the local population at the Germans’ inducement, the Szklarskis hid the fugitives in their barn.

In 1954, Alicja Feder and her daughter left for Israel.

Paulina Feder-Rosta is living in Canada. She maintains contacts with Julian Szklarski.



Maria Śpiewak, fot. Krzysztof Pacholak

Maria Magdalena Śpiewak

z d./née JUSTYNA, ur./b. 1925

Osoby, którym udzieliła pomocy: Helena Szwarc (przybrane nazwisko: Kowalska), Sabina Szwarc (przybrane nazwisko: Kowalska). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1979

Sabina i Helena Szwarc chodziły w Piotrkowie Trybunalskim do szkoły, w której uczyła Kazimiera Justyna. Córki nauczycielki, Danuta i Maria, były równolatkami siostr Szwarc. Miały 16 i 14 lat, gdy wybuchła wojna. Justynówny kilkakrotnie odwiedziły panny Szwarcówny w getcie.

Opowiada Maria Śpiewak:

„W 1941 albo 42 r. przyszła do naszej mamusi ich mama, uklękła przed naszą mamą i prosiła: «Niech mi pani uratuje te dwie córki»”.

Kazimiera Justyna zakwaterowała dziewczyny na strychu. Spędziły tam trzy tygodnie. Pomieszczenie było nieogrzewane, bez łazienki. Na piętrze pod strychem mieszkał niejaki Kacprzak, dyrektor szkoły.

„Kiedyś Kacprzak zaczął mamusię na podwórku i mówi: «Pani Justynowa, niech pani coś zrobi z tym, co pani ma na górze, bo ja nerwowo nie wytrzymam»”.

Z inicjatywy Kazimierzy dom Justynów służył za siedzibę akowskiej konspiracji. Córki pani Justyny były łączniczkami. Potem Maria pracowała w akowskim wywiadzie. Obie Justynówny pod zmienionymi nazwiskami zdołały uciec przed najściem gestapo. Ich matkę torturowano, próbując wymusić informację o miejscu pobytu dziewczyn.

Kolega Kazimierzy z AK wyrobił ukrywanym nowe kenkarty. Sabina i Helena posłuchały rady swojego ojca i dzięki fałszywym papierom pojechały na roboty do Niemiec. Ich matka zginęła, zadenuncjowana przez polskie dzieci. Ojciec, najpierw skoszarowany w fabryce drzewnej, zginął w Buchenwaldzie. Brat Natan przeżył obóz. Rodzeństwo spotkało się po wojnie w USA. Cała trójka mieszka tam do dzisiaj. Pani Maria nadal mieszka w domu, gdzie ukrywały się siostry Szwarc.

Po wojnie Maria wyszła za mąż. W latach 50. spędziła 2 lata w więzieniu za działalność w AK. Po wyjściu dokończyła studia medyczne.

People she helped: Helena Szwarc (assumed name: Helena Kowalska), Sabina Szwarc (assumed name: Sabina Kowalska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1979

Sabina and Helena Szwarc were students at the school in Piotrków Trybunalski where Kazimiera Justyna taught. Her daughters, Danuta and Maria, were the same age as the Szwarc sisters. They were, 16 and 14, respectively, when the war broke out. The Justyna sisters paid several visits to the Szwarcs in the ghetto.

“In 1941 or 42 their mum came to ours, knelt before her and begged, ‘Save my two daughters.’” Maria Śpiewak remembers.

Kazimiera Justyna hid the girls in the attic. They spent three weeks there. The room was not heated and had no bathroom access. The floor under the attic was occupied by a Mr Kacprzak, the school headmaster.

“Once, Kacprzak spoke to mum in the yard and said: ‘Mrs Justyna, please do something with what you’re keeping upstairs, because my nerves are in shreds.’”

Kazimiera Justyna’s house served as a base of the Home Army’s underground activity, and her daughters were couriers. Maria later went on to work in Home Army intelligence. Both girls used false names, which allowed them to escape from a Gestapo raid. Their mother was tortured for information on the location of her daughters.

Kazimiera’s Home Army colleague provided new identity cards for those who had been rescued. Sabina and Helena Szwarc heeded their father’s advice and used their false papers to go to Germany for work. Their mother died, denounced by some Polish children, while their father, interned at a timber plant, was later killed in Buchenwald. Their brother, Natan, survived his time in a camp. The siblings met in the US after the war, where they later settled. Maria continues to live in the house where the Szwarc sisters were hidden.

Maria married after the war and was imprisoned for two years in the 1950s for her involvement with the AK. She completed her medical studies after her release.



Maria Świerczek, fot. Ewa Seniczak-Ścibior

Maria Świerczek

ur./b. 1928

Osoby, którym udzieliła pomocy: Abraham Pariser, Sara Pariser (z d. Gittle), Jan Pariser, Róża Pariser (Róża Czacki Schwartz) oraz Hsiek (Heszko). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1992

Z Jankiem Pariserem Maria Świerczek chodziła przed wojną do szkoły w Jodłowej (woj. podkarpackie).

Po wojnie Jan Pariser napisze:

„Zanim opuściliśmy dom, przygotowaliśmy budę dla naszego psa, wydoili krowy i przekazali je przyjaciółom, żeby nie cierpiały po naszej ucieczce. [...] Opuśczenie domu było jednym z najsmutniejszych doświadczeń mego życia”.

Na dzień przed planowaną egzekucją jodłowskich Żydów ostrzegł Pariserów miejscowy policjant. Rodzina uciekła do lasu. Od 1942 r. do końca wojny małżeństwo z dwójką dzieci ukrywało się na przemian w leśnej ziemiance i gospodarstwach sąsiadów. Przez cały ten czas Świerczkowie przynosili Pariserom jedzenie.

Opowiada Maria Świerczek:

„Choćby mnie Niemcy spotkali, to na wierzchu miałam pomyje dla świń, odpady, a pod spodem było jedzenie”.

Pariserowie nie mieli szczęścia do kryjówek. W pierwszym domu gospodarze zaprosili ich na kolację, by wydać w ręce policji. Jeszcze tej samej nocy Pariserowie uciekli z więzienia. Z kolejnego domu gospodarz wyprosił ich w biały dzień. Wtedy przyszli do Świerczków. Był 1944 r.

Pani Maria wspomina:

„Mówią, że już wiadomo, że śmierć ich czeka. A ojciec mówi: «Co to znaczy czeka?» Wziął ich do domu i w stodole wydarł taką dziurę, tam im trochę zabezpieczył i tam mieszkali”.

W stodole od czasu do czasu ukrywał się także Hsiek, cudem ocalały z egzekucji. Uciekł nagi znad dołu, który Niemcy kazali Żydom wykopać na własny grób.

Trzy razy Niemcy robili w domu rewizje. Trzy razy zrywali podłogę. Nie znaleźli.

Po wojnie Pariserowie wyemigrowali do USA. Maria Świerczek jest nauczycielką, była dyrektorką miejscowej szkoły.

„Ciągle apeluję na wystąpieniach w szkołach, że nie możemy dopuścić, aby powtórzył się ten zbrodniczy czas, który pochłonął miliony niewinnych ludzi”.

People she helped: Abraham Pariser, Sara Pariser née Gittle, Jan Pariser, Róża Pariser (Róża Czacki Schwartz) and Hsiek (Heszko). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1992

Before the war Maria Świerczek and Jan Pariser went to school together in Jodłowa (Podkarpackie Voivodeship). In the memoirs that Jan Pariser wrote after the war, he included the passage:

“Before we left the house, we prepared the dog house for the dog, milked the cows and took them to our friends, so that the animals would not suffer after our escape. ... Leaving the house was one of the most solemn experiences of my life.”

The Parisers were warned by a local policeman a day before the planned execution of the Jodłowa Jews, and the family escaped to the woods. From 1942 until the end of the war, the couple and their two children hid alternately, in a forest dugout and in the farms of neighbours. Throughout this time, the Świerczeks provided the Parisers with food.

“Even if Germans stopped me, I had hogwash and waste on top, and food underneath.” Maria recalls.

The Parisers had no luck with their hideouts. In the first house they hid in, the owners invited them for supper only to sell them out to the police. The Parisers escaped prison that very night. They were told to leave the next house in broad daylight, and so they came to the Świerczeks. It was 1944.

“They said it was clear they were meant to die, but father said: ‘What do you mean, meant to?’ He took them home and made a hole in the barn, secured it, and they lived there.”

Occasionally the barn served as the hideout of Hsiek, who had been miraculously saved from being executed. Naked, he ran from the pit that the Jews were ordered to dig for their own graves.

There were three German searches at the Świerczeks’. The soldiers tore off the floor each time, but found no one.

After the war the Parisers left for the US. Maria Świerczek is a teacher and used to be the headmistress of the local school.

“I keep appealing during lectures at schools, that we cannot allow this atrocious time, which took away millions of innocent people, to ever be repeated.”



Aniela Tatur i Ryszard Witkowski, fot. Jacek Rajkowski

Aniela Tatur

z d./née WITKOWSKA, ur./b. 1923

Ryszard Witkowski

ur./b. 1926

Osoby, którym udzielili pomocy: Józef Roman (Józef Grotte), Bronisław Miodowski (Bernard Miodon), Józef Miodowski. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1993

W sierpniu 1944 r., po rzezi dzielnic Ochota i Wola warszawiacy masowo uciekali z ogarniętego Powstaniem miasta. Schronienia szukali na przedmieściach stolicy.

Opowiada Ryszard Witkowski, który z mamą i siostrą mieszkał w Milanówku:

„Wśród tego tłumu zjawiał się pewien oberwaniec, który przyszedł do mamy do zakładu fotograficznego z prośbą o pomoc. Mama zaczęła z nim rozmawiać, byli tylko we dwójkę. I gość się przyznał, że jest uciekinierem z Pawiaka. Słowo «Pawiak» na mamę działało jak płachta na byka”.

Felicja i Aniela Witkowskie na Pawiaku spędziły półtora miesiąca za działalność konspiracyjną siedemnastoletniego wówczas syna i brata. Ten, przekupując kolejnych urzędników, uzyskał dla nich zwolnienie. Jednak więzienie pozostawiło uraz w pamięci obydwu.

„Oberwaniec” okazał się Żydem, działaczem Bundu. Ryszard wyrobił Józefowi Romanowi fałszywą kenkartę z nazwiskiem, które nosi do dziś: Grotte. Na cześć generała Grota-Roweckiego.

Niedługo potem Witkowsky udzielili schronienia Bronisławowi Miodowskiemu, wyzwolonemu przez powstańców z obozu koncentracyjnego na Gęsiówce. Rannym bratem Bronisława, Józefem, zaopiekowała się Aniela. Udając krewną, przynosiła mu do szpitala jedzenie. Wyprosiła u lekarzy, by nie amputowano choremu nogi.

Witkowsky przygotowali dla Żydów kryjówkę. Na szczęście użyto jej tylko raz, już po wojnie: Ryszard zakopał w niej swój karabin.

„On tam leży do dzisiaj. W postaci kupy rdzy pewnie. Trochę żal. A może i dobrze”.

Żydowsy znajomi Witkowskich wyjechali z Polski. Miodowsky – już w 1948 r. Obaj krawcy, za granicą pracowali w zawodzie. Nie żyją już.

Józef Grotte wyjechał podczas antysemickiej nagonki 1968 r. Mieszka we Frankfurcie nad Menem.

People they helped: Józef Roman (Józef Grotte), Bronisław Miodowski (Bernard Miodon), Józef Miodowski. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1993

After the massacre in the Ochota and Wola districts in August, 1944, Warsawians fled from the city looking for shelter on the outskirts.

“Among the crowd was a tramp, who came to see my Mum at the photographer’s shop, asking for help. Mum started talking with him, and he revealed that he had escaped from Pawiak prison. For my Mum, the word ‘Pawiak’ was like a red rag to a bull.” says Ryszard Witkowski, who lived with his mother and sister in Milanówek.

Felicja and Aniela Witkowska were kept in Pawiak prison for a month and a half, because their then 17-year-old son and brother had been involved in underground activities. He managed to get them a release warrant, after bribing a number of officials, yet, they were still traumatized by their imprisonment.

The tramp turned out to be Józef Roman, a Jewish Bundist, and Ryszard organized a fake identity card for him under the false surname of Grotte, which he still uses today. The name commemorates general Grot-Roweck.

Shortly after, the Witkowskis sheltered Bronisław Miodowski, whom rebels had rescued from Gęsiówka concentration camp. Aniela, took care of Bronisław’s wounded brother Józef, and by pretending to be his relative, she was able to bring him food to the hospital. She also persuaded the doctors not to amputate his leg.

The Witkowskis prepared a hiding place for the Jews. Fortunately, they only had to use it once, after the war, when Ryszard buried his rifle there.

“It’s still there until this day. Probably eaten by rust. What a pity. Well, maybe not.”

The Witkowski’s Jewish friends left Poland. The Miodowskis left in 1948, and as tailors they both continued to work abroad in their profession. They died a couple of years ago. Józef Grotte left in 1968 as a result of the antisemitic campaign. He now lives in Frankfurt am Main.



Antonina Tomaszewska, fot. Jacek Rajkowski

Antonina Tomaszewska

z d./née SZCZAWIŃSKA, ur./b. 1928

Osoby, którym udzieliła pomocy: Sima Rozliwker, Samuel Klepacz, Lina Nusinow. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1986

Przed wojną 60 procent mieszkańców wołyńskiego miasteczka Ostroh nad Horyniem stanowili Żydzi. Z początkiem okupacji w 1941 r. Niemcy utworzyli tam getto. W 1942 r. rozpoczęła się jego likwidacja. Cały Ostroh słyszał, jak na łące pod lasem rozstrzeliwano ludzi. To wtedy do domu Szczawińskich zapukali znajomi: Samuel Klepacz – stolarz, który Szczawińskim podłogę kładł i budował werandę – z narzeczoną Simą Rozliwker. Zostali do wkroczenia Armii Czerwonej w 1944 r.

O obecności Żydów wiedziała tylko Eugenia Szczawińska i troje jej dzieci: Antonina, Edward i Adam Tadeusz. Pozostała czwórka rodzeństwa nie miała pojęcia, co mieści się w niewykończonej części domu, służącej za oborę. Nie wiedział tymczasowy lokator – rosyjski żołnierz, uciekinier z niemieckiego obozu jenieckiego. Nie wiedział też sam Antoni Szczawiński.

Opowiada pani Antonina:

„Tatusz był kierownikiem warsztatu, a tam przychodzili Niemcy, zamówienia robili. No i jak by sobie tam może po kieliszku wypili, to mógłby wydać, coś piknąć i potem byłaby rewizja”.

Schron pod podłogą obory wykopał Samuel i bracia Antoniny, ona stała na czatach. Potem dostarczała ukrywanym żywność, wodę, ręczniki i mydło, wynosiła z kryjówek nieczystości, prala pościel i ubrania. Samuel i Sima wychodzili tylko na chwilę, w nocy, raz na kilka dni. Tak spędzili prawie dwa lata, które mocno nadźarpały ich zdrowie. Oboje cierpieli na reumatyzm, Sima prawie straciła wzrok.

Przez dwa miesiące w kryjówce był także Lina Nusinow, dwunastoletni chłopiec. Wcześniej ukrywał się z rodzicami w jarze. Wykończony fizycznie i nerwowo, zmarł na zapalenie płuc. Pochowano go w sadzie Szczawińskich.

Po wojnie Sima i Samuel pobrali się, wkrótce potem wyjechali do Izraela.

Pani Antonina oprócz tego, że dbała o dom i dzieci, zajmowała się repasacją pończoch, była instruktorką kulturalno-oświatową, wychowawczynią w bursie, pracowała w maglu. Dziś mieszka z mężem w Warszawie.

People she helped: Sima Rozliwker, Samuel Klepacz, Lina Nusinow. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1986

Before the WWII, 60 percent of the population of Ostroh, a town by the Russian border on the Horyn River, was comprised of Jews. When the German occupation began, a ghetto for the Jews was set up. In 1942, the liquidation of the ghetto begun. The whole of Ostroh were able to hear the sound of executions carried out on a meadow by the forest. At that time, the Szczawiński family was visited by some acquaintances: Samuel Klepacz, a carpenter who had laid the floor and built a porch at Szczawińskis' house, together with his fiancée Sima Rozliwker. They stayed until the liberation in 1944.

The only person to know about the Jews' presence was Eugenia Szczawińska and her three children: Antonina, Edward, and Adam Tadeusz. The remaining four siblings had no idea of what was hidden in the unfinished part of the house that served as a barn. A Russian soldier, temporarily staying at the house, didn't know either, and even Mr. Antoni Szczawiński didn't know.

“Daddy was a manager at a workshop where Germans would come and order stuff. So, if they had a drink together, he might have accidentally said something and we would have had a search of the house.”

The shelter under the barn floor was dug by Samuel and Antonina's brothers, while she was on the watch. Later, she brought food, water, towels and soap, washed the bed linen and clothes, and removed the waste. Samuel and Sima could only leave the hideout for a short amount of time every couple of nights. They spent nearly two years in hiding and their health suffered a lot. They both had rheumatism, and Sima nearly lost her sight.

For two months they were accompanied in the shelter by Lina Nusinow. He was a twelve-year-old boy who had previously been hiding in a ravine with his parents. Exhausted physically and mentally, he died of pneumonia and was buried in the Szczawińskis' orchard.

After the war Sima and Samuel married and left for Israel shortly after. Antonina, aside from taking care of the house and children, also repaired stockings, and worked as a culture and education instructor, a boarding house tutor, and a mangle operator. She lives with her husband in Warsaw.



Wiktor i Józef Ulmowie, 1936, fot. archiwum rodzinne

Józef Ulma

ur./b. 1900, zm./d. 1944

Wiktoria Ulma

ur./b. 1912, zm./d. 1944

Osoby, którym udzielili pomocy: rodzina Szallów (ojciec i czterech synów), Gołda Goldman, Lajka Goldman z córeczką. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1995

People they helped: the Szall family (father and four sons), Gołda Goldman, Layka Goldman and her daughter. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1995

Podczas wojny Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z sześciorgiem dzieci mieszkali w podkarpackiej wsi Markowa. W okolicznych lasach ukrywali się Żydzi, którzy zdecydowali się przeczekać akcję eksterminacyjną. Budowali schrony w chaszczach i jarach. Józef Ulma pomagał jednej z rodzin przy konstruowaniu takiej kryjówki. Jesienią 1942 r. do domu Ulmów zapukała żydowska rodzina Szallów – znany przed wojną handlarz bydłem oraz jego synowie. Uciekinierzy poprosili o pomoc. Ulmowie przyjęli pod swój dach pięć osób. Wkrótce schronienie znaleźli też sąsiedzi Ulmów należący do rodziny Goldmanów – Gołda z siostrą Lajką i jej małą córeczką. Szallowie pomagali przy garbowaniu skór, piłowali deski, rąbali drwa na opał. Wydawało się, że piekło okupacji jest gdzieś daleko. Ale to pozór – wokół była śmierć. Ulmowie widzieli ją wielokrotnie. Okna ich domu wychodziły na tak zwany „okop”, gdzie rozstrzeliwano Żydów.

Na Ulmów doniósł granatowy policjant – Włodzimierz Leś. Tuż przed świtem 24 marca 1944 r. do Markowej przyjechali z Łańcuta niemieccy żandarmi w towarzystwie granatowych policjantów. Oprawcy byli dobrze poinformowani. Wiedzieli, w jakim celu jadą do Markowej i kogo tam szukają. Na poddaszu znaleźli ukrywających się Żydów. Rozległy się strzały. W ciągu kilkunastu minut z rąk żandarmów zginęli członkowie trzech rodzin: Józef Ulma, jego żona Wiktoria będąca w dziewiątym miesiącu ciąży, ich sześcioro dzieci oraz wszyscy ukrywający się Żydzi.

During the war, Józef and Wiktoria Ulma and their six children lived in the village of Markowa in Podkarpacie. The local woods sheltered a number of Jews who sought to avoid being exterminated. They built hideouts in thickets and ravines. Józef Ulma helped one of the families in preparing such a hideout. In the autumn of 1942, the Szall family, who were an acquainted cattle trader and his sons, came to the Ulmas' house and asked for help. The Ulmas took the five fugitives in. Later, they also sheltered the Ulmas' neighbours, the Goldman family, Gołda, her sister Layka, and Layka's little daughter. The Szalls helped with tanning leathers, sawing planks and chopping firewood. It might have seemed as if the horrors of the occupation were far away, but this was an illusion; death was all around. The Ulmas saw more than their fair share, as the windows of their house overlooked the so-called 'ditch' where Jews were executed.

A Blue Policeman, Włodzimierz Leś, denounced the Ulmas, and at the break of dawn on March 24th, 1944 Germans soldiers, accompanied by Blue Policemen, came to Markowa from Łańcut. They were well informed. They knew what their objective was and who to look for. They found the Jews hiding in the attic. Shots were fired and within several minutes the soldiers had killed the members of three families: Józef Ulma, his wife Wiktoria, nine months pregnant, their six children, and all of the Jews in hiding.



Emilia Waszkinel, na rękach **Janina Waszkinel**, **Piotr Waszkinel**, z przodu **Romuald Jakub Weksler-Waszkinel**

Emilia Waszkinel

z d./née CHORAŻY, ur./b. 1909, zm./d. 1989

Piotr Waszkinel

ur./b. 1907, zm./d. 1960

Osoba, której udzielili pomocy: ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1995

Sonia Weksler użyła argumentu, który dla Emilii Waszkinel był nie do odparcia: „Pani jest chrześcijanką, pani wierzy w Jezusa. On był Żydem, niech pani ratuje moje żydowskie niemowlę w imię tego Żyda”.

Wiele lat później Emilia wyznała to przybranemu synowi:

„Ja nie mogłam ciebie nie wziąć, to by było tak, jakbym się wyparła wiary”.

Emilia i Piotr Waszkinelowie w 1943 r. wynajmowali pokój w Świącianach na wileńszczyźnie. Piotr, mechanik, naprawiał maszyny, samochody. Korzystali z usług żydowskich rzemieślników zamkniętych w getcie zlokalizowanym w kilku chałupach przed kościołem. Wśród nich był krawiec Jakub Weksler. Jego żona Sonia w marcu 1943 r. urodziła drugiego synka. Dwuletniego Samuela ukrywano w sąsiedniej wsi u Litwinów. Emilia rozmawiała z Sonią przy okazji krawieckich poprawek. Miesięczne, obrzezane niemowlę trafiło do Waszkinelów przez werandę, na której zostawiła je pani Weksler.

Na Wielkanoc polscy rodzice wyprawili chrzciny. O pochodzeniu chłopca poinformowali jedynie Wojciecha Waszkinela, brata Piotra.

Gospodarze i sąsiedzi domyślali się, ale byli godni zaufania. Doniosła siostra mleczarki, która przynosiła mleko dla malca. Zdradziła z żalu, że epidemia szkarlatyny zabrała jej córkę, a nie „żydowskiego podrzutka”. Emilia Waszkinel uciekła z Romkiem do Wejszyszek, rodzinnej wsi Piotra, gdzie Niemcy bali się zaglądać ze strachu przed partyzantami.

Jakuba, Sonię i Samuela Wekslerów pochłonęła Zagłada.

Piotr i Emilia wychowali dziecko.

Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkinel:

„Nie ma słów, którymi można by opisać miłość moich polskich rodziców”.

O tym, że jest Żydem, dowiedział się w dwunastym roku kapłaństwa, mając trzydzieści pięć lat.

Person they helped: Father Romuald Jakub Weksler-Waszkinel. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1995

“You’re Christian, you believe in Jesus Christ. He was Jewish. Please save my Jewish infant in the name of that Jew.” is what Sonia Weksler used as an argument which Emilia Waszkinel could not refute. “I couldn’t refuse to take you, it would have been a denial of my faith.” she revealed many years later.

In 1943, Emilia and Piotr Waszkinel were renting a room in Świąciany in the Vilnius region. Piotr, a mechanic, repaired machines and automobiles. They made use of services provided by Jewish craftsmen, who lived in a school of cottages by the church in the ghetto. Among them was Jakub Weksler, a tailor. His wife Sonia gave birth to their second son in March 1943. Their two-year-old son Samuel, was kept in hiding by a Lithuanian family in a neighbouring village. Emilia would meet with Sonia when she needed any dress alterations. Mrs Weksler left the one-month-old circumcised infant on the porch of Waszkinels’ house.

On Easter Sunday the Polish parents christened the child, and only revealed the child’s true origin to Piotr’s brother Wojciech Waszkinel.

Their landlords and neighbours did suspect something, but they were trustworthy. They were turned in by a milkmaid’s sister who brought milk for the child, and betrayed them out of sorrow, because it was her own child who died of scarlet fever, and not ‘the Jewish foundling’. Emilia Waszkinel fled with Romek to Wejszyski, Piotr’s family village, where the Germans wouldn’t dare go in fear of partisans.

Jakub, Sonia, and Samuel Weksler died in the Holocaust.

Piotr and Emilia raised the child. “There are no words that can describe the love of my Polish parents.” says Father Romuald Jakub Weksler-Waszkinel, who only learned about his Jewish origin, when he was 35, in the twelfth year of his priesthood.



Irmgard Wieth, fot. archiwum domowe Lili Stern-Pohlmann

Irmgard Wieth

ur./b. 1907, zm./d. 1981

Osoby, którym udzieliła pomocy: Lili Stern-Pohlmann, jej matka Cecylia, dwoje innych Żydów. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1968

Irmgard Wieth przyjechała do okupowanego Lwowa, gdy miasto zajęły w 1941 r. wojska niemieckie. Tam poznała Cecylię Stern, krawcową, przed wojną żonę bankowca. Gdy pod koniec 1942 r. Niemcy zamierzali wymordować lwowskich Żydów, Cecylia i jej 10-letnia córka Lili znalazły u pani Wieth schronienie.

Po latach wspominała Lili Stern-Pohlmann:

„Mama spytała ją po raz kolejny. Po trzecim razie zgodziła się i zaprowadziła nas do swojego mieszkania, które znajdowało się w budynku zamieszkałym wyłącznie przez wysokich oficerów SS i naczelnika policji ukraińskiej, w niemieckiej dzielnicy”.

Mieszkanie, w którym mieszkała pani Wieth, należało do oficera gestapo – zgorzalego nazisty, który przyjeżdżał do Lwowa na urlopy. Podczas jednego z nich spędził w domu niemal dwa tygodnie, nie wiedząc o ukrywanych.

Po pewnym czasie Cecylia wróciła do getta, do swoich rodziców. Ale Irmgard nie pozwoliła jej zabrać ze sobą Lili. Dziewczynka została u Niemki. Szybko nauczyła się niemieckiego. Dzięki temu obcy ludzie brali ją za niemieckie dziecko. Wśród nich kat Lwowa – Fritz Katzman.

„Całuje dzieci, bierze je na ręce. Normalny człowiek, kochający ojciec. Posadził nas sobie na kolanach i głaskał”.

Podczas likwidacji getta w połowie 1943 r. rodzice Cecylii zginęli. Ona sama ponownie udała się do pani Wieth. Tam czekała na nią córka i jeszcze dwoje żydowskich uciekinierów.

W lecie 1944 r., gdy zbliżały się wojska radzieckie i Niemcy zaczęli uciekać ze Lwowa, pani Wieth zaprowadziła swoich podopiecznych do katedry lwowskiej, gdzie do wejścia Armii Czerwonej przebywali pod opieką biskupa Andrzeja Szeptyckiego.

People she helped: Lili Stern-Pohlmann, her mother Cecylia, two other Jews. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1968

Irmgard Wieth came to the occupied city of Lviv when it was captured by German forces in 1941, and met Cecylia Stern, a seamstress, and formerly a banker's wife. When the Germans were preparing to murder the Jews of Lviv in late 1942, Cecylia and her ten-year-old daughter Lili were sheltered by Irmgard Wieth.

“Mum asked her again and again.” Lili Stern-Pohlmann would recollect years later. “After the third time she said yes and took us to her apartment, which was in a building in the German quarter occupied by a high-ranking SS officers and the chief of the Ukrainian police.”

The apartment where Irmgard stayed belonged to a Gestapo officer, a zealous Nazi, who would vacation in Lviv. On one such occasion he spent nearly two weeks at the house not realizing the fugitives were hidden there.

After some time Cecylia returned to her parents in the ghetto, but Irmgard would not allow her to take Lili, and the girl stayed with Wieth. She learned German quickly, and soon enough, strangers thought she was a German child. These strangers included the ‘Butcher of Lviv’, Fritz Katzmann.

“He kissed children, picking them up; a normal man, a loving father. He sat us in his lap and stroked our hair.” as Lili recalls her meeting with the infamous commander.

Cecylia's parents were killed during the liquidation of the ghetto in mid-1943. Cecylia herself returned to Wieth. She was met there by her daughter and two more Jewish fugitives.

In the summer of 1944, when the Soviet army was approaching and the Germans began to flee Lviv, Irmgard took her wards to Lviv cathedral, where they remained under the care of Metropolitan Andrey Sheptytsky, until the Red Army had claimed the city.



Krystyna Wiśniewska, fot. Jacek Rajkowski

Krystyna Wiśniewska

z d./née JAKUBOWSKA, ur./b. 1928

Osoba, której udzieliła pomocy: Michał Hochberg (Michał Fogiel). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 2007

Brat Krystyny, Mieczysław Jakubowski, wchodził do warszawskiego getta legalnie. Miał przepustkę dostawcy żywności. „Przy okazji” dostarczał Żydom fałszywe kenkarty. Pod koniec 1941 r. kolega Mieczysława przyprowadził do domu Jakubowskich trzyletniego Michała Hochberga. „Na kilka dni” – powiedział. Dopóki nie znajdzie mu innego schronienia. Chłopiec został do końca wojny. Mieszkał w jednym pokoju z siostrami Zofią, Heleną, Krystyną i Danutą. Gdy przychodził ktoś obcy, krył się w szafie.

Państwo Jakubowsky z piątką dzieci mieszkali w dwupokojowym mieszkaniu na ulicy Słupeckiej. Ciekawskim Michał był przedstawiany jako syn najstarszej córki. Gdy zainteresowanie sąsiadów dzieckiem o ciemnej karnacji niebezpiecznie wzrastało – a wzrosło szczególnie, gdy wybuchło Powstanie w Getcie Warszawskim – Michał na kilka tygodni wprowadzał się do Wandy Wodiczko, swojej rzekomej matki.

Powstanie Warszawskie wyгнаło Jakubowskich najpierw na prawie dwa tygodnie do piwnicy, potem do obozu przejściowego w Pruszkowie. Michał cały czas był z nimi. Krystyna Wiśniewska właśnie pobyt w obozie wspomina najgorzej. Całej rodzinie – choć nie razem – udało się z niego uciec. Doczekali końca wojny w podwarszawskim Zalesiu Górnym.

Po powrocie do Warszawy Michała odebrał jego dawny opiekun, Stanisław Kuratowicz. Chłopiec znalazł się w ochronce. Po zrobieniu matury wyemigrował do Izraela, gdzie mieszka do dzisiaj. Przez 60 lat Krystyna nie miała od niego wieści. W 2007 roku w jej domu zadzwonił telefon.

Opowiada:

Mówię: «Słucham?». I on mówi do mnie, pyta się: «Krysia, to ty?». Ja mówię: «Ja, Michał». «A skąd wiesz, że Michał?». «Bo cię po głosie poznałam»”.

Person she helped: Michał Hochberg (Michał Fogiel). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 2007

Mieczysław Jakubowski, Krystyna's brother, was able to enter the Warsaw ghetto legally, as he had a food suppliers pass. 'As he was there' he smuggled in fake identity cards for Jews. Towards the end of 1941, Mieczysław's friend brought three-year-old Michał Hochberg to the Jakubowskis'. "For a few days," he said, "before I find him a better hideaway." The boy stayed until the end of the war. He shared a single room with Mieczysław sisters, Zofia, Helena, Krystyna and Danuta, and hid in the wardrobe if any strangers came.

Mr and Mrs Jakubowski lived with their five children in a two room apartment on Słupecka Street. Michał was officially the son of their eldest daughter. When the neighbours curiosity about the child with the dark complexion grew stronger, and especially after it grew to a dangerous level when the Warsaw Uprising had begun, Michał would visit his alleged mother, Wanda Wodiczko, for a couple of weeks.

The Warsaw Uprising forced the Jakubowskis into the basement for nearly two weeks, and later to a transit camp in Pruszków. Michał was with them all that time. The memories from the camp are Krystyna Wiśniewska's worst. The entire family managed to escape. They lived through the war in Zalesie Górne near Warsaw. When they returned to Warsaw, Michał was taken by Stanisław Kuratowicz, his old minder, and put in an orphanage. After he finished high school, he left for Israel where he continues to live. Krystyna has had no news from him for sixty years. However in 2007 the phone rang.

"'Yes?' I said. And he said to me: 'Krysia, is that you?' and I said: 'It's me, Michał.' 'How do you know, it's Michał?' 'I recognized your voice.' I said."



Halina Wittig, fot. Jacek Rajkowski

Halina Jadwiga Wittig

z d./née RAJEWSKA, ur./b. 1921

Osoby, którym udzieliła pomocy: Ryszard Spielrein, Aleksandra Spielrein, Maria Spielrein (z przybranym nazwiskiem: Jan, Basia i Maria Malinowscy). Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1987

Historia Haliny Wittig wystarczyłaby na niejeden scenariusz. Na przykład taki:

1941 r., Szczeczeszyn, ślub Haliny i Lecha. Młoda para i większość gości to akowcy. Weselnicy ostrzeżeni przed gestapo uciekają do pobliskiego getta. Panna młoda zamyka za nimi okno. Kilka minut później zostaje aresztowana. Skatowana na posterunku, trafia w końcu na warszawski Pawiak, gdzie w sześciuosobowych celach siedzi po osiemnaście kobiet. Nie traci kontaktu z podziemiem.

Pani Halina opowiada:

„Miałam od strażniczek różne grypsy. To wszystko przez pralnię szło przecież. Pralnia to była taka konspiracja. Taki punkt, gdzie wszystko właściwie było wiadomo o wszystkich, co gdzie się dzieje w Polsce, o ludziach, których aresztowali, których wywożą”.

Inny scenariusz:

1942 r., żydowski dom w Otwocku. Tuż przy lesie, w którym Niemcy ćwiczą strzelanie. Punkt konspiracyjny AK. Po wyjściu z więzienia mieszka tam Halina Wittig. Pod płotem znajduje dwoje dzieci. Ona i mąż myją je, strzygą, kładą spać.

Na drugi dzień rano stuka ktoś do drzwi, przekupka.

Pani Halina:

„Ja patrzę, spod tej chusty, bo chustką przykryta, widzę: Żydówka i mówię: «A pani szuka dzieci?» No i klap, matka zemdlła. Okazało się, że z głodu”.

Od tej pory Maria Spielrein przychodzi tu nocować, jej dzieci mieszkają na stałe. Gdy słyszą obcych, kryją się w schowku na pistolety automatyczne „Błyskawica”, których obsługi Lech Wittig uczy akowską młodzież. Dom przechodzi kolejne rewizje, bo ktoś doniósł. Niemcy nic nie znajdują.

Ryszard, Aleksandra i Maria Spielrein przetrwali do końca okupacji. Po wojnie wyjechali do Australii. Bez ojca. Został zabity, gdy uciekali z getta.

People she helped: Ryszard Spielrein (assumed name: Jan Malinowski), Aleksandra Spielrein (assumed name: Basia Malinowska), Maria Spielrein (assumed name: Maria Malinowska). The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1987

Halina Wittig's story could make for a number of film scripts. For example:

It's 1941, in Szczeczeszyn, the wedding of Halina and Lech. The bride and groom, as well as most of the guests are members of the Home Army. Forewarned, they flee from the Gestapo to a nearby ghetto. The bride closes the window behind them. A couple of minutes later she is arrested, and after being tortured, she is thrown into Pawiak prison in Warsaw, where she shares a six person cell with eighteen women. She does not lose contact with the underground.

“The guards would give me secret notes. They all went through the laundry room. The laundry was a place of underground activity. A place where all the news about everyone was exchanged, what was happening in Poland and where, who got arrested, or transported.” she says.

Or a story like this:

It's 1942, in a house in Otwock, previously owned by Jews, next to a forest where the Germans do target practice; a secret Home Army place. Halina Wittig lives there after she is released from prison. She finds two children by the fence, and together with her husband they wash them, cut their hair, feed them, and put them to bed.

“Next morning I hear knocking on the door and see a street vendor. I could see she was Jewish, though she was hiding under a scarf. ‘Looking for your children, aren't you,’ I said. And she fainted; out of hunger, we later found out.”

From now on Maria Spielrein spends the nights at the house, her children are there all the time. When they hear strangers coming, they go into a hiding place where the Błyskawica submachine guns are kept. Lech Wittig teaches young people in Home Army how to use them. They are denounced and the house is searched numerous times. The Germans find nothing.

Ryszard, Aleksandra, and Maria Spielrein survived until the end of the war, after which they left for Australia, but without their father, who was killed when they were escaping from the ghetto.



Helena Wyganowska z dziećmi znajomych, fot. archiwum rodzinne

Helena Wyganowska

z d./née TOŁOCZKO, primo voto KOPCIŃSKA, ur./b. 1909

Osoby, którym udzieliła pomocy: Ewelina i Roman Winterowie. Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1996

Fragment oświadczenia spisanego po wojnie przez Ewelinę i Romana Winterów w obecności notariusza:

„Ukrywała nas świadomie i z całym zaparciem i ofiarnością, a mimo zdawania sobie sprawy z odpowiedzialności przed władzami niemieckimi jej grożącej i konsekwencjami z tego wynikającymi, czyniła to bezinteresownie, nie licząc na naszą wdzięczność, co stale podkreślała”.

Helena Kopcińska przyjęła znajome rodzeństwo w sierpniu 1941 r. W kamienicy na Filtrowej w Warszawie wyjątkowo trudno było ukrywać dwudziestoletnich zbiegów z getta. W maju 1944 r., kiedy sąsiedzi zaczęli nabierać podejrzeń, pani Helena wysłała Winterów do Krościenka, do zaprzyjaźnionego górala. Zabezpieczyła ich materialnie. W górach pozostali do wkroczenia Armii Czerwonej w styczniu 1945 r.

Po wojnie Winterowie zdecydowali się na emigrację. Tuż przed podróżą do Ameryki Południowej ocaleni i ich wybawicielka spotkali się przypadkiem na ulicy w Warszawie. Powojennym kontaktom nie sprzyjał jednak panujący w Polsce stalinizm. Korespondencja nie dochodziła, pani Helena powtórnie wyszła za mąż, zmieniła adres.

Napisała w 1991 roku:

„Przykro mi bardzo, że nic o nich nie wiem i nie wiem nawet, gdzie mogą mieszkać i czy żyją”.

People she helped during the war: Ewelina and Roman Winter. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1996

“... She hid us with full awareness, with full conviction and sacrifice, and despite knowing the consequences the German authorities would impose on her for this, she did it selflessly, not counting on any gratification, a fact she often stressed.” - an excerpt from the statement written by Ewelina and Roman Winter after the war, in the witness of a notary.

Helena Kopcińska took in the siblings, her acquaintances, in August 1941. The twenty year old fugitives from the ghetto were very hard to hide in the apartment block on Filtrowa Street in Warsaw, and in May 1944, when the neighbours began to grow suspicious, Helena sent the Winters to a friend in the mountain resort of Krościenko. She made sure they were financially secure. They stayed in the town until the liberation by the Red Army in January 1945.

After the war, the Winters chose to emigrate. Shortly before their journey to South America, they met their rescuer, by chance, in a street in Warsaw. Correspondence after the war wasn't made easy by the Stalinist regime in Poland. Letters seldom reached their intended addresses, and Helena remarried and moved.

“I really regret that I don't know anything about them, I don't even know where they might be living or whether they are still alive.” she wrote in 1991.



Józefa Zaleska, fot. Jacek Rajkowski

Józefa Zaleska

ur./b. 1919

**Osoby, którym udzieliła pomocy: Herszka Reznik, Belon Reznik i ich córka.
Tytuł Sprawiedliwej i medal Yad Vashem: 1983**

Z Jolkiem – Joelem Reznikiem Józefa Zaleska chodziła do jednej klasy drohiczńskiego gimnazjum. W 1941 r. rodzice Jolka poprosili Zaleskich o schronienie dla siebie i córki. Zostali w ich domu do końca okupacji. Jolek z żoną ukrywali się u spokrewnionej z Zaleskimi rodziny Wuińskich.

W niektóre wieczory Żydzi ukrywani w okolicach Drohiczyna spotykali się na obrzeżach sadu Zaleskich, pilnując, by nikt z sąsiadów ich nie zobaczył. Ukrywający tworzyli wspólnotę związaną sekretem, społeczność wewnątrz społeczności.

W domu Zaleskich Reznikowie czuli się swobodnie, jednak trzeba się było spodziewać niemieckich rewizji. Jedna nadeszła niespodziewanie, w domu byli tylko oni i Józefa. Pijany żandarm nie spostrzegł żydowskiej rodziny, która w ostatniej chwili uciekła do schowka.

Gdzie był ten schowek – pani Józefa do dziś nie chce powiedzieć:

„O tym nie trzeba pisać nawet, nie, nie, nie trzeba pisać”.

Choć już tylko ona może o wojennej historii opowiedzieć.

„Tylko ja jedna jestem z tej rodziny, to tylko ja jedna zostałam. Podobno to dobrze, bo jestem jako świadek”.

Po wojnie Herszka i Belon Reznik wraz z córką wyjechali do USA. A Jolek – Joel Reznik do Izraela.

People she helped: Herszka Reznik, Belon Reznik and their daughter. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1983

Józefa Zaleska and Jolek-Joel Reznik had been classmates at a junior high school in Drohiczyn. In 1941 Jolek's parents asked the Zaleska's to find shelter for themselves and their daughter; the three of them stayed with the family until the end of the occupation, while Jolek and his wife hid with the Wuińskis, relatives of the Zaleskas.

On some evenings, the Jews hidden in the vicinity of the town would meet in the far reaches of the Zaleskas' orchard, taking care not to be seen by any of the neighbours. The fugitives were a group bound by a shared secret, a community inside a community.

The Rezniks felt quite at ease at the Zaleskas' house, but they had to watch out for German search parties. One such raid came completely unexpectedly, when only Józefa and the fugitives were in the house. Luckily the drunken soldier didn't spot the Jewish family, who all managed to reach the hideout in the nick of time.

Józefa will still not disclose the location of the hideout.

“You shouldn't even write about that, shouldn't even write.”

She is the only one left to tell the story.

“There's just me left out of all the family, which is supposed to be good, because I'm the witness.”

After the war, Herszka and Belon Reznik and their daughter left for the US. Jolek-Joel Reznik moved to Israel.



Franciszka Zwonarz, fot. archiwum rodzinne



Józef Zwonarz, fot. ze zbiorów Romualda Zwonarza

Franciszka Zwonarz

z d./née JODŁOWSKA, ur./b. 1908, zm./d. 1971

Józef Zwonarz

ur./b. 1899, zm./d. 1984

Osoby, którym udzielili pomocy: Natan Wallach, jego dzieci Jafa, Pinek i Milek. Tytuł Sprawiedliwego i medal Yad Vashem: 1967

Józef i Franciszka mieszkali wraz ze swymi dziećmi w Lesku na Podkarpaciu. Rodzina utrzymywała się z pracy Józefa, który prowadził warsztat ślusarski. Od 17 grudnia 1942 r. do lata 1944 r. Zwonarzowie ukrywali w specjalnie wybudowanym pod podłogą warsztatu schowku pięciu żydowskich uciekinierów z obozu w Zasławiu. Była to rodzina lekarza Natana Wallacha. Niemal dwa lata spędzili w jamie wykopanej w ziemi.

O szczegółach tej historii można się dowiedzieć, czytając wstrząsające wspomnienia Jafy Wallach, córki Natana:

„Żal i desperacja nie opuszczały nas ani na chwilę. A dochodził do tego wieczny głód, brud, fetor niemytych, skłębionych ciał, gryzące nas pasożyty, brak świeżego powietrza. [...] Pinek i Milek często mówili o samobójstwie i prosili tatę, aby im pomógł”.

Początkowo pan Józef nie wtajemniczył rodziny w sprawę ukrywania Żydów, biorąc cały ciężar wyłącznie na siebie. Gdy ratowanie w pojedynkę stało się niemożliwe, wyjawiał wszystkim żonie. Franciszka nie odmówiła pomocy. Dzięki poświęceniu małżeństwa Zwonarzów Wallachowie uniknęli śmierci głodowej.

Jafa Wallach wspomina swojego wybawcę:

„Józio miał na głowie warsztat, różne problemy rodzinne, a do tego przybyły mu jeszcze cztery gęby do wykarmienia. Często chodził jak zamroczony. Brak mu było czasu i sił na rozwiązanie tych wszystkich problemów. I w dodatku nie mógł się nimi z nikim podzielić. Był związany z nami dosłownie na śmierć i życie. I w takich warunkach ciągle walka o zdobycie żywności ciążyła na nim jak kamień”.

We wrześniu 1944 r. do Leska weszły wojska radzieckie. Podopieczni Zwonarzów byli wolni.

People they helped: Natan Wallach, his children Jafa, Pinek, and Milek. The Title of Righteous and the Yad Vashem Medal: 1967

Józef, Franciszka, and their children lived in Lesko, Podkarpacie. The family's breadwinner was Józef, who worked as a locksmith in his workshop. From December 17th, 1942, until the summer of 1944, the Zwonarzs gave shelter to five Jewish fugitives from the Zasław camp, in a specially-made hideout under the floor of the workshop. The fugitives were the family of doctor Natan Wallach, and they spent nearly two years in this hole in the ground.

The details of the story can be learned from the lecture given by Jafa Wallach, Natan's daughter, taken from her shocking memoirs.

“Sorrow and desperation were our constant companions. They were compounded by the incessant hunger, filth, the stench of the unwashed, tangled bodies, the biting parasites, and the lack of fresh air ... Pinek and Milek would often talk of suicide and ask dad to help them [with it].” wrote Jafa.

Initially, Józef did not reveal the secret of the Jews in hiding to his family, bearing it all on his own shoulders. When it became impossible to continue the rescue by himself, he told his wife everything. Franciszka did not refuse to help, and the sacrifices made by the couple allowed the Wallachs to avoid starvation.

“Józef had to think of the workshop, all sorts of family issues, and then he had four more mouths to feed. He often seemed dazed. He had neither the time nor the strength to solve all these problems, and he had no one to share them with.” Jafa Wallach remembers of her rescuer. “He was bound to us, literally, for life and death. And in those circumstances the constant fight to get enough food was a terrible burden on him.”

The Soviet army entered Lesko in September and the family the Zwonarzs had protected were free.

Jak kręgi na wodzie

Kiedy widzimy, jakim przeżyciem dla ludzi urodzonych wiele lat po wojnie staje się spotkanie ze Sprawiedliwymi, dotykamy najgłębszego sensu programu *Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci*. Realnego znaczenia nabiera wtedy metafora o rozchodzeniu się ludzkich postaw i uczynków po świecie niczym kręgów na wodzie, które nie przestają wędrować jeszcze długo po tym, jak wrzucony do jeziora kamień opada na dno.

Wiele osób, które miały okazję zetknąć się ze Sprawiedliwymi i ich opowieściami, głęboko ten kontakt przeżyło, czując dotknięcie dobrej energii przenoszonej przez wciąż rozchodzące się kręgi...

Świadectwem takich przeżyć są fragmenty zebranych przez **Joannę Szwedowską** wypowiedzi ludzi, którzy w różnym charakterze pracowali przy programie *Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci*.

Redakcja

Agnieszka Glińska, reżyserka teatralna i aktorka

Uparcie i mozolnie szukam słów, które oddałyby emocje towarzyszące mi podczas przygotowań do uroczystości wręczania odznaczeń polskim Sprawiedliwym.

Kilka miesięcy obcowania z życiorysami zapisanymi krótko, w samych faktach: „przechował przez kilka miesięcy...”, „ukrywała do końca wojny...”. I ta lista nazwisk ocalonych – przez sąsiadów, bliskich i dalekich znajomych, często przez całkowicie przypadkowe, obce osoby. Te Osoby dane mi było spotkać, poznać, zobaczyć ich spokojne twarze o mądrych oczach.

Moja wyobraźnia przez cały czas tej pracy wyświetlała mi opisane zdarzenia jak sceny z filmów, w których dramatyczne losy bohaterów stają się, przez prawdę emocji, częścią naszego życia.

Spotkanie Sprawiedliwych było dla mnie jak film, z którego wychodzi się z wiarą w człowieka i z siłami do własnej, osobistej walki ze strachem, który pęta umysł i wolę. I z nadzieją, że gdy Los postawi przede mną wyzwanie, właśnie Ich – Sprawiedliwych – postawa będzie dla mnie i dla moich dzieci drogowskazem i przykładem.

Anna Musiałówna, fotografka

Kiedy się dowiedziałam, że jest taki projekt, żeby robić zdjęcia Sprawiedliwych, pomyślałam, że niczego lepszego nie mogłabym sobie wymarzyć. Fotografuję ludzi od ponad dwudziestu lat, znam losy ludzkie z różnych stron. Ale tutaj to było zetknięcie się z Historią, po prostu dotknięcie żywego...

Fenomen tych spotkań polega między innymi na tym, że my, z naszego marszu, zabiegania, pośród mnóstwa zajęć, zmęczeni, przychodzimy do domów Sprawiedliwych i wychodzimy odmłodniali, pełni energii, nie mając swojego życiorysu, bo ten ich życiorys, powierzony nam, wypełnia wszystko. I to jest niezwykle, bo to my, młodszy, zdrowi, czerpiemy od nich siłę i radość życia, tak jakbyśmy od nich się uczyli, co jest naprawdę ważne. Kontakt ze Sprawiedliwymi pokazuje nam zupełnie inny świat, świat innych wartości, to jest tak, jakbyśmy wrócili do jakiegoś cudownego źródła.

Radosław Kiszewski, muzyk

Dwa lata temu, podczas uroczystości „Przywracanie Pamięci,” pierwszy raz zobaczyłem żyjących Sprawiedliwych. Słuchałem opowieści o ich życiu i o tym, czego dokonali, patrzyłem na nich i to było niesamowite przeżycie. Uświadomiłem sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że można, tak jak Sprawiedliwi, przeżyć życie, dokonując bardzo jasnych wyborów. Każdy z nich powtarza, że nie mogli zachować się inaczej i w tych słowach nie ma kokieterii ani fałszywej skromności. Oni są po prostu tak skonstruowani, tak jakby byli przeźroczyści. A drugą ważną sprawą, która się wydarzyła we mnie dzięki spotkaniu z tymi ludźmi, jest to, że zrozumiałem prawdziwe znaczenie słowa sprawiedliwość. Podświadomie zawsze się tego słowa bałem. Ta sprawiedliwość, zwłaszcza w sensie starotestamentowym, to było dla mnie coś groźnego, nieuchronnego, przed czym nie można uciec. A dzięki nim zrozumiałem, że sprawiedliwość nie znaczy nic innego jak miłosierdzie.

Myślę, że wszyscy – i młodzi, i dojrzały ludzie – mogą się od nich nauczyć odwagi dokonywania wyborów. To jest główne przesłanie dla młodych, że trzeba umieć podejmować decyzje i nie bać się tego. Bo ten moment wyboru jest jedynym momentem absolutnej wolności człowieka. To jest wolność i należy z niej korzystać bardzo mądrze.

Agnieszka Zawadowska, scenografka

W książce „Bohater, spisek, śmierć” Maria Janion przytacza słowa Calela Perechodnika, który pisał, że już nie o to chodzi, żeby Polacy ratowali Żydów, tylko o to, żeby nie wydawali ich w ręce Niemców, żeby Żydzi mogli po polskich dzielnicach przechadzać się bez lęku. Po lekturze takich słów, po lekturze książek Jana Grossa, po wszystkich wydarzeniach związanych z Jedwabnem dociera do mnie wstyd za nas, za to, jak się zachowywaliśmy. I dlatego tak ważne jest zderzenie z postawą Sprawiedliwych, którzy mają taką prostą oczywistość pewnych zasad, bo każdy z nich uważa to, co robił, za proste i zwykłe.

Istnienie Sprawiedliwych daje mi świadomość, że jednak jest taka sfera życia w Polsce, w której poczucie solidarności z ofiarami, niesienie drugiemu człowiekowi pomocy jest silniejsze od naszej małości, strachu czy zła. Sprawiedliwi są dla mnie świadectwem, że istnieje w człowieku także coś czystego i sprawiedliwego, i to daje takie poczucie oczyszczenia.

Marta Pietrzykowska, współautorka portalu www.sprawiedliwi.org.pl

Prawie każda rozmowa ze Sprawiedliwymi kończy się słowami: „Nie zrobiłem niczego nadzwyczajnego, po prostu trzeba było pomóc drugiemu człowiekowi”, i kiedy pytam, czy zrobiliby to jeszcze raz, nikt nie ma wątpliwości, że na pewno. I często są zażenowani nawet tym, że muszą mówić o sobie.

Często właśnie z takiego spotkania rodzi się coś więcej, zaprzyjaźniamy się, utrzymujemy później kontakt, spotykamy się, dzwonic.

Ale te spotkania są również bardzo trudne, bo to często są historie tragiczne. Słuchając ich, zdajemy sobie sprawę z tego, jak ciężkie potrafi być życie, jak niesprawiedliwe i straszne, jak niesamowite dylematy przed nami stawia. Często czułam się bezradna, bo co można powiedzieć, jak się słyszy, że za pomaganie Żydom został zastrzelony ojciec albo musieli się po wojnie wyprowadzić ze swojego miasteczka, bo najbliżsi sąsiedzi nie dawali im żyć za to właśnie, że pomagali Żydom. To są spotkania, po których nie można się otrząsnąć. Ciężko sobie poradzić z ogromem podłości ludzkiej, o której się słyszy podczas tych rozmów, a jednocześnie potem własne kłopoty i przykrości wydają się bez znaczenia w porównaniu z tym, co ich spotkało.

Like circles in the water

When we see how important an experience it is for people born many years after the war to meet the Righteous, we are able to touch the deepest meaning of the *Polish Righteous – Recalling Forgotten History* programme. This lends an altogether quite real meaning to the metaphor of people's attitudes and deeds spreading through the world like circles in the water, not ceasing in their journey even long after the rock thrown into the lake has reached the bottom.

Many people, fortunate enough to meet the Righteous and hear their stories, have been deeply moved by this contact, and have felt a touch of the good energy that has been carried by the constantly-spreading circles.

Evidence of such experiences may be found in the words of people who have worked on the *Polish Righteous – Recalling Forgotten History* programme in various capacities, as collected by **Joanna Szwedowska**.

Editorial Staff

Agnieszka Glińska, theatre director and actress

Stubbornly, laboriously, I keep searching for words which might express the emotions that beset me during the preparations for the ceremony of decorating the Polish Righteous.

Several months of communing with the lives written down briefly, in bare facts: "he sheltered for several months..." "she was in hiding until the end of the war..." And the list of the names of the rescued – rescued by neighbours, close and occasional acquaintances, often by strangers they encountered by chance. These are the people I was fortunate to meet, get to know, and look into their calm faces and knowledgeable eyes.

Throughout this work my imagination kept showing me the events described, like scenes from a movie, where the dramatic fate of the protagonists become, through the unarguable truth of emotion, a part of our own lives.

For me, meeting the Righteous was like a movie that leaves you with a renewed faith in mankind and a new strength for your own personal struggle with the fear that binds your mind and will; and with the hope that when fate has me face a challenge, it will be the attitude of them, the Righteous, that will be a beacon and example for me and my children.

Anna Musiałówna, photographer

When I heard about the project to photograph the Righteous, I thought that I couldn't possibly have imagined anything better. I have been taking pictures of people for over twenty years now. I know various aspects of people's histories. But with this project it was an encounter with history; simply touching the real thing...

The phenomenon of these meetings is that we, who are always in hurry, busy and tired, enter the houses of the Righteous and then leave rejuvenated, full of energy, without our life history, because the life history they entrust us with, fills everything. It's extraordinary because it is us, the young and fit, who draw strength and the joy of life from them, as if we were learning about what was really important from them. Meeting the Righteous unveils a completely different world to us, a world of different values, as if we have come back to some miraculous spring.

Radosław Kiszewski, musician

Two years ago, during the Recalling Forgotten History ceremony, I met some of the Righteous for the first time. I listened to stories of their lives and deeds. I looked at them and it was a tremendous experience. I realized two things then. First, that one can, just as the Righteous did, live one's life making clear choices. Each of them says they couldn't have acted differently, and there is no coyness and false modesty in what they say. They are just this way, as if they were transparent. Second, as a result of meeting these people, I understood the true meaning of the word righteousness. Subconsciously, I was always afraid of this word. Righteousness, especially in its Old Testament meaning, stood for something dangerous, something inevitable you couldn't escape from. But thanks to them, I understood that righteousness means nothing else but charity.

I believe that all people, both young and old, can learn the courage of making choices. This is the main message of the Righteous to young people, that one has to know how to make decisions and not be afraid of making them. The moment one makes a choice, is the only moment of true human freedom. It is freedom and we have to use it wisely.

Agnieszka Zawadowska, stage designer

In her book, *Bohater, spisek, śmierć*, (Hero, plot, death), Maria Janion quotes Calel Perechodnik who wrote that it was not about Poles saving Jews, but about Poles not turning Jews in to Germans, so that Jews could live in Polish districts, walk on the streets without fear. After reading words like these, after reading Jan Gross' books, and after all the events related to Jedwabne, I feel enormous shame for us and for how we behaved. Therefore, it is incredibly important being faced with the attitude of the Righteous, who find their principles so simply obvious, because each of them believes that what they did was so simple and ordinary. The existence of the Righteous gives me the awareness that there is a sphere of life in Poland in which solidarity with the victims exists, where helping other people is stronger than our littleness, fear or evil. The Righteous are a testimony to the fact that there is also something pure and righteous in each human being, and it gives me some sense of purification.

Marta Pietrzykowska, co-author of the www.righteous.pl portal

Almost every conversation with the Righteous ends with the words: 'I didn't do anything extraordinary, you just had to help another man.', and when I ask if they would do it again, none of them have any doubt that they would. They are often embarrassed that they have to talk about themselves.

Often, a meeting like this brings something more, we become friends, keep in touch, meet and call one another.

However, these meetings are also very difficult because the stories they tell are often tragic. When we listen to them, we realize how hard, unfair and scary life can be, and that the dilemmas life confronts us with, can be unimaginable. I often felt helpless, for what can you say when you hear that one's father was shot for helping the Jews, or that after the war, their neighbours harassed them so much they had to leave the town. These meetings are not something one can get over. It is difficult to handle the enormous human contempt one hears about during these interviews, but then one's own problems and troubles seem meaningless when compared with the misfortunes they met.

Spis treści / Contents

Ewa Junczyk-Ziomecka	5, 7
Michael Schudrich	Ratowali nie tylko życie 9
They saved more than just lives	10
Roman Indrzejczyk	Dobrze że są tacy ludzie... 11
It is fortunate there are such people...	12
Jacek Leociak	Twarze Sprawiedliwych 13
The faces of the Righteous	15
Feliks Tych	Co jesteśmy winni Sprawiedliwym? 17
What do we owe to the Righteous	21
Jan Grabowski	Zepchnięci na margines: antyżydowskie rozporządzenia Niemców podczas okupacji 24
Pushed beyond the margin: German anti-Jewish legislation in the occupation of Poland	26
Postanowienie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego	29
Provision of the President Lech Kaczyński	29
Tadeusz Banasiewicz	31
Kazimierz Brzuszkiewicz	33
Maria Krystyna Bytnar	35
Helena Bąkała	37
Zofia Celińska	39
Józefa Cichoń	41
Danuta Ciecierska	43
Ryszard Ciszewski	45
Bronisław, Stanisław, Tadeusz i Władysław Decowie	47
Helena Maria Depa	49
Stefania i Albin Dubinieccy	51
Janusz Durko	53
Marianna Gajowniczek	55
Stanisław Galas	57
Andrzej, Marian i Władysław Garbulińscy	59
Bartłomiej Gielarowski i Karolina Marciniak	61
Eleonora Goleń	63
Janina Grabowska	65
Tadeusz Grzesiak	67
Helena Gwozdowicz	69
Irena Hamerska	71

Anna Iwaszkiewicz 73
 Henryka Kabacińska-Szczęśna 75
 Katarzyna, Sebastian i Agnieszka Kazakowie oraz Józefa Kazak-Siuzdak 77
 Leonarda i Czesław Kazaneccy 79
 Halina Koczorowska 81
 Jan Kostrzewa 83
 Kazimiera i Michał Kreicarkowie oraz Teresa Kreicarek-Pierzyńska 85
 Jadwiga Krzywicka 87
 Franciszka i Stanisław Kurpielowie 89
 Zbigniew Kuszewski 91
 Stanisław Laska 93
 Sabina Leszczyńska 95
 Jan Łukaszewski 97
 Apolonia Machczyńska-Świątek 99
 Józef Mironiuk 101
 Honorata Mucha 103
 Eugeniusz, Teofila i Waleria Niedzielowie 105
 Stanisław Owca 107
 Józef Pasterkiewicz 109
 Wojciech Patroński 111
 Marian Piwowarski 113
 Władysław Porębski 115
 Julianna i Stanisław Postkowie 117
 Tadeusz Potężny 119
 Stanisław i Stefania Pyrcakowie 121
 Anna, Jan, Józef, Karol, Wiktoria i Zofia Rębisiowie 123
 Paweł Roszkowski 125
 Janina Rościszewska 127
 Aleksandra Sawa 129
 Tadeusz Stankiewicz 131
 Augusta Szemelowska 133
 Julian Szklarski 135
 Maria Magdalena Śpiewak 137
 Maria Świerczek 139
 Aniela Tatur i Ryszard Witkowski 141
 Antonina Tomaszewska 143
 Józef i Wiktoria Ulmowie 145
 Emilia i Piotr Waszkinelowie 147
 Irmgard Wieth 149

Krystyna Wiśniewska 151
 Halina Jadwiga Wittig 153
 Helena Wyganowska 155
 Józefa Zaleska 157
 Franciszka i Józef Zwonarzowie 159
 Joanna Szwedowska **Jak kręgi na wodzie** 160
 Like circles in the water 162

65. rocznica likwidacji getta w Łodzi 65th Anniversary of the Liquidation of the Lodz Ghetto



Narodowy Bank Polski, emitując monety i banknoty kolekcjonerskie, uczestniczy w ważnych wydarzeniach Polski i świata.

By issuing occasional coins and collector coins and banknotes, the National Bank of Poland takes part in commemorating events of domestic as well as international significance.



Kancelaria Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

Kancelaria Prezydenta RP składa podziękowania partnerom w realizacji inicjatywy
Prezydenta RP oddania honoru Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady i przygotowaniu
tegorocznej, trzeciej edycji albumu:

Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Ministerstwu Spraw Zagranicznych
Muzeum Historii Żydów Polskich
Instytutowi Pamięci Narodowej
Urzędowi Miasta Łodzi

Dziękujemy instytucjom i osobom, które udzieliły nam zgody
na skorzystanie z ich autorskiego dorobku bądź w inny sposób, w tym materialnie, wsparły tę inicjatywę:

Instytutowi Yad Vashem w Jerozolimie
Polskiemu Towarzystwu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata
Stowarzyszeniu „Dzieci Holocaustu” w Polsce
Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu
Programowi 2 TVP
Pani Marii Kowalewskiej
Pani Hannie Krall
Pani Ewie Leniart
Pani Henryce Niedzieli
Panu Zbigniewowi Nizińskiemu
Pani Lili Stern-Pohlmann
Pani Grażynie Strupczewskiej
Pani Annie Świątek
Panu prof. Wacławowi Wierzbieńcowi
Wydawnictwu Literackiemu
Dziennikowi Wschodniemu
Drukarni IMC SA Winkowski Group
Bankowi Pekao SA

Prawa autorskie / Copyright by
Kancelaria Prezydenta RP / Chancellery of the President of the Republic of Poland
Muzeum Historii Żydów Polskich / Museum of the History of Polish Jews

Teksty not / Notes
Jakub Beczek
Karolina Dzieciółowska
Jakub Jaskółowski
Elżbieta Rączy
Anna Zawadzka

Wybór i opracowanie materiałów / Selected and prepared by
Zespół Projektu „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci” w Muzeum Historii
Żydów Polskich / The “Polish Righteous – Recalling Forgotten History”
Project Team in the Museum of the History of Polish Jews:
Łucja Koch
Karolina Dzieciółowska
Anna Dybała
Elżbieta Pięta-Kossowska

Opieka merytoryczna / Under the supervision of
Ewa Wierzyńska

Redakcja / Editing
Maria Danuta Krajewska

Wywiady / Interviews
Monika Andrzejewska, Julia Biczysko, Monika Brodowska, Agnieszka Brzostek,
Agata Chelstowska, Julia Chmielewska, Monika Chojnacka, Anna Czyżewska,
Anna Dybała, Monika Egermeier, Justyna Gmitrzuć, Marcin Grzybek, Zuzanna
Grzywalska, Hanna Gospodarczyk, Anna Jończyk, Ignacy Jóźwiak, Marta Kacprzyk,
Olga Kaczmarek, Łukasz Kamiński, Marta Kempa-Kurkiewicz, Joanna Knozowska,
Hanna Kozłowska, Agata Kurek, Agata Maksimowska, Magdalena Maślak,
Katarzyna Michałkiewicz, Ewa Miłobędzka, Karol Mojkowski, Elżbieta Okuniewska,
Marta Pietrzykowska (redakcja), Jacek Rajkowski, Monika Stec, Zofia Stopa, Ignacy
Strączek, Filip Szczepański, Zofia Waślicka, Tomasz Wróblewski, Anna Załuska,
Maria Zawadzka, Rafał Zubkiewicz

Tłumaczenie / Translation
Jakub Cholewka
Rafał Ociepa

Korekta angielska / English proofreading
Hayden Berry

Foto / Photo
Julia Biczysko
Michał Kalisz
Krzysztof Pacholak
Jacek Rajkowski
Ewa Seniczak-Ścibior
Chris Schwarz
Igor Witowicz

Fotografie z archiwów rodzinnych / Family archives:
Bronisław, Stanisław, Tadeusz i Władysław Decowie, Stefania i Albin Dubinieccy,
Eleonora Goleń, Tadeusz Grzesiak, Janusz, Kazimiera, Michał i Teresa Kreicarkowie,
Franciszka i Stanisław Kurpielowie, Apolonia Machczyńska-Świątek,
Stanisław Owca, Wojciech Patroński, Julianna Postek, Tadeusz Potężny,
Stefania i Stanisław Pyrcakowie, Wiktoria i Józef Ulmowie,
Emilia i Piotr Waszkinelowie, Irmgard Wieth, Helena Wyganowska,
Franciszka i Józef Zwonarzowie

Inne źródła fotografii / Other photo sources
Archiwum Muzeum w Stawisku / FOTONOVA
Archiwum ŻIH, Warszawa
Brama Grodzka, Lublin
Oddział IPN w Rzeszowie
Żydowskie Muzeum Galicja, Kraków

Projekt graficzny / Graphic design
Jan Bokiewicz

Koordinacja projektu / Project coordinator
Zbigniew Zawadzki

Skład / Typesetting
TYPO Marek Ugorowski

Druk / Printed by



ISBN 978-83-928380-1-2